



Barbara McCauley

Odzyskana córka

Tytuł oryginału
Fortune's Secret Daughter



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Burza przysła nagle i niespodziewanie. Rzuciła nie-wielkim hydroplanem, jakby to był jakiś marny owad, a nie półtorej tony metalu.

Rozległ się potężny grzmot i kolejne uderzenie nie-bezpiecznie pochyliło dziób samolotu w dół. Metal za-zgrzytał, a pilot zaklął brzydko. Trzymając kurczowo kierownicę, ze wszystkich sił próbował zapanować nad sytuacją.

- Nie daj się, kruszyno - mówił przez zaciśnięte zęby. - Przecież gorzej bywało.

Nagle maszyna weszła w gęstą warstwę chmur. Parę metrów od lewego skrzydła samolotu rozbłysło jasne, postrzępione światło i w jednej chwili odebrało Guyowi zdolność widzenia czegokolwiek. Bezradnie mrugając powiekami, zacisnął dłoń na dźwigni i powoli wypro-wadził dziób samolotu z powrotem do góry. Tymcza-sem wiatr kołysał skrzydłami jak dziecięcą huśtawką.

- Tylko spokojnie - powtarzał cicho. - Wyjdziemy z tego.

Kilkanaście metrów poniżej majaczyły wierzchołki

drzew. Urządzenia pomiarowe wskazywały, że od Twin Lakes dzieliło go zaledwie jakieś siedemdziesiąt metrów. Jeszcze dwie minuty i będzie bezpiecznie lądował przy brzegu.

Inaczej stać się nie mogło. Był winien znajomemu przysługę i nic nie mogło mu przeszkodzić. Nawet jakaś burza nad bezkresną Alaską. No i była tam ta, dzięki której uwierzył, że w jego życiu jeszcze coś dobrego może się zdarzyć. Nawałnica znowu groźnie potrząsnęła hydroplanem. Guy Blackwolf nie dał sobie jednak wyrwać dźwigni z rąk. Twarz miał skupioną, zaciśnięte wargi.

- Jeszcze tylko trzydzieści metrów - powiedział do siebie, przymierzając się do lądowania.

Przedarł się przez gęstwą szarych chmur i wydał okrzyk zwycięstwa. Ujrzał jezioro, a przy brzegu zaparkowany ciemnoniebieski land-rover. Czekająca na niego. Nie, no może nie na niego, poprawił się w myślach, uśmiechając do siebie. Na razie, dopóki sam nie zorientuje się w sytuacji, niech myśli, że po prostu dostarcza towar do jej sklepu. Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, powie jej, kim jest naprawdę i dlaczego przyjechał. Pewnie jej się to nie spodoba.

Tuż przy brzegu dostrzegł sylwetkę kobiety w przeciwdeszczowym płaszczu. Ostrożnie skierował samolot niżej.

Nieoczekiwanie tyłem samolotu wstrząsnęła eksplozja i maszyna mocno pochyliła się w dół. Kabinę wy-

pełnił gryzący dym i Guy poczuł swąd. Zaklął, desperacko próbując zapanować nad urządzeniami. Nadaremnie. Nic już nie można było zrobić.

Holly Douglas wypatrywała samolotu nad wierzchołkami świerków. Słyszała, że się zbliża, ale nic nie było widać. Burza przyszła nagle, ale nie była niczym niezwykłym o tej porze roku. Dla tysiąca dwustu mieszkańców Twin Pines życie toczyło się normalnym, spokojnym rytmem.

Holly zmrużyła oczy, gdy błyskawica rozświetliła niebo. Wiatr wzmógł się nagle, szarpiąc i chłoszcząc deszczem jej żółty płaszcz. Z całą pewnością nie był to dobry dzień na latanie. Od trzech lat, od czasu gdy kupiła sklep wielobranżowy, Holly korzystała z usług Pelican Pilots, firmy z Seattle. Hydroplan dostarczał jej zamówiony towar co dwa tygodnie. Znała imię każdego pilota.

Nagle zza chmur wyłonił się samolot. To opadał, to się wznosił, ciągnąc za sobą smugę czarnego dymu. Silnik rzeźił ostatkiem sił. W ostatniej chwili udało się pilotowi podnieść dziób do góry, ale kolizji nie można było już uniknąć. Pisk rozdieranego metalu przeszył powietrze, kiedy hydroplan odbił się od tafli wody, a następnie zatrzymał parę metrów od brzegu.

Serce Holly waliło jak młotem. W dwie sekundy zrzuciła z siebie płaszcz, potem buty i wskoczyła do jeziora. Z trudem łapała oddech w lodowatej wodzie.

Chwilę później była już przy samolocie. Maszyna przechyliła się niebezpiecznie na bok. Holly jednym szarpnięciem otworzyła drzwi kabiny.

Pilot, najwyraźniej w szoku, bezskutecznie usiłował odpiąć pas bezpieczeństwa. Jego czoło i kruczoczarne włosy poplamione były krwią, która sączyła się z rany na skroni.

- Ja to zrobię! - wrzasnęła Holly, przekrzykując grzmot pioruna i hałas wciąż pracującego silnika.

W jednej sekundzie podciągnęła się do góry i odpięła pas. Chwyciła pilota za kołnierz i wyciągnęła go z płonącej maszyny. Wpadł do zimnej wody, prychając i wykonując bezładne ruchy ramionami.

- Nie ruszaj się! - krzyknęła znowu, jedną ręką kurczowo chwytając kołnierz granatowej koszuli. Płynęła do brzegu, odpychając się nogami. Pilot był wysoki, smukły i dobrze zbudowany, ale woda niosła go lekko niczym kłodę drewna.

Wyciągnięcie go na brzeg nie było już takie proste. W mokrym ubraniu i butach ważył ponad osiemdziesiąt kilo. Padła na kolana obok niego, z trudem łapiąc oddech. Deszcz nie ustawał.

- Czy coś cię boli? - zawołała.

Oczy miał otwarte, ale nie była pewna, czy ją słyszy. Krew nadal sączyła się z rany na skroni. Deszcz rozmywał ją po całej twarzy. Holly przesunęła rękami po ciele mężczyzny, sprawdzając, czy nie ma złamanych kości lub innych poważnych obrażeń. Błyskawica rozdarła

gęste chmury i piorun uderzył zaledwie kilkanaście metrów od nich.

- Musimy się dostać do samochodu! - krzyknęła.

- Możesz chodzić?

Skinał głową i podniósł się na łokciu. Byłby upadł, gdyby go nie podtrzymała i nie pomogła wstać. Z trudem utrzymywał się na miękkich nogach, ale mocno wsparty na jej ramionach przeszedł jednak te kilka metrów dzielących ich od samochodu. Oboje byli przemoczeni i zziębnięci. Umieściła go na tylnym siedzeniu i okryła wełnianym kocem.

- Trzymaj się. Zabieram cię do lekarza.

- Mój samolot... - wyszeptał, próbując wstać.

- Potem. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Najpierw zajmiemy się tobą.

Wymamrotał coś niewyraźnie i opadł na fotel. Wyglądał tak, jakby stracił przytomność. Szczękając zębami, wskoczyła za kierownicę i bryzgając błotem spod kół, pełnym gazem ruszyła w stronę miasteczka. Modliła się w duchu, żeby obrażenia nie były poważne. Do najbliższego szpitala było ponad siedemdziesiąt kilometrów.

Kiedy się ocknął, od razu przyszło mu na myśl, że poprzedniego wieczora wypił o jednego drinka za dużo. Dudnienie w czaszce, pulsujący ból w oczach, a kiedy próbował usiąść, ręce i nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Wszystko wskazywało na kolejny szalony piątko-

wy wieczór w barze U Manny. Kiedy poruszył głową, jego mózg przeszył tak ostry ból, że aż jęknął.

Koniec z piątkowymi szaleństwami - obiecał sobie w duchu.

- Hej! - Znieruchomiał, słysząc kobiecy szept koło ucha. - Nie śpisz już?

Zaniepokoił się nie na żarty. Nigdy nie umawiał się z kobietami po alkoholowych imprezach. Przy kobietach trzeba zawsze mieć jasny umysł. Wystarczy coś przekręcić, powiedzieć o jedno słowo za dużo, a jedna nocna przygoda może niesłychanie skomplikować życie.

Powoli, ostrożnie otwierał oczy. Dopiero po chwili obraz nabrał ostrości i zobaczył pochyloną nad sobą kobiecą twarz. Pod delikatnymi, wysoko zarysowanymi brwiami dostrzegł oczy koloru miodu w cienkich, ciemnobrązowych obwódkach. Rzęsy miała gęste i długie, w tym samym odcieniu rozjaśnionego brązu, co jej sięgające do ramion, lekko kręcone włosy. Nie mógł się oprzeć urokowi jej szerokich, miękkich warg znajdujących się tak blisko jego twarzy. Cerę miała gładką, jasną, a na nosie kilka piegów. Pachniała... środkami dezynfekującymi?

Zmarszczył brwi. Dziwne, ale może to dobrze, że lubi sprzątać. Jeśli dobrze trafił, to może i gotować potrafi.

- Panie Blackwolf - odezwała się cicho, wpatrując się w niego z widoczną troską. - Jak się pan czuje?

Panie Blackwolf? Chyba nie byłaby tak oficjalna, gdyby...

Rozejrzał się po pokoju i dopiero wtedy wszystko sobie przypomniał. Rozczarowany, przymknął oczy i jęknął.

- Zawołam lekarza.

- Proszę, nie... - Trudno mu było mówić z wyschniętymi ustami. - Mój samolot...

Spojrzał na nią wyczekująco.

- Quincy odholował go na ląd. - Podeszła bliżej i dodała z naganą w głosie: - Teraz trzeba myśleć przede wszystkim o panu.

- Cóż, chyba żyję i jestem w jednym kawałku. Nie wydaje się, żeby było o co się martwić. - Podniósł się na łokciu, postawił nogi na podłodze i usiadł. Zaraz też chwycił się blatu stołu, bo pokój zaczął wirować mu przed oczami.

- Prawdziwy twardziel z pana - powiedziała i pokręciła głową z żartobliwym uśmiechem. - Tylko nie bij się w piersi, Tarzanie, bo przy potłuczonych żebrach może trochę boleć.

Dotknął klatki piersiowej. Faktycznie, jakby słoń po nim tańczył. Kiedy pokój przestał się kołysać, przyjrzał się kobiecie. Obrazy i dźwięki przywołały niedawne wspomnienia. Smukła dłoń odpinająca pas bezpieczeństwa, czyjś głos przekrzykujący odgłosy burzy i piorunów, sitae, kobiece ciało wymuszające na nim parę chwiejnych kroków. Holly Douglas.

Los potrafi być przewrotny. Guy przyjechał tu, żeby odmienić jej życie, a ona uratowała jego. Gdyby nie był tak obolały, to pewnie by się z tego śmiał.

Zauważył, że końcówki włosów miała jeszcze wilgotne, ale zdążyła się już przebrać w suche rzeczy. Szybko zlustrował swoje ubranie, a właściwie jego namiastkę. Cienkie bawełniane szpitalne okrycie ledwie zakrywało mu uda. A pod spodem był nagi. Wspaniale! Nie tylko bezbronny i słaby, ale i goły. Nie tak wyobrażał sobie ich pierwsze spotkanie.

- No cóż, panno Douglas, ma pani ze mną same kłopoty. Czy mogłaby pani tylko...

- Skąd pan zna moje nazwisko? - Uśmiech zniknął z jej twarzy i powiało chłodem.

Do diabła! Przecież nie mógł jej jeszcze powiedzieć, kim jest ani po co przyjechał. Nie w tych okolicznościach.

- A któż inny czekałby w ulewnym deszczu na dostawę, jak nie ktoś, kto zamówił towar? - Wzruszył ramionami, starając się nie myśleć o bólu. - A teraz, jeśli pani pozwoli, czy mógłbym dostać swoje ubranie?

Napięcie ustąpiło. Podeszła do krzesła w rogu pokoju. Dopasowane dżinsy uwydatniały zgrabną sylwetkę i długie nogi. Guy nie mógł też nie zauważyć delikatnego zarysu piersi pod granatowym golfem. Cholera, może i jest cały obolały, ale na pewno jeszcze żyje.

- Pana koszula była poplamiona krwią, a dżinsy podarte. - Podała mu papierową torbę. - Przyniosłam ze

sklepu parę rzeczy, które powinny pasować. Ale nie może pan wstawać, przynajmniej dopóki lekarz nie wróci.

- Dzięki, jakoś sobie poradzę.

W torbie były nowe dżinsy i niebieska flanelowa koszula.

- Wrzuciłam też bokserki - dodała.

Powiedziała to z lekkim uśmiechem, ale Guy nie dociekał już, skąd ona wie, że nosi bokserki. Musiał jak najszybciej się stamtąd wydostać, a przede wszystkim ubrać. Było mu wszystko jedno, czy ktoś go będzie przy tym oglądał, czy nie.

- Panno Douglas - zwrócił się do niej, podnosząc się z leżanki, ale z chwilą, gdy postawił stopy na szarej terakocie, nogi się pod nim ugięły.

Podbiegła szybko i chwyciła go, zanim się zdążył przewrócić.

- Holly - podpowiedziała nieco zdyszana. - Z zasady wszyscy mężczyźni, których wyciągam z płonących samolotów i którym kupuję bieliznę, zwracają się do mnie po imieniu.

Miło było mieć ją tak blisko. Nawet poobijanym zębrom nie przeszkadzał jej uścisk. Jej wilgotne włosy roztaczały delikatny zapach truskawek i czegoś jeszcze. .. mięty chyba, i chociaż nie było to najmądrzejsze, pozwolił sobie napawać się tą chwilą.

Holly widziała, że powinna już uwolnić go z objęci. Wydawało się, że stoi o własnych siłach i jej pomoc nie jest już niezbędna. Ale skąd brać pewność? A gdyby

upadł, jakżeby dała radę podnieść go z podłogi? Chłop jak dąb - ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Pachniał burzą, a z jego ciała emanowało niezwykle ciepło. Dawno już nie obejmowała mężczyzny, w dodatku prawie nagiego.

- No i znowu muszę ci podziękować - powiedział cicho.

- Bardzo proszę - odpowiedziała, czując, że zaczyna się rumienić. Ale przecież była odpowiedzialna za tego mężczyznę. Omal nie zginął! To stąd te emocje.

Stali tak w bezruchu. Pod policzkiem czuła twarde jak skała mięśnie jego klatki piersiowej i słyszała, jak bije mu serce. Na plecach wyczuwała ciepło jego dużych dłoni. Nie była już pewna, kto kogo podtrzymuje.

- Już lepiej się czujesz?
- Znakomicie - odpowiedział cicho.
- No to chyba powinniśmy...

W tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł doktor Eaton, przez mieszkańców Twin Pines zwany „doktorkiem”. Był jedynym lekarzem w miasteczku, a wyglądał jak młodsza wersja świętego Mikołaja, tyle że bez brody: roziskrzone niebieskie oczy za drucianymi okularami, różowe policzki, gęste, białe włosy, które nosił związane w kitkę.

- O, pacjent wraca do zdrowia - zauważył, widząc obejmującą się parę.

Holly odsunęła się od Guya, a ten oparł się na stole, żeby nie upaść.

- Upiera się, żeby już wstać i włożyć ubranie - wyjaśniła odrobinę za szybko Holly, wsuwając ręce do kieszeni. - Może pana posłucha, doktorze.

Doktor uśmiechnął się do Guya.

- A jak tam się miewa pańska głowa?

- Jakbym się urwał z bungee.

- Miał pan szczęście, panie Blackwolf, że skończyło się na paru szwach i potłuczonych żebrach.

Doktor wyjął z kieszeni białego kitla małą, srebrną latarkę i zaświecił ją.

- Jutro będzie pan cały w siniakach. Proszę spojrzeć na światło, a teraz wodzić za nim wzrokiem.

Podczas kiedy doktor Eaton był zajęty badaniem, Holly stała z boku z rękami w kieszeniach i przyglądała się Guyowi. Zwłaszcza jego silnym, długim nogom. Zauważyła długą, zygzakowaną bliznę, która biegła od prawego kolana w górę i kończyła gdzieś pod szpitalną koszulą. Zastanowiło ją, skąd się wzięła. Miał też ładne stopy: duże, o prostych palcach i równo przyciętych paznokciach.

- Holly?

- Tak? - Poczowała się tak, jakby ją ktoś przyłapał na gorącym uczynku. Obaj patrzyli na nią. - Przepraszam, nie dosłyszałam.

- Pan Blackwolf będzie potrzebował paru dni odpoczynku, zanim wróci do Seattle, a oba pokoje w naszym szpitalu są już zajęte. Czy mogłabyś zadzwonić do Russa? Może ma u siebie jakiś wolny pokój?

- Ależ naturalnie.

Zamykając drzwi za sobą, rzuciła jeszcze okiem na tors Guya odsłonięty przed dalszym badaniem. Dostrzegła na nim taki sam ciemny zarost jak na nogach. Nie ma dwóch zdań - Guy Blackwolf to okazały mężczyzna.

Telefonowała do pensjonatu Russa, sklepu z artykułami żelaznymi Neda, do Claya w biurze szeryfa, a potem jeszcze do warsztatu Quincy'ego i Mitcha Walkera, właściciela niewielkiej firmy budowlanej. Bez rezultatu. Westchnęła, patrząc na zamknięte drzwi gabinetu. Będzie musiała sama się nim zająć.

R S

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Holly, wyłączając silnik. Spojrzała na swojego pasażera. Miał obandażowaną skroń, a prawe oko jak po walce wręcz.

- Dasz radę wejść po tych stopniach? - Wskazała ruchem głowy schody.

- Kaszka z mleczkiem.

Wysiadła z samochodu. Dobrze, że przynajmniej ulewa ustała. Teraz siąpił drobny deszczyk. Guy otworzył drzwi, zanim zdążyła podejść. Zachwiał się przy pierwszym kroku.

- Może wezwę pomoc? - zapytała z troską w głosie. Pokręcił głową.

- Daj mi chwilę. Poradzę sobie.

Nie wyglądało na to, ale przyjemnie było na niego patrzeć. Ubranie, które mu przyniosła, leżało jak ulał. Jedynie buty okazały się za małe, więc musiał włożyć te mokre, z samolotu. Czekają ją jeszcze niełatwe zadanie doprowadzenia go do swojego domu. Objęła go w pól.

- Jesteś gotów?

Skinął głową i oparł się na jej ramionach.

- Naprawdę nie musisz tego robić. Mógłbym się przespać gdzieś w mieście.

- Przecież mówiłam ci już. Pensjonat pełen gości. Zjechało wielu wędkarzy, jak zwykle o tej porze roku. Do tego, z powodu burzy, spora grupa turystów utknęła w mieście.

Zatrzymała się.

- A teraz powolutku, po jednym schodku.

W połowie drogi poczuła, że Guy traci siły. Wiedziała, że go nie utrzyma i zaraz oboje wylądują z powrotem na dole. Ścisnęła go mocniej i popchnęła do przodu.

- Nie waż się mnie teraz puścić. Na górze czeka ciepłe łóżko i butelka niezłej whisky. No, dalej!

Kiedy wreszcie pokonali schody, Holly otworzyła drzwi i, ciężko stąpając, oboje weszli do saloniku. Byli tak mokrzy, że woda kapiała na brązowe płytki przy wejściu. Podprowadziła Guya do niewielkiej kanapy na środku pokoju i pomogła mu usiąść. Oboje byli wyczerpani.

- Cały jestem mokry... - Próbował się podnieść, ale delikatnie przytrzymała go za ramię.

- To skóra. Odrobina wody jej nie zaszkodzi.

Mieszkanie było małe i przytulne: jedna sypialnia, solidna drewniana podłoga, sękaty sosnowe ściany i ogromny - aż po sufit - kominek wyłożony kamieniami z rzeki. Spodobało jej się od pierwszej chwili, gdy je zobaczyła. Nie przeszkadzała jej nawet parucentymetrowa warstwa brudu i ówcześni lokatorzy - rodzina

szarych wiewiórek. Wyszorowała wszystko do czysta. Nauczyła się, jak wymienić nieszczelne rury i popękane płytki, jak uszczelnić przeciekający dach, a nawet jak naprawić szuflady w komodzie. Przez kolejne kilka miesięcy oswajała to miejsce, dokupując różne sprzęty na targu staroci.

Chciała być jak najdalej od maleńkiego, zakurzonego osiedla domków w Teksasie, gdzie się wychowywała. Tutaj, w Twin Pines, czuła się bardziej u siebie niż gdziekolwiek indziej. Pierwszy raz w życiu była szczęśliwa. Małe, prowincjonalne miasteczko urzekło ją bez reszty. Tutaj nikt nikomu nie musiał niczego udowadniać. Nikt jej nie osądzał, nie krytykował ani niczego nie narzucał.

Nie znaczy to, oczywiście, że ludzi nie interesowały cudze sprawy. Plotkowanie było ulubioną rozrywką w Twin Pines, a niektórzy uczynili z niego swoisty rytuał. W każdą środę po południu panie spotykały się u Holly w sklepie i to spotkanie było bardziej teatralnym przedstawieniem niż tylko towarzyską okazją do rozmowy. Każda z pań starała się przebić pozostałe jakąś niezwykłą zasłyszaną historią. Dodawały to i owo i przedstawiały swoje historie z niezwykłym zaangażowaniem. Zdarzało się, że nie wszystko było zgodne z prawdą, ale opowieści te nigdy nie były złośliwe i nikomu nie czyniły krzywdy. Pomimo tego całego plotkowania, Holly była przekonana, że w razie potrzeby każdy pospieszyłby potrzebującemu z sąsiedzką pomocą.

Jeszcze trzy lata temu nie uwierzyłyby, że takie miejsce istnieje lub że mogłyby w nim zamieszkać. A teraz to właśnie tutaj odnalazła swoje miejsce na ziemi. Twin Pines: miasteczko, mieszkańcy, jej sklep i dzieciaki z miejscowej podstawówki, którym czytała bajki we wtorki i czwartki po południu. Nie oddałaby tego za nic na świecie!

Tymczasem pospiesznie wyjęła parę ręczników z szafki i rzuciwszy jednym z nich w stronę Guya, pochyliła się, żeby zdjąć mu buty.

- Musimy cię szybko rozebrać i zapakować do łózka.

- A jednak umarłem. - Guy odchylił głowę i zamknął oczy z uśmiechem rozmarzenia na twarzy. - Jestem w niebie. Au!

Nagłym szarpnięciem Holly ściągnęła mu mokry but z nogi.

- Wyszusz włosy, Blackwolf. - Ciągnęła za drugi but, ale nie chciał zejść. Pociągnęła mocniej, aż wreszcie się udało. -I zdejmij tę koszulę.

- Trochę się wstydzę. Może... gdybyś najpierw zdjęła swoją bluzkę, czułbym się mniej skrępowany.

Holly rzuciła mu karcące spojrzenie. Jego szare oczy błyszczały figlarnie, ale twarz miał bladą, a w głosie słychać było zmęczenie.

- Blackwolf... - Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

- Próbować zawsze można - wymamrotał pod nosem, sięgając po ręcznik.

Widząc z jakim trudem próbuje rozpiąć sobie koszulę, zdecydowanym ruchem odsunęła jego ręce na bok.

- Ja to zrobię.

- Lubisz rządzić. - Próbował protestować, ale zaraz poddał się jej zręcznym palcom.

- Od zawsze - ucięła.

Delikatnie ściągnęła mu koszulę, nie ulegając pokusie, żeby dotknąć czerwonej pręgi przecinającej szeroką klatkę piersiową. Podała mu ramię.

- A teraz na górę.

Wziął ją za rękę, ale zamiast wstać, przyciągnął ją do siebie.

- Bardzo się o mnie troszczysz, Holly - odezwał się cicho. - Ale do rana nigdzie się stąd nie ruszam.

Jej twarz nabrała surowego wyrazu.

- Masz wstrząs mózgu i poobijane żebra. Jutro będzie cię wszystko bolało. Musisz mieć wygodne łóżko i dużo spokoju. Poza tym tutaj byś mi tylko przeszkadzał. - Wstała i tonem nie znoszącym sprzeciwu dodała: - Idziesz ze mną do sypialni czy muszę użyć siły?

- I pomyśleć, że dotąd jedynie w moich fantazjach dziewczyna tak do mnie mówiła - powiedział z westchnieniem.

Z trudem podniósł się i pozwolił zaprowadzić do sypialni. Holly zsunęła białą narzutę i pomogła mu usiąść na łóżku.

Powiodł wzrokiem po pokoju. Różowe poduszki w kwiatki, na drewnianej podłodze kwadratowy dywa-

nik w kolorze wrzosu. W rogu pokoju, na białym wyplatany krzesło, kolekcja starych porcelanowych lalek i gruby, nieco zniszczony pluszowy niedźwiadek.

- Fajny misiek - zauważył.

Holly podeszła do okna, żeby opuścić rolety. O tej porze roku stawało się to konieczne, bo widno było i w dzień, i w nocy.

- Łazienka jest na końcu korytarza. Znajdziesz tam maszynkę do golenia i szczoteczkę do zębów. Ręczniki są w szafce, a...

Kiedy odwróciła się od okna i spojrzała na niego, nagle zapomniała, co miała powiedzieć. W półmroku widok jego odsłoniętego ciała na brzegu łóżka, torsu, stóp, wilgotnych, zmierzwionych włosów wydał jej się tak intymny, że dosłownie zapało jej dech w piersiach.

- A co?

- A kiedy poczujesz się na siłach, możesz skorzystać z mydła i szamponu - wymyśliła na oczekaniu i sięgnęła do górnej szuflady komody po ubranie na rano.

- A tak na marginesie - powiedział Guy, wślizgując się pod kołdrę. - Czy muszę się obawiać reakcji jakiegoś pana Łosia czy Niedźwiedzia, gdy zastanie mnie w twoim łóżku?

- Jeśli masz na myśli zazdrosnego chłopaka - rzekła, przeszukując szufladę z bielizną - odpowiedź brzmi: nie.

Faktycznie, nie było wcześniej mężczyzny w jej sypialni. Jedynie Lester, siedemdziesięcioletni stolarz,

gdy wymieniał okno koło łóżka. W zrujnowanej rosyjskiej cerkwi w Sitka wyszukała sobie gotyckie okno z witrażem. No i Keegan Bodine. Przywiózł jej i zamontował zagłówek z wiśniowego drewna, który kupił u Cioci M, w sklepie z antykami i amunicją na rogu Trzeciej i Głównej. Keegan, przystojny, trzydziesto-dwuletni i wolny jeszcze mężczyzna, oprowadzał turystów po okolicy. Był tylko przyjacielem i niczym więcej. Alaska pełna była takich mężczyzn: szorstkich w obyciu, zdrowych i krzepkich, szukających żon.

Pewnego dnia Holly trafi na tego właściwego mężczyznę i założy rodzinę, ale na razie odpowiadało jej życie takie, jakie było: wypełnione pracą, bez żadnych komplikacji.

- A ty? - zapytała, zerkając na Guya.

- Mogę cię zapewnić, że nie mam chłopaka - odpowiedział, ziewając. - Innych zobowiązań też nie.

Cichutko podeszła do drzwi. Zobowiązania. Dziwne, ale odpowiednie określenie. Zatrzymała się na chwilę, wsłuchując w jego ciężki oddech.

- Holly... - Drgnęła na dźwięk jego głosu. Mówił bardzo niewyraźnie. - Uprzedził mnie, że nie będziesz łatwa, ale nie powiedział, że jesteś aż tak seksowna.

Przytulił głowę do poduszki i natychmiast zasnął.

Kto go uprzedził? „Doktorek”? A może Quincy, kiedy dowiadywał się o samolot? Nie miało to żadnego sensu. To pewnie wpływ leków i zmęczenia. Ona - seksowna? W tym ubraniu, z włosami w nieładzie? Na-

wet nie była umalowana. Zaśmiała się. Jakże mogła w ogóle się nad tym zastanawiać? Facet dostał porządnie w głowę. Poza tym, za parę dni wyzdrowieje i odejdzie w siną dal.

Odsunęła od siebie myśli o Guyu. Już i tak straciła cały dzień. Była wykończoną, a przecież trzeba było przygotować zamówienia i zapłacić rachunki. Jednego w życiu się nauczyła - pieniądze z nieba nie spadają.

Guyowi marzyły się podwójne hamburgery, gorące frytki i gęsty, czekoladowy koktajl z bitą śmietaną i wiśienką na samym czubku. Trzymał już hamburgera w jednej ręce, a koktajl w drugiej. Ugryzł kawałek, ale zamiast soczystego mięsa, poczuł w ustach postrzępiony karton. Koktajl też smakował jak trociny.

Obudził go jego własny kaszel i przejmujący ból w klatce piersiowej. Zamrugał oczami i przypomniał sobie, gdzie jest. W sypialni Holly Douglas, w jej łóżku. Gdyby dowiedziała się, kim on jest naprawdę, z miejsca wyrzuciłaby go na ulicę.

Opierając się na łokciu, sięgnął po szklankę z wodą stojącą na nocnym stoliku. Od dwóch dni, za każdym razem, kiedy się budził, szklanka była pełna. Wypił wodę i opadł na poduszki. Palilo go w piersiach, łupało w głowie, ale wreszcie był w stanie zebrać myśli.

Bardziej wyczuwał obecność Holly, niż widział ją samą. Cichy szelest ubrań, szept. Raz czy dwa chłodny dotyk jej palców na czole. Nawet gdy nie było jej w po-

koju, zostawiała po sobie delikatny zapach truskawek i mięty i to coś, czym pachniała tylko ona.

W ciągu ostatnich dwóch dni budził się i znowu zasypiał. Odrobiny energii, jaką mógł z siebie wykrzesać, wystarczało jedynie na dojście do łazienki i z powrotem. Jego ciało domagało się odpoczynku, ale teraz, bez względu na wszystko, był zdecydowany wstać. Jak to się mówi, zjadłby konia z kopytami. Pachniał też nie najlepiej, więc wcześniej wypadałoby wziąć prysznic. Usiadł na brzegu łóżka i poczuł chłód podłogi pod stopami. Poczekał, aż świat przestanie mu się kołysać przed oczami, wciągnął dżinsy, wziął niebieską flanelową koszulę i poczłapał do łazienki.

Wyłożona niebieskimi kafelkami kabina prysznicowa była mała, a prysznic za nisko, jak dla mężczyzny jego wzrostu, ale woda popłynęła gorącym, silnym strumieniem. Umył zęby, ogolił się i nareszcie poczuł się czysty. Gdyby go tylko wszystko tak nie bolało. Najgorsza była jednak próżnia w żołądku.

Po drodze do kuchni zauważył telefon koło kanapy. Przydałoby się zadzwonić do Flynna i zdać mu relację z tego, co się dzieje.

Rozejrzał się po mieszkaniu. Dopiero teraz dostrzegł szczegóły. Sprzęty były proste, ale wygodne. Dużo drewna i kobiecych dodatków. Stare rzeczy pomieszane z nowymi. Na półce przy kominku kilkanaście książek: tajemnice, biografie, romanse i książka Jonathana Kellermana, którą kupił w zeszłym tygodniu i nie miał cza-

su przeczytać. Dostrzegł też kilka książek dla dzieci, co wydało mu się dziwne. Z tego, co mówił Flynn, Holly nigdy nie była mężatką. Nigdzie indziej nie było też śladu dzieci.

Usiadł na kanapie, podniósł słuchawkę i korzystając z karty, wykręcił numer w Teksasie. Po trzecim sygnale usłyszał znajomy, głęboki głos.

- Cześć, Psiarzu. - Guy nazywał tak Flynna Sinclaira, od kiedy przyprowadził czarnego labradora jego starszej siostrze Susan. - Co słychać?

- Do diabła, gdzieś ty się podziewał? - warknął Flynn. - Miałeś do mnie zadzwonić, jak tylko doleczysz do Twin Pines.

- Mam mały kłopot - zakomunikował Guy, rzucając okiem na korespondencję leżącą na stoliku. Niezbyt to grzeczne, ale pozwolił sobie dłużej zatrzymać wzrok na piśmie z firmy ubezpieczeniowej i zaległych rachunkach z banku. - Dwa dni leżałem w łóżku.

- Tak? - zachnął się Flynn. - Znając ciebie, na pewno chodzi o kobietę. Jak jej na imię?

- Holly Douglas.

- Co?! Cholera, miałeś ją sprowadzić z powrotem do Teksasu, a nie wskakiwać do jej łóżka.

Guy dał Flynnowi czas, żeby ochłonął z emocji.

- Jestem tylko człowiekiem, bracie. Nie zdążyłem nawet zaprotestować, a ona już mnie rozebrała i wpakowała pod koldrę.

Podczas kiedy Flynn wściekał się na niego, Guy zerk-

nał na pozostałą pocztę. Nie rozpieczętowany list z adresem zwrotnym Ryana Fortune'a i kolejny niezapłacony rachunek za światło.

W końcu Flynn ucichł.

- Żartujesz sobie ze mnie, prawda? - westchnął. - Dałem się nabrać.

- Trafiony, zatopiony - uśmiechnął się Guy. - Prawda jest taka, że to ja wpadłem do wody. Prosto z nieba do jeziora w Twin Pines. Panna Douglas z właściwym sobie wdziękiem wyciągnęła mnie z tonącego samolotu. Jeszcze chwila, a karmiłbym sobą rybki.

Opowiedział ze szczegółami, jak zrządzenie losu zaprowadziło go do domu Holly.

- Lepiej powiedz jej, jak jest - powiedział Flynn.
- Kiedy się dowie prawdy, odeśle cię z powrotem w kawałkach.

- Powiem jej, ale nie mogę zrobić tego tak od razu.
- Guy usłyszał kroki na schodach. - Muszę kończyć.

Odłożył szybko słuchawkę i poszedł do kuchni.

Kiedy Holly stanęła w drzwiach kuchni, wyglądała inaczej. Gęste kasztanowe włosy upięte na czubku głowy podtrzymywała duża spinka ze skorupy żółwia. Pod jasnoniebieską kurtką miała na sobie obcisły biały top, obcisłe dzinsy i czarne zamszowe, sznurowane traperki.

- Blackwolf - powiedziała ostro, podchodząc do niego.

Jego wzrok padł na czarną skórzaną torbę sportową, którą trzymał w ręce. Jego torba! Najwidoczniej odzy-

skała ją z samolotu. Usiłował sobie przypomnieć, co jest w środku. Dwie koszulki, para dżinsów, przybory toaletowe, jakaś książka. Chyba nic nie mogło go zdradzić.

Postawiła torbę na środku stołu i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Należy mi się jakieś wyjaśnienie. Czekam.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co masz na swoje usprawiedliwienie? - Holly zacisnęła gniewnie usta.

Wbił wzrok w torbę na stole i nagle przypomniał sobie, że przed wyjazdem wsunął do środka list od Flynna. Na papierze firmowym Fortune'ów. Jeśli go znalazła, Guy przepadł z kretesem.

- Ale o co chodzi?
- Typowa męska reakcja - parsknęła.

Odsunęła krzesło od stołu i wskazała na niego palcem.

- Usiądź!
- Tak, proszę pani.
- Tylko nie tym tonem, proszę.
- Nie, proszę pani.
- Wstałeś i sam brałeś prysznic.

Ach, więc o to się tak piekli, pomyślał z ulgą i ze zdziwieniem. To nie złość przez nią przemawiała, a troska o niego.

Nie pamiętał, żeby jakaś kobieta tak się nim przejmowała. Matka uciekła, kiedy miał jedenaście lat. No, może jego siostra, ale i ona gdzieś przepadła. O Susan pozwalał sobie myśleć tylko późną nocą, kiedy był sam

na sam z butelką whisky i jej kilkoma ocalałymi fotografiami.

Wrócił myślami do Holly i poczuł niespodziewany przypływ radości. W jej oczach malował się niekłamany niepokój.

- Poddaję się. - Dotknął jej ręki. - Gdybym tylko wiedział, że chce pani do mnie dołączyć, to bym pocze-kał. Zresztą na pewno zostały mi jakieś niedomyte miej-sca. Gdyby to miało pani sprawić przyjemność, mógł-bym wykapać się jeszcze raz.

- Brudne to masz tylko myśli. - Cofnęła rękę. - Od dwóch dni prawie nie wychodziłeś z łóżka. A gdybyś tak zemdlał pod tym prysznicem, to co bym zrobiła? Obiecałam „doktorkowi”, że się tobą zaopiekuję.

- Holly - odezwał się cicho i przyciągnął ją do sie-bie. - Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłaś. Uratowałaś mi życie, otworzyłaś drzwi swojego domu i pozwoliłaś spać w twoim własnym łóżku. A przecież mógłbym być seryjnym zabójcą albo uciekinierem ze szpitala wariatów.

- A skąd masz pewność, że tobie nic nie grozi?
- odparła, zwracając ku niemu roześmiane oczy. - Wi-działeś film „Misery”? W moim ogrodzie pełno jest kości facetów, których zabrałam do domu. Wapń dosko-nale służy różom.

- Twoje ręce nie wyglądają na takie, które często grzebią w ziemi. - Powiódł kciukiem po obrzeżach jej dłoni. - Są na to zbyt gładkie i delikatne.

Pochyliła się lekko w jego stronę.

- Pozory czasem mogą mylić.

Jej słowa nieco zbiły go z tropu. Po raz pierwszy poczuł się winny tego, że nie jest z nią do końca szczerzy. Ale przecież nie skłamał. Po prostu nie powiedział jej wszystkiego.

- Holly - odezwał się miękkim głosem. - Chcę, abyś wiedziała, że możesz mi zaufać.

Uniosła wysoko brew, przechylając głowę.

- Zaufanie, Guy, to coś, na co trzeba zasłużyć. Nie znam cię aż tak dobrze.

- Ależ tak - zaoponował. - Może nie wiesz, jakiej muzyki słucham ani jaki jest mój ulubiony sport. Nie wiesz też, jakim samochodem jeżdżę, ale znasz mnie. Może nawet lepiej niż inni.

Dziwnie to zabrzmiało, ale Holly w duchu przyznawała mu rację. Nie wiedziała, skąd ta pewność, ale od pierwszej chwili była między nimi jakaś dziwna więź. Coś, czego nie umiała sobie wytłumaczyć.

Ale zaufać mu? Bardzo wczesnie nauczyła się, że ślepe zaufanie może zrujnować życie i złamać serce. Zaufanie było dla niej czymś cennym, wręcz świętym, i nie czuła się jeszcze gotowa, żeby obdarzyć nim Guya.

Jego dłoń w porównaniu z jej ręką była chropowata i twarda, a skóra ogorzała od słońca. Mokre, kruczoczarne włosy zaczesane do tyłu podkreślały ostre, kanciaste rysy jego świeżo ogolonej twarzy. Lekko zakrzywiony nos, ciemne, gęste brwi, zmysłowe usta, kwadra-

towa szczęka. Jego jasnoszare oczy, oczy wilka, sprawiły, że ilekroć na nią spojrzął, serce podchodziło jej do gardła.

Nie wiedzieć czemu powietrze w kuchni stało się gęste i Holly nie mogła sobie już przypomnieć, po co tu przyszła. Zwłaszcza że w sklepie było tyle do roboty. I dlaczego stała tam, pozwalając temu mężczyźnie trzymać się za rękę i rozmawiać tak, jakby byli kochankami, a nie po prostu znajomymi. Patrzyła, jak kciuk Guya leniwie kreśli kółeczka wokół kostek na jej dłoni i czuła, że narasta w niej fala gorąca. Nic nie było proste między nimi. Atmosfera stawała się mroczna i pełna erotyzmu. Kusząca i powodująca zamęt w głowie.

Wcale tego nie chciała. Ani tych uczuć, ani komplikacji. Powodowała je chemia i Holly nie mogła temu zaprzeczyć. Uczucie silniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Ale Guy Blackwolf jest tu tylko przejazdem. Można było z lekka poflirtować i to wszystko. Cokolwiek ponad to wiązało się z ryzykiem. Mogła ryzykować utratę sklepu, pieniędzy, a nawet własnego życia, ale nie serca. Cena była za wysoka.

- Więc... - Cofnęła rękę i wyprostowała się, zła na siebie, że stoi na miękkich nogach. - Jesteś gotów, żeby coś przekąsić?

- Myślałem, że już nie zapytasz.

- Muszę cię uprzedzić... - dodała, otwierając spiżarkę obok lodówki i znajdując kilka puszek - ..że nie gotuję. Rosół z kury z makaronem czy wołowy?

- Nie gotujesz? A już myślałem, że znalazłem kobietę doskonałą. - Westchnął smutno. - Niech będzie wołowy.

Wyciągnęła garnek z dolnej szafki i sięgnęła do szuflady po otwieracz do puszek.

- To Quincy przyniósł twoją torbę z samolotu. Skoro już stanąłeś na nogi, na pewno znajdziesz tam coś, co ci się przyda.

- Dzięki.

- Twój hydroplan stoi teraz za jego sklepem. - Wbiła otwieracz w puszkę. - Za dzień, dwa, gdy odzyskasz siły, mogę cię tam zabrać, żebyś oszacował straty. Quincy mówi, że tył jest nieźle pokiereszowany, ale ty...

Otwieracz wypadł jej z rąk, kiedy poczuła dotyk jego ręki na ramieniu. Nie zauważyła, kiedy do niej podszedł.

- Poradzę sobie z tym - rzekł, sięgając po otwieracz. - Z pewnością masz wiele innych zajęć.

Miała, ale kiedy stał tak blisko niej w tej małej kuchni, trudno jej było myśleć o czymkolwiek innym. Patrzyła, jak otwiera puszkę, wlewa zupę do garnka i odkręca gaz.

- Głębokie talerze są w szafce po prawej. Sztućce w szufladzie po lewej. W spizarni mogą jeszcze być jakieś ciastka.

- Poszukam ich.

- No, muszę wracać do pracy - powiedziała.

Wycofując się w stronę drzwi, potknęła się o krzesło.

Guy wyciągnął szybko rękę, żeby jej pomóc, i znowu trudno jej było zebrać myśli.

- Aha, telewizor odbiera przyzwoicie, ale są tylko dwa kanały. Jeśli rozboli cię głowa, weź aspirynę z szafki w łazience, a jeśli będzie ci potrzebna...

- Holly, niczego nie potrzebuję. Idź już.

- Słusznie. - Odwróciła się w stronę drzwi i dodała:
- W szuflarce są chyba jeszcze jakieś ciastka.

Uśmiechnął się.

- Już to mówiłaś. Dzięki.

A niech to! Spotykała wielu przystojnych, męskich facetów, ale nigdy się przy nich nie rumieniła, nie potykała o własne stopy ani też nie powtarzała w kółko tego samego. Ten Guy Blackwolf zaczynał ją wkurzać.

- Holly...

Była już przy drzwiach. Spojrzała na niego przez ramię, prosto w te jego wilcze oczy.

- Myślę, że dzisiejszej nocy powinnaś spać w swojej sypialni.

Krew w niej zawrzała. Czyżby tak bardzo nie potrafiła ukryć faktu, że się jej podoba? I przez to założył sobie, że pójdzie z nim do łóżka?

Zmrużyła oczy i odezwała się chłodno:

- Posłuchaj, Blackwolf, to, że jesteś przystojnym facetem z niezłym ciałem, nie oznacza jeszcze, że każda kobieta tylko czeka na zaproszenie do łóżka. Dziękuję, ale nie skorzystam.

Guy zdziwiony uniósł brew i odsłonił zęby w uśmiechu.

- Chciałem tylko powiedzieć, że dzisiaj będę spał na kanapie. Niemniej dziękuję za swojego rodzaju uznanie.

- Och, przepraszam. Pomyślałam, że...

Cholera! Znowu się wygłupiła. Szybko zamknęła za sobą drzwi, żeby nie widział rumieńca rozlewającego się po jej szyi i policzkach/Targały nią niejasne uczucia. Ulga czy rozczarowanie?

- Jak to: wyjeżdżasz? Nie możesz mnie zostawić, nie teraz. Czyż nic dla ciebie nie znaczę?

- Jesteś dla mnie wszystkim. Dlatego muszę wyjechać. Nie widzisz tego?

Z torbą czekoladowych ciastek w jednej ręce, a z pilotem w drugiej, Guy siedział rozparty na kanapie i oglądał jedyny kanał w telewizji, gdzie można jeszcze było coś dojrzeć. Po wyjściu Holly zakręciło mu się w głowie i był zmuszony na chwilę się położyć. Próbował czytać, ale litery skakały mu przed oczyma. Pozostało jedynie towarzystwo telewizora.

Z tego, co zdążył obejrzeć, wynikało, że akcja telenoweli „Cicha zatoka” toczy się w Seattle, w małej społeczności, gdzie aż kipi od seksu i skandali. Spędził w Seattle pięć lat i był zdumiony, że do tej pory nie dostrzegał tego bezmiarowi namiętności i zdrady. Blondynka o imieniu Victoria przyłapała Gerałda, swojego ukochanego, w chwili, gdy chciał od niej uciec.

- Nie, nic nie widzę - zawodziła Victoria. - Jedynie to, że odrzucasz naszą miłość i mnie jak znoszony łąch.

- Jak możesz tak mówić?! - wykrzyknął Gerald. - Ty i znoszony łań, Cynthio? Przenigdy. Przecież wiesz, że cię kocham.

- Kłamiesz! Wszystko to jedno wielkie kłamstwo. Cudownie odnaleziony, wróciłeś do mnie i do Emily, córki, o której nic nie wiedziałeś. I to tylko po to, żeby nas znowu opuścić. Jakże mi żyć, jeśli odejdiesz?

Gerald chwycił blondynkę za ramiona i zwrócił do niej swoją udręczoną bólem twarz.

- Nie mów tak, Victorio. Nigdy. Wróć do ciebie i Emily, obiecuję. Lecz najpierw muszę pomścić śmierć mojego brata.

Jak ktoś może oglądać takie barachło? zastanawiał się Guy, wbijając zęby w kolejne ciasteczko. Kogo może obchodzić, czy ten głupek wyjedzie czy nie?

Niespodziewanie pokój, w którym przebywali Gerald i Victoria, wyleciał w powietrze, a następnie stanął w płomieniach. Zaraz potem ukazała się reklama płynu do czyszczenia toalet. Guy zjadł kolejne dwa ciasteczka w oczekiwaniu na dalszy ciąg akcji, ale po reklamie puścili już tylko muzykę i obsadę. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Jak tak można? W samym środku filmu? I żeby nie wspomnieć choćby jednym słowem o tym, co się stało z biednym Geraldem i Victorią? Domyślał się, że dzięki takiemu prostemu chwytowi widzowie codziennie zasiadają przed telewizorem, ale on nie da sobą manipulować. To tylko film, w którym aktorki wypowiadają przygotowane kwestie. Niezadowolono-

ny, wyłączył telewizor i poszedł do kuchni, żeby odłożyć ciastka na miejsce.

Kuchnia była mała i przytulna. Dębowe szarki, w oknie nad zlewem niebieskie zasłonki w kratkę. Na białym blacie równy rząd pojemników z żółtej ceramiki, a na ścianie obok kuchenki malowana ręcznie i wycięta z kartonu czarno-biała krowa. Dotknął miedzianego dzwoneczka na jej szyi, który wydał cichutki dźwięk.

Flynn nie powiedział mu wszystkiego. Holly była niezwykłą kobietą. Przypomnił sobie zdziwienie, a następnie oburzenie na jej twarzy, kiedy powiedział, że powinna tę noc spędzić w swoim łóżku. Nie mógł się nie uśmiechnąć. Zmroziła go spojrzeniem, a przecież za tą demonstracyjną niechęcią kryła się i inna odpowiedź: wstrzymany oddech, błysk w oku, krwisty rumieniec na policzkach. Pożądanie.

W innych okolicznościach podjąłby tę grę, zabawił się. Ale był tu w roli wysłannika. Zobowiązał się porozmawiać z Holly, a nie ją uwieść.

Trudno mu będzie wyznać, dlaczego tak naprawdę tu przyleciał. Może za dzień lub dwa. Musiał zostać w Twin Pines przynajmniej do czasu naprawy samolotu - jeżeli to się w ogóle uda. Tak naprawdę, nie miał gdzie się podziać, a to miejsce nie było takie złe. Powiodł wzrokiem po pokoju i uśmiechnął się na myśl o Holly wracającej z pracy i wspólnym wieczorze. Zegar wskazywał szóstą trzydzieści, a ona kończyła pracę o szóstej. Zaraz tu będzie.

Prawie w tej samej chwili otworzyły się drzwi i w wielkim pośpiechu wpadła Holly.

- Jestem już spóźniona - powiedziała zdyszana, stając przed nim białą papierową torbę.

- Na ważną randkę? - zażartował Guy.

- Tak. - Pobiegła do sypialni.

Tak? Patrzył zdumiony, jak przemyka z sypialni do łazienki. Słuchał, jak odkręca prysznic, mruży coś do siebie, trzaska drzwiczkami apteczki. Chyba naprawdę szykowała się na randkę!

Usłyszał głośnie pukanie do drzwi. Kiedy je otworzył, stanął oko w oko z ciemnowłosym, potężnym facetem w białej koszuli, dżinsach i czarnych kowbojkach. Nieznajomy palcem podtrzymał przewieszoną przez ramię sportową kurtkę.

- Nazywasz się pewnie Guy Blackwolf. - Przybyły wyciągnął rękę na powitanie. - Keegan Bodine.

Guy przywitał się, nieco zbyt mocno ściskając podaną dłoń. Nie spodobał mu się ten facet.

- Holly opowiadała mi o tobie - mówił z uśmiechem Keegan. - Jak tam głowa?

- W porządku - skłamał Guy. - Wejdz. Holly będzie zaraz gotowa.

- Nie ma pośpiechu.

Keegan rozsiadł się wygodnie na kanapie, jakby to było jego stałe miejsce, co jeszcze bardziej zirytowało Guya.

- Znam prawie wszystkich pilotów na tej trasie -

powiedział Keegan. - Ciebie tu jeszcze nie widziałem. Od dawna pracujesz dla Pelicana?

Proste, zdawkowe pytanie, ale za tym swobodnym zachowaniem i uprzejmym uśmiechem kryło się podejrzenie i nieufność.

- Nie pracuję dla Pelicana. Czasami zamieniam się kursami z jednym z tamtejszych pilotów. Kiedy dowiedziałem się, że macie tu akurat sezon na pstrąga, pomyślałem, że przy okazji powędkuję kilka dni.

- A tak, mamy tu ogromne pstrągi, tęczę po deszczu, a od czasu do czasu piloci spadają z nieba - zażartował Keegan, rozprostowując nogi.

Każdy przysłuchujący się tej rozmowie wzięłby ją za miłą pogawędkę, ale dla Guya było oczywiste, że chodzi o coś więcej. Keegana dręczyło pytanie: Kim, u diabła, jesteś i co robisz w mieszkaniu Holly?

- Możliwe, że nasza firma będzie potrzebowała dobrego pilota z hydroplanem. Chodzi głównie o trudno dostępne jeziora w głębi łądu. Byłbyś zainteresowany? - zapytał Keegan.

Guy doskonale wiedział, że Keegan bynajmniej nie oferuje mu pracy. Bardziej chciałby się dowiedzieć, kiedy wyjeżdża i czy zamierza tu kiedyś powrócić. Z pełną świadomością podjął jednak grę.

- Być może, a czym zajmuje się twoja firma?

- Organizuję wyprawy w głąb łądu. Głównie turystyczne, ale zdarzają się też zamówienia od fotografów i naukowców prowadzących tu swoje badania.

- Dam ci znać...
- Przepraszam, że tak długo to trwało.

Guy odwrócił się i zaniemówił z wrażenia. Holly ubrana była w długą, powłóczystą suknię bez rękawów w kolorze bzu. Lekko marszczona przy dekolcie, zapinana z przodu na guziki, z których ostatni był tuż nad kolanem. Kiedy szła, rozcięcie pozwalało podziwiać szlachetną linię jej smukłych łydek. Stopy w białych delikatnych sandałkach, paznokcie w kolorze żywego różu. W takim stroju, z kaskadą włosów opadających na gładkie ramiona, różanymi ustami, zwiewna i kobieca, mogła każdego faceta powalić na kolana.

Na Keeganie też zrobiła wrażenie. Wstał z wyrazem absolutnego podziwu na twarzy, co wzbudziło w Guyu dziwne uczucia ni to zazdrości o Holly, ni to nadopiekuńczości. Czuł się poniekąd za nią odpowiedzialny. Miał ją przywrócić na łono rodziny i to nie byle jakiej. Fortune'owie należeli do najbogatszych i najbardziej wpływowych rodzin w Teksasie. Pewnego dnia Holly może stać się spadkobierczynią ogromnego majątku, a to zapewne niektórzy ludzie będą próbowali wykorzystać.

- Dziękuję, Guy, że dotrzymałeś Keeganowi towarzysztwa. Cieszę się, że się poznaliście - powiedziała Holly, sięgając po torebkę.
- Było miło - odparł Guy, nie bez satysfakcji dostrzegając niepokój w oczach Keegana.
- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział grzecznie Keegan, zwracając się już do Holly.

- Spróbuję cię nie obudzić, jeśli wrócę zbyt późno
- rzekła Holly, narzucając na ramiona biały sweterek.
- Bierz wszystko, czego ci potrzeba.
- Dzięki,

Po ich wyjściu Guy wpatrywał się przez chwilę w zamknięte drzwi. Zmarszczył brwi. Nici z uroczego wieczoru w towarzystwie pięknej kobiety. W końcu zwrócił uwagę na papierową torbę, którą wcześniej przyniosła. W środku był podwójny hamburger i frytki. Zupełnie jak w jego śnie. Brakowało tylko czekoladowego koktajlu.

Bierz wszystko, czego ci potrzeba.

Ponownie spojrzął na drzwi i przypomniał sobie krągłe linie pod sukienką w kolorze bzu.

Cóż, skoro nie można mieć tego, czego się naprawdę pragnie, pozostało zjeść kolację w samotności.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Holly wróciła do domu tuż przed północą. Od razu poczuła smakowity zapach pizzy. Pepperoni, jeżeli nos jej nie zawodzi. Zapach zaprowadził ją do kuchni, gdzie Guy grał zawzięcie sam ze sobą w karty. W ustach miał niezapalone cygaro, a na głowie przekreśloną czapkę bejsbolówkę.

- Proszę, proszę, do północy jeszcze parę minut, a Kopciuszek już w domu - odezwał się.

Rzucił jej krótkie spojrzenie, odliczył trzy kolejne karty i odłożył je na bok.

- A gdzie książkę? Nadal na balu?

- To było urodzinowe przyjęcie Alexis, jego młodszej siostry, jeśli musisz wiedzieć - odpowiedziała Holly.

Położyła torebkę na stole i usiadła.

- Chciał nawet tu przyjść, ale z samego rana zabiera kilku turystów na trzydniową szkołę przetrwania do Diabelskiego Kanionu. Przesyła ci pozdrowienia. Powiedział, że po powrocie zabierze cię nad jezioro.

- Na ryby? - Guy wyjął cygaro z ust i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Coś w tym rodzaju.

Przemilczała fakt, że właściwie to Keegan chciał nim ryby karmić. Wskazała głową na rozłożone karty.

- Kto wygrywa?

Popatrzył na nią urażony.

- Prowadzę pięć do dwóch.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała z udawanym podziwem.

- Wszystkie kobiety mi to mówią.

Holly zsunęła z nóg sandaalki i oparła się o krzesło.

- Blackwolf, powiedz mi jedną rzecz. Dlaczego jesteś pilotem?

Wzruszył ramionami i przełożył szóstkę pik na siódmką kier.

- Dorastałem niedaleko małego lądowiska, skąd startowały małe, dwuosobowe samoloty. Zastanawiało mnie, dokąd lecą, jak wysoko, jak daleko. Chciałem wiedzieć, jak to jest unosić się nad ziemią, a potem być tam w chmurach. Panować nad maszyną, która przeciwstawia się siłom natury. Zawsze po lekcjach pędziłem tam na rowerze i zamęczałem pilotów mnóstwem pytań.

- A oni wzięli cię pod swoje skrzydła, czy tak? - zażartowała Holly.

- Nie tak od razu. Dopiero wtedy, kiedy zrozumieli, że się mnie nie pozbędą. Pierwszą lekcję latania zaliczyłem w wieku osiemnastu lat. Dwa lata później dostałem licencję. A potem, jak to mówią, to już historia nawiga-

cji. Ta-da! - wydał triumfalny okrzyk. Przełożył trzy karty i dopełnił każdą kupkę z szerokim uśmiechem.

- Znowu wygrałem. To robi wrażenie, prawda?

Była pod wrażeniem, ale nie zwycięskiej gry w karty, a tego, w jaki sposób mówił o lataniu. Ten wyraz twarzy, ta siła w głosie i spojrzeniu. Niewielu ludziom udaje się łączyć wykonywany zawód z pasją.

- A ty? - zapytał, zbierając karty. - Jak ty sobie radzisz, prowadząc sklep na takim odludziu?

- Co za pytanie?! To, że nie ma tu kin - multipleksów czy kawiarni na każdym rogu, nie oznacza jeszcze, że to koniec świata - obruszyła się. - W Twin Pines nie liczy się, co kto ma. To ludzie są tu ważni. Stanowimy wspólnotę, łączy nas sposób bycia.

- Taka rodzina?

- Tak - odpowiedziała po chwili wahania. - Rodzina. Dotąd nie zastanawiała się nad tym, ale faktycznie traktowała ludzi z Twin Pines jak bliskich, jedynych, na których jej zależało.

- Widzę, że zamówiłeś pizzę - powiedziała, zmieniając temat. Zajrzała do pudełka i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Pizza pepperoni, jej ulubiona.

- Najlepsza pizza w mieście - wskazał napis na pudełku. - Pewnie i jedyna w tym mieście, ale całkiem dobra. Poczęstuj się.

- Właściwie to już jestem po kolacji - zauważyła, nie odrywając wzroku od kuszącej potrawy. - Niedługo północ.

- Najlepsza pora na pizzę - zachęcał Guy, podsuwając jej pudełko. - Holly, cóż warte życie bez ryzyka?

Mimo woli zadrżała. Gzy były to tylko niewinne słowa? Czy jej się tylko zdawało, że oczy mu pociemniały, a głos zmatowiał? Wciąż się w nią wpatrywał tymi swoimi szarymi oczyma. Spadł z nieba wprost w jej życie i był niebezpieczny. Przestała panować nad swoimi emocjami.

Podniósł kawałek pizzy i wolno podsunął jej pod nos.

- Zjedz, choć mały kawałek - kusił.

Poruszyło to w niej wszystkie zmysły. Ostry zapach przypraw i głęboki, gdzieś ze środka płynący dźwięk jego głosu, szorstki, ciemny zarost na brodzie i ta paskudna rana na skroni. Nawet głupia czapka bejsbolówka, którą nosił odwróconą, tył do przodu, dodawała mu męskiego uroku.

Nabrała apetytu nie tylko na pizzę.

- No dobrze - poddała się. - Ale tylko jeden.

Rozchyliła usta i ostrożnie zatopiła zęby w jeszcze ciepłą warstwę sera i miękkiego ciasta. Wydawało jej się, że wszystkie jej zmysły się wyostrzyły i cała gama smaków wypełnia usta.

- Tylko skubnęłaś - mówił cicho. - Weź jeszcze. Czują na sobie jego wzrok. Jego oczy pociemniały szczęki zaciskały się, przełykał w tym samym momencie, co ona. W całym swoim życiu nie doświadczyła niczego bardziej erotycznego.

Odgryzła jeszcze jeden mały kawałek i zlizwała sos z warg. Usłyszała, jak Guy głośno wciągnął powietrze.

- Opowiedz mi o Keeganie - odezwał się szeptem. Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

Pochylił się bardziej w jej stronę. Był tak blisko, że czuła ciepło bijące z jego ciała.

- Poza tym, że nie podoba mu się mój pobyt u ciebie, kim on dla ciebie jest?

- Przyjacielem - powiedziała krótko.

Wzięła od niego kawałek pizzy. Przypadkowy dotyk dłoni sprawił, że przeszedł ją dreszcz. Ugryzła kawałek, ale tym razem prawie nie czuła smaku.

- Nie wierzysz, że kobieta i mężczyzna mogą być przyjaciółmi? - zapytała.

- Ależ wierzę. My też jesteśmy przyjaciółmi - odrzekł.

Jednak spojrzenie jego wilczych oczu wcale nie wydawało się przyjazne. W jego oczach było pożądanie.

Trudno jej się było skupić przy nim, trudno oddychać. Wchodzili na nowe terytorium, poza granice niewinnego flirtu. Powietrze było ciężkie od niepokoju, oczekiwania na to, co miało nastąpić.

Bez zastanowienia wyciągnęła rękę z kawałkiem pizzy w jego stronę;

- Masz ochotę ugryźć? - zapytała zachęcająco, a on odsłonił zęby w uśmiechu.

Przytrzymał jej rękę i odgryzł kęs. Przeżuwał powoli,

patrząc na nią zachłannie, a potem wyjął pizzę z jej ręki i odłożył na bok.

- To naprawdę dobra pizza - rzekł, spoglądając na jej usta.

- Najlepsza - odpowiedziała, z trudem łapiąc oddech. Istne szaleństwo!

- Holly...

- Tak?

- Teraz cię pocałuję.

- Dobrze.

Wstrzymała oddech. Serce biło jej jak szalone.

Dotknął jej podbródka i delikatnie powiódł kciukiem wzdłuż linii dolnej wargi. Przyjemny prąd przebiegł po jej ciele. Rozchyliła wargi w oczekiwaniu. Delikatnie dotknął ustami kącika jej warg i trwał tak przez chwilę. Całe jej ciało wołało o więcej. Zaciśnęła ręce w pięści, żeby go nie objąć i nie przyciągnąć mocno do siebie. I wtedy złączyli się w głębokim, przejmującym pocałunku. Rozwarła dłonie i przyłgnęła nimi do jego piersi. Czują, jak pod palcami mocno wali jego serce.

Wydawało się to niemożliwe. Zwykły pocałunek nie odbiera zmysłów, nie doprowadza do szaleństwa. Ale to się naprawdę działo. Obejmowała go mocno ramionami. Chciała opleść go całego i zatracić się zupełnie.

I wtedy usłyszała jego szept:

- Holly, nie możemy tego zrobić.

Otworzyła oczy i zamrugała powiekami.

- Nie możemy?

Potrząsnął głową.

Nagle znieruchomiała i bezradnie opuściła ręce.

- Boże, nie mów mi, że jesteś żonaty.

- Nie, nie. Oczywiście, że nie jestem żonaty. - Zerwał czapkę z głowy i nerwowo przeczesał palcami włosy. - Chodzi o to, że my, to znaczy, ja...

- Już w porządku, Guy, rozumiem... - Wydało się jej, że wie, co chce powiedzieć. - Przepraszam cię. Nie pomyślałam. To przez ten wypadek nie jesteś całkiem... - zawałała się, żeby go nie urazić - ... sprawny.

Wzniósł oczy ku niebu i głośno westchnął.

- To nie tak, Holly. Wierz mi, jestem bardzo sprawny.

- To o co chodzi? - Pomimo nieco żenującej sytuacji nie mogła powstrzymać zniecierpliwienia.

- Ja... - mówił drżącym głosem. - Ja nie chcę cię skrzywdzić.

Nie wierzyła własnym uszom. Męska próżność nie ma granic. Zmierzyła go wzrokiem.

- Blackwolf - cedziła słowa. - Jeżeli uważasz, że jeden mały pocałunek cokolwiek w moim życiu zmieni, to albo poważnie mnie nie doceniasz, albo grubo przeceniasz siebie.

- To nie był tylko mały pocałunek, Holly. Oboje o tym wiemy. Chcę tylko powiedzieć, że błędem byłoby posuwać się dalej.

- I tu się z tobą zgadzam.

Wstała i popatrzyła na niego z góry.

- Teraz wiem, dlaczego tak dobrze wychodzą ci pasjansy. Z takim urokiem osobistym pewnie większość wieczorów spędzasz samotnie.

- Uspokój się, Holly. Może zechcesz przynajmniej...

- Poduszkę znajdziesz w szafie, a koc w pawlaczu. Idę spać.

- Holly, proszę...

- Dobranoc.

Odwróciła się na pięcie, życząc mu w duchu, żeby poszedł do diabła. Jedynie nogi wciąż pod nią drżały po tym niezwykłym pocałunku.

- Byłem głupcem. Kompletnym durniem. Proszę, powiedz, że mi wybaczasz, kochanie.

Co za palant! Guy patrzył z niesmakiem, jak Gerald błaga Victorie. Po wybuchu, który zniszczył połowę bloku.-jego i Victorie zostawiając przy życiu, ona nadal przebywała w szpitalu, a on miał opatrunek na jednym oku. Lekarze wciąż nie mieli pewności, czy odzyska całkowicie wzrok.

- Za późno. - Victoria odwróciła upudrowaną twarz. Wprawdzie leżała na szpitalnym łóżku, ale jej blond loki wyglądały tak, jakby przed chwilą wyszła od fryzjera. - Nie mogę poślubić człowieka, któremu nie ufam. Odwołuję nasze zaręczyny i wracam do Mata. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

Guy chrząknął nerwowo. Dlaczego ta kobieta nie

gada Geraldowi prawdziwego powodu zerwania? Lekarze powiedzieli jej, że ze względu na poważne obrażenia nie będzie mogła mieć dzieci. Gerald zrozumiałby. Czyż nie widzi, jak bardzo się stara? Ta Victoria jest zupełnie bez serca.

I znowu muzyka, obsada. Kobiety! Guy pokręcił głową, wyłączając telewizor. Kto je rozumie?

Od czasu pamiętnego pocałunku minęły dwa dni, a Holly ledwie zamieniła z nim parę słów. Przecież nie będzie jej błagał o przebaczenie! Dopóki Holly nie pozna prawdziwego celu jego wizyty, nie wolno mu przekraczać pewnych granic.

Ale prawdą jest też to, że w tamtym momencie nie myślał ani o Flynnie, ani o rodzinie Fortune'ów - tylko o niej. Była w niej taka słodycz, jej skóra była taka gładka... Pragnął być obok niej i w niej. Jeszcze dziesięć sekund, a straciłby panowanie nad sobą. Dlatego ją odepchnął. Zanim się wszystko skomplikuje, niech lepiej będzie tak, jak jest. W przyszłym tygodniu przyjedzie ktoś z firmy ubezpieczeniowej i albo naprawią samolot, albo podstawią inny.

Do tego czasu musi ją jakoś nakłonić do rozmowy i wszystko jej wyjaśnić. Skoro Holly go unika, będzie musiał jej poszukać. Zawroty głowy minęły, wróciła jasność myślenia. Pora wyjść do ludzi!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Było ciepłe, letnie popołudnie. Na pogodnym niebie błąkały się nieliczne chmurki prawie nie niepokojone wiatrem. Guy z radością zaczerpnął świeżego powietrza. Pachniało sosną. Za domem, gdzie mieszkała Holly, rozciągał się gęsty las. Zewsząd dobiegał świergot ptaków. Guy rozkoszował się otaczającym go pięknem przyrody. Jakże rzadko znajdował czas, żeby się zatrzymać i w ogóle je zauważyć.

Nie spiesząc się, szedł wąską alejką pomiędzy budynkami i wkrótce znalazł się na drewnianym deptaku przy głównej ulicy. Sklep Holly mieścił się pomiędzy „Artykułami Żelaznymi” Grigsby'ego i zakładem fryzjerskim Mildred. Po drugiej stronie ulicy był mały bar, gabinet dentysty i inne typowe sklepiki, jakich pełno przy głównych ulicach małych miast. Przy najbliższym skrzyżowaniu stał znak „stop”, ale nie było żadnych świateł.

Zajrzał przez okno do sklepu Holly z nadzieją, że zobaczy ją za ladą. Nie było nikogo, więc wszedł do środka. Przy wejściu poruszył mały dzwoneczek przy drzwiach, ale nadal nikt się nie pojawił.

Sklep był nieduży. Od podłogi aż po sufit wypełniały go półki z towarami przeróżnego asortymentu: ubrania, rzeczy dla domu, produkty w puszkach i na wagę. Dłużej zatrzymał wzrok na perfumowanych świecach wystawionych obok kasy. Lawendowe. Właśnie taka świeca stała przy łóżku Holly w jej sypialni. Uśmiechnął się na to wspomnienie. Przechadzając się po sklepie, zauważył też wyroby miejscowych rzemieślników: kosze, barwne wełniane koce i miękkie skórzane mokasyny z Aleutów. Dotknął czerwonej, wyszywanej apaszki z jedwabiu i od razu wyobraził ją sobie na szyi Holly. W wyobraźni posunął się jeszcze dalej, kiedy nagle usłyszał:

- Czym mogę służyć?

Cofnął rękę, spłoszony, jakby go ktoś przyłapał na niecnym uczynku. Odwrócił się i ujrzał kobietę koło pięćdziesiątki z siwymi pasmami w przetłuszczonych brązowych włosach. Ubrana była w męską flanelową koszulę w niebieską kratę i czarne spodnie.

- Ach, wiem, kim jesteś! - Uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Tym facetem, co to mieszka u Holly. Ludzie w mieście już zaczęli się zastanawiać, czy naprawdę istniejesz.

Energicznie wyciągnęła rękę na powitanie

- Roberta Jones, ale wołają na mnie Berta.

- Guy Blackwolf. - Uścisnął jej dłoń.

- Przystojny jesteś. - Bezceremonialnie zmierzyła go wzrokiem. - Wysoki, jak mój drugi mąż. - Brązowe

oczy Berty zaszyły mgłą. - Boże, jak mi go brakuje - westchnęła. - Teraz mogę się przytulić tylko do George'a. Nie jest zły, ale spać nie mogę przez to jego chrapanie.

Guy nie wnikał już, czy George jest jej kolejnym mężem, czy też psem.

- Szukam Holly - oznajmił.

- Właśnie się minęliście - odparła Berta. - We wtorki i czwartki po południu zastępujemy ją w sklepie, ja i Nicholas.

- Nicholas?

- Mój najmłodszy. Ma dopiero siedemnaście lat, ale jest wyrosnięty. Chyba się podkochuje w Holly.

- Tak?

- W zeszłym tygodniu naoliwił drzwi i Holly cmoknęła go za to w policzek. Z wrażenia wpadł na ścianę.

- Berta pokręciła głową. - Niby mam pięciu synów, ale i tak nie mogę tych chłopów zrozumieć.

Za to Guy rozumiał doskonale. Na miejscu tego chłopaka też by wpadł na ścianę. Kiedy się pocałowali, i jemu serce stanęło, ale bynajmniej nie był to niewinny całusek. Domyślał się, że takich adoratorów Holly może mieć więcej w tym mieście.

- A daleko ta szkoła? - zapytał, nie chcąc tracić czasu.

- O rzut beretem, jak to mówią - odpowiedziała Berta. - W prawo za rogiem i dalej prosto. Trzeci budynek, taki z czerwonej cegły. Holly będzie w klasie na końcu korytarza. A może, skoro już się lepiej czujesz,

wpadłbyś do nas, poznał moich chłopaków i George'a? Poczęstowałabym cię pysznym chilli...

Przerwała, żeby odebrać telefon i od razu wdała się w sprzeczkę z jednym z synów. Guy wybrał parę drobiazgów, zapłacił i szybko wyszedł.

Nie spieszył się. Kierowca jakiejś rozklekotanej ciężarówki pozdrowił go klaksonem, więc Guy pomachał mu w odpowiedzi. Najwyraźniej budził sensację. Ludzie mniej lub bardziej otwarcie przyglądali mu się z okien. W salonie fryzjerskim zaciekawione kobiety podbiegły do okna, żeby mu się przyjrzeć. Jedna miała wałki na głowie, a druga czarny czepek na włosach. Zatrzymał się i puścił do nich oko, a one aż buzie otworzyły ze zdumienia.

W końcu odnalazł ceglany budynek Napis nad wejściem głosił: „Szkoła w Twin Pines. Klasy 0-6”.

Cóż Holly tu robi? Nic nie mówiła o tym, że uczy. Ale nie wspomniała też ani słowem o Bercie czy Nicholasie. Na pewno jest jeszcze mnóstwo rzeczy, których o niej nie wie.

Wszedł do budynku. Szeroki, lśniący czystością korytarz zaprowadził go do ostatniego pomieszczenia. Drzwi były zaledwie przymknięte. Dobiegał zza nich jakiś dziwny, cienki głos.

- Po co mi te głupie buty? powiedziała zebra Zachary. Moje stopy są w sam raz. W butach nie będzie mi tak wygodnie. Będzie mi trudno skakać po łące i biegać po wzgórzach.

Guy zajrzał przez szparę w drzwiach. To Holly! Czytała grupie dzieciaków, które siedziały zasluchane na podłodze. Holly była w czarnych dżinsach i szmaragdowej bluzeczce z krótkimi rękawami. Włosy związała w koński ogon. Powiodła wzrokiem po wpatrzonych w nią twarzach i przemówiła grubym głosem:

- Takie buty nazywają się kopytka, Zachary. One ci pomogą w życiu, powiedział szewc Horatio. Będiesz w nich skakał i biegał tak samo, ale szybciej.

Holly czytała historię o Zacharym, zebrze, która żyła w czasach, kiedy zebry nie miały jeszcze kopyt. Guy, początkowo tylko zaintrygowany, już wkrótce, jak dziecko, wsłuchiwał się w każde jej słowo, śledził każdy gest, zmieniający się wyraz twarzy. Musiał przyznać, że była świetna. Widać było, że opowiadanie takich historyjek ją bawi, a dzieciom sprawia niesamowitą radość. Kiedy bajka się skończyła, zaczęły klaskać i prosić o więcej.

Guy, ukryty za drzwiami, patrzył jak Holly się śmieje i rozmawia z dziećmi. Nie chciał, żeby go zobaczyła i żeby ten jasny uśmiech na jej twarzy zgasł.

Zasługiwała na to,, żeby poznać prawdę. Odwlekał ten moment, tłumacząc sobie, że musi ją najpierw przygotować. Ale to nie ona - to on nie był jeszcze gotowy. Tak bardzo lubił z nią być, że nie chciał, żeby to się skończyło.

Cofnął się od drzwi, za którymi rozbrzmiewał jej śmiech.. Dziś wieczorem zakończy sprawę.

Wchodząc po schodach do swojego mieszkania, Holly powtarzała sobie, że tym razem nie da się sprowokować. Tym razem pokaże Guyowi Blackwolfowi, że wcale jej na nim nie zależy.

Od dwóch dni myślała ciągle o nim, przeżywając od nowa tamten pocałunek. Była wściekła na siebie, bo pragnęła, żeby to się powtórzyło, pomimo że Guy ją odtrącił. Ale przecież była dorosła i nauczyła się radzić sobie z rozczarowaniami. Każda frustracja, każda przeszkoda czyniła ją silniejszą i mądrzejszą. Zanim otworzyła drzwi, przyjęła postawę spokojną i opanowaną. Obojętną.

Przy wejściu zatrzymała się zaniepokojona. Co to za dziwny pisk? Nagle poczuła dym i serce podeszło jej do gardła. Boże! Pali się!

- Guy! - krzyknęła, rzucając torbę z zakupami na podłogę. - Guy!

- Co? - Odpowiedź, ni to warknięcie, ni to burknięcie, dobiegła z kuchni.

Odetchnęła z ulgą, widząc go pochylonego nad piekarnikiem, z którego buchały kłęby dymu. Guy miał na sobie kuchenne rękawice, pomięty fartuch i kłął jak szewc. Nie przestając mamrotać coś wściekle pod nosem, przemknął obok niej, niosąc przed sobą foremkę wyłożoną folią do pieczenia. Wyrzucił dymiącą foremkę za drzwi i, zanim zdążyła się odezwać, uprzedził ją, marszcząc groźnie brwi.

- Nic nie mów! Ani słowa!

Zabawnie wyglądał w tym plisowanym fartuchu i kuchennych rękawicach, ale nie odważyła się roześmiać. Zacisnęła tylko wargi, złożyła ręce i zaczęła się kołysać na obcasach.

- Wszystko było pod kontrolą. - Zrzucił rękawice.
- Ten piekarnik musi być do niczego.
- Na pewno.

Z trudem utrzymywała powagę. Ten poplamiony fartuch, ślady mąki na policzku i na nosie. Zasłoniła usta ręką, pozorując atak kaszlu.

- Przyrządziłem makaron zapiekany z serem - oświadczył, wyswobadzając się z fartucha. - Ale żeby się do niego dostać, trzeba mieć piłę łańcuchową. Natomiast placek czekoladowy można pić przez słomkę.

- A po co to wszystko? - zapytała nieśmiało.
- Żeby ci podziękować. Przynajmniej taki miałem zamiar.

Wrócił do kuchni, gdzie alarm przeciwpożarowy nadal wydawał piskliwe ostrzeżenia. Otworzył okna na oścież i zaczął wymachiwać fartuchem, próbując pozbyć się dymu.

Zrobił to dla niej? Holly weszła do kuchni. W brytfance leżało coś, co było kiedyś makaronem. Nie miało to teraz żadnego znaczenia. Wiedziała, że Guy starał się dla niej, i to było najważniejsze.

- Nie musiałeś przecież... - odezwała się.

Guy wszedł na krzesło, żeby wyłączyć alarm. Kiedy piskliwe dźwięki ustały, odetchnął z ulgą i rzucił far-

tuch na stół. Dopiero wtedy, patrząc jej w oczy, odpowiedział:

- Tak, musiałem. Nie tylko, żeby ci podziękować, ale i przeprosić.

Serce zaczęło jej szybciej bić, kiedy podszedł bliżej.

- Dałaś mi nauczkę, Holly, a nie przywykłem do tego.

- Dałam ci nauczkę? - Czuła się jak idiotka, powtarzając za nim słowa.

Spojrzenie jego wilczych oczu, resztki dymu dookoła... Trochę kręciło jej się w głowie.

- Utarłaś mi nosa i to nieźle. - Dotknął jej podbródka swoją dużą dłońią. - Zachowałem się jak głupek.

- Nie, miałaś rację. - Broniła się przed tym, żeby się do niego przytulić. - To ty wykazałeś się rozsądkiem. Gdyby nie twoje odpowiedzialne zachowanie, oboje zabrnęlibyśmy w ślełą uliczkę.

- Holly, powiedziałem „nie” z zupełnie innych powodów - westchnął i opuścił rękę. - A teraz winien ci jestem kolację, że nie wspomnę już o nowej foremce do pieczenia. Ubieraj się. Wychodzimy.

Do hotelu Twin Pines było tylko kilka kroków.

W 1904 roku była to zaledwie sześcioizbowa chata, ale w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, dzięki asfaltowym drogom i z roku na rok rosnącej liczbie amatorów wędkarstwa i polowania, hotel został bardzo rozbudowany. Obecnie było tam pięćdziesiąt pokoiów, jadalnie dla stu

gości i w pełni wyposażona kuchnia, którą zarządzał mistrz kucharski z Nowego Jorku. Na ścianach jadalni zawieszono łby łosi, prawie dwumetrowego łosia i przeróżne przedmioty związane z historią Alaski. W centralnym miejscu z ciężkiej, nieheblowanej belki u sufitu zwisał kajak z dwoma manekinami, przedstawiającymi rybaków z wiosłami w dłoniach. Na solidnych, sosnowych stołach w purpurowych szklanych świecznikach jarzyły się świece.

Kiedy już zamówili kolację i kelner podał im wodę i drinki, Guy wznosił toast butelką piwa:

- Za restaurację.

- Możesz jeszcze żałować, że tu przyszliśmy - odpowiedziała Holly, stukając szklanką mrożonej herbaty o jego butelkę. - Teraz, kiedy zostałeś zauważony, każdy będzie chciał ci się przyjrzeć. Jutro całe miasto będzie wiedziało, jakie piwo zamówiłeś, jak była doprawiona sałatka i że zamówiłeś średnio wysmażony stek.

Guy rozejrzał się dyskretnie dookoła. Kilkanaście osób spoglądało w ich stronę. No tak, miała być cicha, intymna kolacyjka. Naprawdę zaczynał żałować, że Holly tu przyprowadził. Kiedy jej opowie o przyczynie swojego przyjazdu do miasta, wszystko między nimi się zmieni. A tego wieczora, jeszcze przez chwilę, pragnął mieć ją tylko dla siebie.

- Gdybyś usiadła tu przy mnie i pozwoliła kąsać się w szyję - zażartował - dodalibyśmy pikanterii tym wszystkim plotkom.

Holly zarumieniła się i szturchnęła go delikatnie kocykiem z pieczywem.

- Zakaś bułeczką - odparła i wypła łyk herbaty. -
Ja i tak mam w życiu dość atrakcji.

Guy pociągnął łyk z butelki.

- O tak, Berta powiedziała mi o Nicholasie.

- Poznałeś Bertę? - zdziwiła się.

- Dziś po południu.

Jego uwagę zwróciły dwie pulchne kobiety, spoglądające na niego i szepczące coś między sobą. Obie miały fryzury „na pazia” i w ogóle wyglądały identycznie z tą różnicą, że jedna miała na sobie zielony sweter, a druga czerwony. Kojarzyły mu się z Bożym Narodzeniem.

- Berta powiedziała, że jej syn ma do ciebie słabość - dodał.

- Na litość boską! - jęknęła Holly. - Ten chłopak ma siedemnaście lat. Na pewno uważa mnie za staruchę.

- Zapewniam cię, moja droga, że to nie różnica wieku zaprzęta jego myśli.

- Nicholas to słodki dzieciak - upierała się. - Za to ty myśli masz brudne.

Wzruszył ramionami i sięgnął po bułeczkę.

- Kiedy kobietą taka jak ty wchodzi do pokoju, każdy zdrowy, normalny facet, czy ma lat siedemnaście czy siedemdziesiąt, może myśleć tylko o seksie.

- Blackwolf, jeśli uważasz, że w ten sposób pochlebiasz kobiecie, to jeszcze się musisz dużo nauczyć -

strofowała go, ale jej oczy zapłonęły ciepłym blaskiem.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Kobiety cenią uczciwość i niezawodność, a nie puste frazesy i gadki o seksie.

- I nie podobałoby ci się, gdybym powiedział ci, że jesteś najbardziej seksowną i najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu? - Popatrzył jej głęboko w oczy.

- I że pragnę cię jak powietrza?

Zawahała się.

- Gdybyś nie mówił tego serio, to nie.

- A gdybym tak właśnie myślał? - zapytał łagodnym głosem.

Znieruchomiała. Na chwilę zapadła znacząca cisza.

- Cześć! - głośne, entuzjastyczne pozdrowienie sprawiło, że oboje aż podskoczyli. Do ich stołu podeszły bożonarodzeniowe bliźniaczki, które przyglądały się im od jakiegoś czasu.

- Przepraszam, że zawracam ci głowę, Holly - zagadnęła bliźniaczka w zielonym swetrze. - Chciałyśmy się tylko przywitać i przypomnieć o festynie dobroczynnym w sobotę.

- Dziękuję, Lois - uśmiechnęła się Holly. - Gdyby nie ty, byłabym zapomniana.

Było oczywiste, że kobiety nie po to podeszły do ich stolika.

- Znacie Guya Blackwolfa? - zapytała Holly. Bliźniaczki spojrzały na Guya.

- Właściwie nie, jeszcze nie - odpowiedziała ta w czerwonym swetrze.

- Guy, poznaj Lois i Lilah Benthouser. Lois, Lilah, Guy Blackwolf.

- Cześć, Guy - powiedziały chórem i uśmiechnęły się radośnie.

- Panie... - Guy przymrużył oczy, spoglądając na nie w skupieniu. - Czy już się gdzieś spotkaliśmy?

- Widziałyśmy cię przez okno u Mildred - odrzekła Lois, puszczając znacząco do niego oczko. - Pamiętasz?

Ależ tak! To do nich puścił oko. Uśmiechnął się przyjaźnie. Były jak dwie kuleczki energii gotowe eksplodować.

- Oczywiście, że tak. Ładne fryzurki.

- Dziękuję - odpowiedziały równocześnie i odruchowo dotknęły swoich włosów.

- Słyszałyśmy o twoim wypadku, biedaku - odezwała się smutno Lilah. - Przeżyć katastrofę samolotu! Ale masz szczęście.

- Cóż, jak widać, siedzę sobie tutaj w towarzystwie trzech uroczych pań - odparł Guy. - Czyż to nie znak, że jestem szczęściarzem?

Bliźniaczki zachichotały, a Holly wzniosła oczy ku niebu.

- Daj spokój - zaszcebiotała Lois, trącając go palcem w ramię. - Mam nadzieję, że przyjdiesz na nasz festyn. Wyglądasz na takiego, co to nieźle tańczy.

- Bynajmniej - pokręcił głową. - Ale może panie by mnie nauczyły?

Bliźniaczki otworzyły szeroko oczy i popatrzyły na siebie, a potem znów na niego.

- Bardzo chętnie - odparła Lilah, a Lois kiwnęła głową.

- No to nie przeszkadzamy przy kolacji. - Pomachały filuternie rękami na pożegnanie. - Do soboty.

Kiedy bliźniaczki oddaliły się, Holly pokręciła z dezaprobatą głową.

- No wiesz, Guy, żeby urządzać takie przedstawienie...

- O co ci chodzi? - Przyłożył rękę do piersi. - Co ja takiego zrobiłem?

- Już ty dobrze wiesz...

W tej samej chwili kelner przyniósł kolację i przerwał ich rozmowę.

- Chyba jesteś o mnie troszkę zazdrosna - powiedział Guy, kiedy znowu zostali sami. - Nie miałem pojęcia, że tak cię obchodzę. Zatańczę i z tobą, nie martw się. Na co zbieracie pieniądze?

Holly miała ochotę go ofuknąć, ale westchnęła tylko i odpowiedziała:

- Na szkołę. Jest zbyt mała, żeby korzystać z funduszy państwowych, a nie chcemy, żeby nasze dzieci spędzały codziennie dwie godziny w autobusie. Tyle zająłby im dojazd do najbliższej szkoły.

- Więc miasto samo pokrywa wydatki?

Skinęła głową.

- Wielu ludzi pomaga: uczą, sprzątają.

- Czytają dzieciakom?

Rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Widziałem cię w szkole.
- Hm... - Oparła się na krzesło i uniosła brwi. - Nie próżnowałeś dzisiaj.

- Byłaś wspaniała. Naprawdę niesamowita. Dzieciaki przepadają za tobą.

- Ja za nimi też. Są takie niewinne, słodkie i ufne. Myślę, że dają mi bez porównania więcej niż ja im.

- A co takiego?

- Coś, w co można wierzyć - powiedziała cicho, wbijając wzrok w talerz. - Nową wiarę w ludzi. Bezwarunkową miłość.

Powaga, z jaką wypowiedziała te słowa, zaskoczyła Guya.

- Jeśli tak mówisz, to dlaczego jeszcze nie wydałaś się za jakiegoś drwala i nie zajmujesz się gromadą własnych drwałek?

- Taki mam zamiar - wzruszyła ramionami. - I zrobię to, gdy nadejdzie właściwa pora.

- A skąd będziesz wiedziała, że ta pora nadeszła?
- zapytał z dziwnie ściśniętym gardłem.

- Będę wiedziała i już - odparła. - A ty? Dlaczego się jeszcze nie związałeś?

- To nie dla mnie. - Pokręcił głową. - Spędzam więcej czasu w powietrzu niż na ziemi. Dzieci to jedna z nieodkrytych tajemnic życia. Trochę się ich boję.

Holly roześmiała się.

- To ty jesteś tajemniczy, Blackwolf. Kiedy już wydaje mi się, że cię rozgryłam, znów mnie czymś zaskakujesz. Kim ty właściwie jesteś?

Guy poczuł, że to jest ten moment. Musi jej teraz wszystko opowiedzieć.

- Holly, jest coś...

Niespodziewanie, jak spod ziemi, wyrósł przy ich stoliku Keegan.

- Ja ci powiem, kim on jest, Holly - odezwał się grobowym głosem, mierząc Guya nienawistnym spojrzeniem. - Oszustem!

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- O czym ty mówisz, Keegan? - Holly popatrzyła w górę na Keegana.
- Jego zapytaj! - Wskazał na Guy a ruchem głowy.
- Zapytaj, skąd się tu wziął.
- Przyjechał z towarem - odpowiedziała rzeczowo. Nie miała pojęcia, co się dzieje. Guy zacisnął zęby i wcale się nie odzywał.
- Rozmawiałem niedawno z Andym, pilotem, który pracuje dla Pelicana w Seattle - oznajmił nie bez satysfakcji Keegan. - Okazuje się, że to Andy miał wtedy zrobić ten kurs, ale twój przyjaciel zamienił się z nim i jeszcze za to zapłacił.
- Piloci często zamieniają się kursami - zauważyła Holly. - Dlaczego to ma być takie ważne?
- Samo w sobie nie jest. - Keegan odwrócił twarz od rywala i popatrzył Holly w oczy. - Ale Guy jeszcze przed transakcją dopytywał się o ciebie, o Holly Douglas. Andy'emu powiedział, że jesteś znajomą znajomego.
- Holly - odezwał się wreszcie Guy. - Mogę to wyjaśnić.

- Zamieniam się w słuch - powiedziała chłodno Holly.

Guy rzucił mordercze spojrzenie na Keegana.

- Na osobności.

I wtedy zrozumiała. Wiedziała już, dlaczego przyjechała i kto go przysłał. Był tylko jeden człowiek, gotów zadać sobie tyle trudu. Ryan Fortune. Potrawy, które jeszcze chwilę temu sprawiały jej tyle radości, teraz były jak kamień w żołądku.

- Keegan - powiedziała, opanowując emocje. - Czy mogę cię przeprosić? Chciałabym porozmawiać z panem Blackwolfem.

Keegan obruszył się.

- Nie zostawię cię z tym... - Odruchowo zacisnęła pięści, a Guy zerwał się z miejsca.

- Siadaj - syknęła Holly przez zaciśnięte zęby.

Guy przez chwilę mierzył Keegana groźnym spojrzeniem, ale posłuchał Holly. Położyła rękę na ramieniu Keegana i zapewniła go:

- Nic mi nie będzie, Keegan. Wiem, dlaczego tu jest. Później ci to wytłumaczę.

Keegan wahał się jeszcze przez moment, ale kiwnął głową.

- Zadzwoń do ciebie.

Kiedy zostali sami, Holly wzięła głęboki oddech i wbiła w Guya wzrok.

- Ile Ryan i Miranda zapłacili ci za przysługę? Pokręcił głową.

- To nie tak, Holly. Miałem ci powiedzieć dziś wieczór.

- Doprawdy? - nie skrywała ironii. - Po zaciągnięciu mnie do łóżka? O to przecież cały czas chodziło, prawda? Zdobyć moje zaufanie, postawić kolację, prawić słodkie słówka. Powiedzieć, jaka to jestem piękna, jaka sexy, a po powrocie do mieszkania namówić na szybki numer...

- Przestań, do cholery! - wyrwało mu się nieco zbyt głośno, co wzbudziło ciekawość kilku gości. Szybko się opanował i już ciszej powiedział: - Przyjechałem do Twin Pines po to tylko, żeby z tobą porozmawiać.

Holly zdała sobie sprawę z tego, że jeżeli nie przerwie tej dyskusji, jutro całe miasto będzie wiedziało, że sypiają ze sobą i że doszło między nimi do kłótni podczas kolacji w restauracji. Gdyby nie to, że znajdowali się w miejscu publicznym, dałaby mu popalić, ale w tej sytuacji uśmiechnęła się, a nawet ostentacyjnie zaśmiała.

- Dobrze - powiedziała cicho, nie przestając się uśmiechać. - Porozmawiamy, ale nie tutaj.

Wewnątrz wszystko się w niej gotowało, ale podniosła się, jak gdyby nic się nie stało. Z pogodną twarzą, spokojnie pozdrowiła znajomych i wyszła z restauracji. Guy został jeszcze chwilę, żeby uregulować rachunek,

Dogonił ją, gdy była już w połowie drogi do domu, ale nie zwolniła kroku.

- Powinam ci była pozwolić utonąć - powiedziała, patrząc przed siebie.

- Może zwolnisz trochę i pozwolisz mi coś powiedzieć.

- Nie.

Ujął ją za ramię, ale wyszarpnęła rękę, nie zatrzymując się. W ciemnościach rozlegał się głuchy odgłos jej kroków.

- Nie miałeś prawa! Przyjechałam do Twin Pines, żeby się uniezależnić, odciąć od rodziny Fortune'ów. Nie ma tu dla nich miejsca. To jest mój dom. Mój własny!

Weszła energicznie do mieszkania i pierwsze kroki skierowała prosto do kuchni. Guy zamknął drzwi i podążył za nią. Próbował się do niej zbliżyć, ale powstrzymała go ruchem ręki.

- Oni chcą się z tobą tylko spotkać, Holly.

- Nie, nie, nie. Rozmawiałam już z Ryanem i Mirandą. Powiedziałam im, że nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

- Ich brat, Cameron, był twoim ojcem, Holly - przekonywał łagodnie Guy. - Więc to jednak jest też i twoja rodzina.

- To, że drań zaliczał wszystkie chętne panienki w Teksasie i spłodził nie wiadomo ile dzieci, nie znaczy, że muszę uznawać go za ojca, a jego rodzinę za swoją.

Zamknęła okno z trzaskiem, ale drugie zacięło się. Sfrustrowana i wściekła, ciągnęła z całych sił.

- Pozwól, że ja to zrobię - zaproponował Guy.

- Nie zbliżaj się - powiedziała, bezskutecznie zmagając się z oknem. - Chyba już dość namieszałeś, prawda?

- Przepraszam, że nie powiedziałem ci od razu. Po wypadku potrzebowałem trochę czasu. Nie tylko, żeby odzyskać siły, ale po to, żebyś i ty zdążyła mnie poznać. Na tyle, żebyś wiedziała, że nie przyjechałem cię ranić.

- Proszę pana, ja pana wcale nie znam. - Walnęła pięścią w górną krawędź okna i ostry ból przeszył jej ramię. Przyniosło jej to nawet ulgę, bo nic nie równało się z bólem w jej sercu. - Kłamstwa zawsze ranią, Blackwolf. Rzecz w tym, że mężczyźni, tacy jak ty czy mój ojciec, tego nie potrafią zrozumieć.

Guy chwycił ją za ramiona, obrócił ku sobie i spojrział jej prosto w oczy.

- Być może nie wszystko, co robiłem w życiu, jest powodem do dumy, ale nigdy, przenigdy, nie zostawiłbym dziecka na łasce losu. - Opuścił ręce i zrobił krok do tyłu. - Rozumiesz to?

Nie była przygotowana na taki wybuch emocji z jego strony ani też na własną reakcję. Jego ramiona paliły niczym ogień. Zapłonęła w środku. W powietrzu unosił się jeszcze zapach dymu. Gotowa była pomyśleć, że tym razem to ona jest tym zarzewiem.

Wierzyła mu. W tej jednej sprawie na pewno nie

kłamał. Nie porzuciłby swojego dziecka. Jej gniew nie-
co złagodniał.

- Ani razu nie spotkałam ojca, gdy żył. - Cofnęła się do ściany, masując ramiona w miejscach, gdzie jej dotykał. - Dlaczego ma mnie obchodzić po śmierci?

- Tu nie chodzi o Camerona Fortune' a. - Odwrócił się i bez trudu zamknął okno. - Ale chodzi o ciebie. Masz przyrodnie siostry, braci, ciotki, wujków i kuzynów.

Pokręciła głową.

- Nie chcę mieć z tą rodziną nic wspólnego. Tę część mojego życia uważam za zamkniętą.

- Oni są twoją rodziną, Holly - westchnął Guy, przeczesując włosy ręką. - Po prostu chcą cię poznać.

- Nie interesuje mnie to. Mój sklep, moje życie - to wszystko jest teraz tutaj w Twin Pines. Nie chcę ich pieniędzy, wpływów ani splendoru. Zmarnowałeś tylko swój czas, Blackwolf, że o samolocie nie wspomnę. Ale, jak sądzę, Ryan i Miranda mają dość pieniędzy, żeby ci to stokrotnie wynagrodzić. A teraz - przeszła obok niego - jeśli pozwolisz, położę się już spać. Możesz dziś przespać się na kanapie, ale jutro musisz się wyprowadzić.

- Holly...

Zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie przyjechałem tu za pieniądze Fortune'ów. To przyjaciel prosił mnie o przysługę. To, co się wydarzyło między nami, nie ma żadnego związku z rodziną Fortune'ów.

- Między nami nic się nie wydarzyło, Guy. - Uderzyła ją prostota własnych słów. - Absolutnie nic.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi sypialni, przyłożyła policzek do chłodnego drewna, czując pod powiekami wzbierające łzy.

Absolutnie nic.

Dochodziła druga w nocy, ale sen nie przychodził. Guy siedział na kanapie, gapiąc się w ciemność i bijąc z myślami: zapukać do drzwi jej sypialni czy po prostu wyjść? Właściwie nie miał dokąd iść ani gdzie spać, ale przecież, u diabła, i tak nie mógł zmrużyć oka.

Wstał, sięgnął po torbę, zaklął i znowu usiadł.

Nie mógł wyjść. W każdym razie nie teraz. On i Holly jeszcze ze sobą nie skończyli.

Nie miał pojęcia, jak wybrnąć z tego całego bałaganu, ale musi spróbować. I to nie ze względu na siebie, ale na Holly. Same przeprosiny nie wystarczą, trzeba jednak od czegoś zacząć.

Nie mógł mieć pretensji do Keegana. Dbał o Holly, chronił ją, czego nie mógł powiedzieć o samym sobie. Nie musiał go lubić, żeby go szanować.

Wstał, zrobił kilka kroków w stronę sypialni, lecz zatrzymał się.

Do diabła z tym.

Z ciężkim westchnieniem przeczesał palcami włosy, a następnie udał się do kuchni i zapalił światło nad kuchenką. Wprawdzie sprzątnął bałagan, jakiego narobił

wcześniej, ale zimny i twardy zlepek przypalonego makaronu i sera nadal tkwił w brytfance. Nie wiedział, jak się do tego zabrać, ale był to jakiś punkt zaczepienia. Pewnie Holly chciałaby to całe danie wepchnąć mu do gardła razem z brytfanką.

Nagle znieruchomiał. Czuł, że ona jest gdzieś blisko. Odwrócił się i zobaczył ją w półmroku. Stała w drzwiach z rękami w kieszeniach niebieskiej podomki i przyglądała mu się chłodnymi, kocimi oczyma. Jej kasztanowe loki opadały w nieładzie na ramiona. Kusilo go, żeby zanurzyć w nich ręce, ale czym prędzej odsunął od siebie taką myśl. Ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła, to żeby jej dotknął. Stał więc nieruchomo i czekał. W ciszy słyszał bicie własnego serca i dalekie pohukiwania sowy w lesie.

- Mówiłeś, że upiekłeś jakieś ciasto - odezwała się po dłuższej chwili.
- Słucham? - Był zupełnie zbity z tropu.
- Wspominałeś coś o cieście. - Podeszła troszkę bliżej, ostrożnie, ale już bez gniewu. - Jakie to ciasto?
- Czekoladowe. - Otworzył lodówkę, wyjął ciasto i pokazał jej. Było zapadnięte, ale nie wyglądało aż tak źle. - Z bitą śmietaną. Chcesz jeść czy rzucić nim we mnie?

Uśmiechnęła się kącikami warg.

- Będę musiała najpierw spróbować, aby ocenić, co da mi więcej satysfakcji.

Zawieszenie broni? Poczul ogromną ulgę. Był już

gotowy czołgać się przed Holly, ale to ona wywiesiła białą flagę. Nie przestawała go zadziwiać.

Holly wyjęła z szafki dwa talerze, a z szuflady nóż do krojenia ciasta i łyżeczki. Następnie ustawiła to wszystko na stole. Guy najpierw próbował pokroić ciasto, ale zaraz odłożył nóż i nakładał porcje łyżką. Holly nie mogła ukryć rozbawienia.

Niepewnie włożyła kawałeczek ciasta do ust.

- Nie jest złe. Z czego zrobiłeś spód?

- Z wafli waniliowych. - Po spróbowaniu ciasta stwierdził, że jest jednak jadalne. - Moja siostra przyrzęczała mi takie ciasto na specjalne okazje.

- Jakie specjalne okazje?

- Urodziny, tydzień bez wagarów albo bez telefonu od dyrektora. Wczesny powrót ojca z pracy. To dopiero była okazja.

To było miłe uczucie tak siedzieć razem przy kuchennym stole, w półmroku, w środku nocy, i zjadać czekoladowe ciasto z bitą śmietaną.

- A twoja matka?

Guy wzruszył ramionami.

- Była Włoszką o ogromnych brązowych oczach i uśmiechu, któremu nie oparł się żaden facet. - Zagarął łyżeczką trochę ciasta. - Miałem jedenaście lat, kiedy doszła do wniosku, że życie w trasie z kapelą rockową jest ciekawsze od tego z prostym robotnikiem i dwójką dzieciaków. Mój ojciec bardzo to przeżył.

- A ty? - zapytała cicho. - Jak to zniosłeś?

- Cóż, miałem siostrę, Susan. Była o cztery lata starsza ode mnie, a rządziła w domu twardą ręką. Kiedy ukończyła szkołę dla pielęgniarek, wszystkim mówiła, że zamierza wyjść za mąż, mieć sześcioro dzieci, dwa psy i trzy koty.

- I tak się stało?

- Nie. - Zagapił się na czekoladowe resztki na swoim talerzu. Powinien był bardziej się przykładać, kiedy siostra usiłowała nauczyć go gotować. - W wieku dwudziestu czterech lat zmarła na raka piersi. O wszystkich dbała, tylko nie o siebie.

Holly westchnęła głęboko.

- Guy, tak mi przykro.

- Stare dzieje. Chodziła do szkoły z Flynnem Sinclairem.

Współczucie na jej twarzy ustąpiło miejsca zdziwieniu.

- Tym samym Flynnem Sinclairem, który przesłał mi zaproszenie na zjazd rodzinny Fortune'ow parę miesięcy temu?

Potwierdził skinieniem głowy.

- Był z Susan do ostatniej chwili.

- To on jest tym przyjacielem, któremu zrobiłeś przysługę? - Przyglądała mu się bacznie w półmroku.

- On cię tu przysłał?

- Tak. Posłuchaj, Holly... - Odsunął talerz i pochylił się w jej stronę. - Rozmawiałem z nim dzisiaj. Powiedział mi, że twój wuj jest w szpitalu. Nie wiedzą, co

mu jest. Przechodzi badania. Twoja ciotka Miranda pytała, czy nie zechciałabyś chociaż zadzwonić.

Widać było, że się waha, ale pokręciła wolno głową.

- Guy, przykro mi, że ten człowiek choruje, ale w gruncie rzeczy to niczego nie zmienia. Nazwisko Fortune'ow zawsze będzie mi przypominało długie, chłodne zimy, kiedy matka nie miała pieniędzy, żeby ogrzać małą przyczepe, w której mieszkaliśmy. Albo przerażające ciuchy, w których chodziłam, a z których inne dzieci się naśmiewały, urodzinowe przyjęcia, na które nigdy nie mogłam pójść. Albo chłopców, z którymi nie mogłam się umawiać ani zaprosić ich do domu, bo moja matka była ciągle pijana. Jedynie alkohol leczył jej zbolełe serce, pomagał nie tęsknić za mężczyzną, którego ona sama nic a nic nie obchodziła.

- Zgadzam się, że Cameron Fortune to skończony łajdak i nieodpowiedzialny drań, ale zanim wszystkich w tej rodzinie potępisz, może powinnaś przynajmniej dać im szansę?

- A niby dlaczego powinnam dawać im jakąś szansę? - Wstała, podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemność nocy. - Bo w moich żyłach płynie ich krew? Więzy rodzinne to dużo więcej niż tylko więzy krwi.

Podszedł bliżej i stanął za nią. Ręce na wszelki wypadek wsunął do kieszeni, żeby przypadkiem jej nie dotknąć.

- Masz rację. To ludzie, którzy się o ciebie troszczą, którzy są przy tobie, gdy ich potrzebujesz, którzy przy-

mują cię taką, jaką jesteś. Ludzie, z którymi możesz się pokłócić, ale i tak stanowicie wspólnotę.

Pokręciła głową.

- Nie, Guy. Przez dwadzieścia sześć lat radziłam sobie bez nich i dobrze jest, jak jest.

- Czy aby na pewno?

Kiedy odwróciła się od okna, jej twarz miała surowy, zacięty Wyraz.

- Zaledwie pojawiłeś się w moim życiu, a już myślisz, że mnie znasz? Nie wiesz, czego chcę, co myślę ani co czuję.

- Może masz rację - odparł ze spokojem. - Ale powiedz szczerze, czy nie zastanawiało cię nigdy, jak wygląda twoja ciotka albo twoi kuzyni? Czy mają takie same oczy, jak ty, taki sam kolor włosów, a może i głos? Nie wyobrażałaś sobie ich wszystkich przy ogromnym stole w Dzień Dziękczynienia lub Boże Narodzenie, jak się śmieją i rozmawiają? I czy w myślach nie widziałaś siebie przy tym stole?

- Nie.

Uśmiechnął się.

- Nie umiesz kłamać, Holly. Za każdym razem zdradzą cię twoje oczy.

- Może powinnam wziąć lekcje u ciebie? - zapytała wyniośle.

- W porządku, należało mi się - odpowiedział nieco speszony. - Nie pozwól jednak, żeby twoja niechęć do mnie odwiodła cię od poznania prawdy. Lepiej jest za-

łować, że się coś zrobiło, niż później wyrzucać sobie, że się czegoś nawet nie spróbowało.

- Doprawdy? - zapytała prowokująco, patrząc mu w oczy, a potem wolno przenosząc wzrok na usta.

Serce podskoczyło mu do gardła i poczuł szybsze pulsowanie krwi w żyłach. Ot, jedno jej spojrzenie, a cały płonął z pożądania. Dobrze, że ręce wciąż trzymał w kieszeniach. Przewornie zrobił krok do tyłu. Gdyby dotknął jej teraz, gdyby wziął ją w ramiona, nie umiałby już tego powstrzymać. Szalone, dzikie emocje zapanowałyby nad nimi, a rano jeszcze bardziej by nim gardziła.

Całą siłą woli utrzymał dystans między nimi i z żalem zauważył, że z jej oczu znikło pragnienie. Miały teraz znowu pusty, obojętny wyraz.

Odwróciła się do niego plecami, wsunęła ręce do kieszeni podomki i wyglądając przez okno, powiedziała prawie szeptem:

- Czasami myślałam o tym... W swoje urodziny, gdy otrzymałam nagrodę za skok do wody, kiedy odbierałam świadectwo ukończenia szkoły, w Boże Narodzenie. W takich chwilach bolało najbardziej. Zazdrościłam innym dzieciom i nienawidziłam mojej matki za to, że nie była w stanie pokochać mnie tak, jak tego faceta, który nas porzucił.

- Holly...

- Możesz tu zostać do czasu załatwienia sprawy ubezpieczenia, ale nie wspominaj już o rodzinie Fortune'ów.

Guy westchnął z rezygnacją i skinął głową.

- Jak sobie życzysz.

Holly zrobiła kilka kroków w kierunku drzwi i rzekła na odchodnym:

- Ryan i Miranda Fortune'owie będą musieli przyjąć do wiadomości fakt, że nie wrócę do Teksasu. Nic tam dla mnie nie ma. Nigdy nie było i nie będzie.

Wyszła. W chwilę potem usłyszał cichy trzask zamkniętych drzwi sypialni. Myślał o tym, co mu powiedziała. Czy naprawdę wierzyła w to, co mówi?

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Doroczny kiermasz dobroczynny na rzecz szkoły w Twin Pines był jedną z letnich atrakcji. Mieszkańcy, a także ludzie z pobliskich miast, tłumnie zgromadzili się w ogromnym budynku rady miejskiej. W tym roku tematem przewodnim były Włochy. W powietrzu unosił się delikatny zapach oregano i czosnku. Kusily też wonie przyrządzanych owoców morza i lazanii. Słychać było ożywione rozmowy, głośny śmiech, a w tle orkiestra grała melodię z filmu „Ojciec chrzestny”.

Holly rozejrzała się po sali i uśmiechnęła do siebie. Obrusy w czerwoną szachownicę, migoczące światło świec, karafki z chianti. Do kompletu brakowało tylko Marlona Brando i Ala Pacino. W tłumie na drugim końcu sali dostrzegła też Guya. Rozmawiał z Edem Burtonem, naczelnikiem poczty w Twin Pines. Uśmiech znikł z jej twarzy.

Cztery dni minęły od ich nocnej rozmowy w kuchni. W tym czasie prawie się nie widywali. Guy przeważnie przesiadywał z Quincym w warsztacie, a ona na spotkaniach z Lois i Lilah w sprawie kiermaszu. Kiedy Guy zaoferował swoją pomoc, nie mogła odmówić. Chodzi-

ło przecież o dobro dzieci. To, że przyszli tu razem, nie znaczyło, że są parą.

A jednak, kiedy Janet Mercer podeszła do Eda i Guya, Holly mocniej zacisnęła palce na szklaneczce z ponczem. Ta trzydziestotrzyletnia rozwódka, blondynka o niewinnych niebieskich oczach, ciągle zastawiała swoje sidła i bez wątpienia upatrzyła sobie Guya na kolejną ofiarę. Właśnie w tej chwili Janet roześmiała się i pochyliła ku niemu, a jej obfity biust omal nie wyskoczył z głębokiego dekoltu żółtej bluzeczki. Była w krótkiej, obcisłej, czarnej spódniczce ze skóry, na wysokich obcasach. Z czarną obrozą wokół szyi przypominała trzmiela.

- Do licha, przystojny jest ten facet.

Zaskoczona Holly omal nie rozlała ponczu. Obok stała Berta z tekturowym talerzykiem w dłoni i nie spuszczała wzroku z tych trojga.

- Ja też tak myślę - odparła Holly, przybierając obojętny ton.

Guy naprawdę wyglądał pociągająco. Nowa grafitowa koszula podkreślała szary kolor jego oczu, a czarne spodnie opinały zgrabne pośladki.

- Ale i tobie nic nie brakuje. - Berta zmierzyła ją od stóp do głów. - Nowa sukienka?

- Niezupełnie.

Czarna jedwabna sukienka wisiała w szafie prawie rok. Holly wypatrzyła ją w katalogu i, chociaż była piekielnie droga, nie mogła się powstrzymać, żeby ją

kupić. Włożyła ją też pod wpływem impulsu, bo miała już przygotowaną spódnicę w kwiatki i prosty, biały, bawełniany T-shirt. Chciała ładnie wyglądać. Ostatnia rozmowa z Guyem przypomniła jej o dawnych kompleksach, o poczuciu wyobcowania i niedopasowania.

Również w kontaktach z mężczyznami brakowało jej pewności. Wtedy w nocy, gdy tak stali blisko siebie w półmroku, wydawało jej się, że go pociąga. Chciała, żeby ją pocałował, niemal prosiła o to, ale tego nie zrobił. Jeszcze raz się pomyliła.

A jednak dziś wieczorem, kiedy zobaczył ją w tej sukience, dostrzegła błysk aprobaty w jego oczach. Nie mogła się mylić.

Spochmurniała na widok Elmy Johnson i Helen Lindsey dołączających do Guya. Samotne, atrakcyjne kobiety, które niedawno ściągnęły na Alaskę na wieść o mnóstwie wolnych mężczyzn. Polubiła je, skąd więc ta nagła niechęć?

- Holly ... - zwróciła jej uwagę Berta. - Jesz awokado ze skórką.

- Co z tego? - Holly udawała, że się nic nie stało. - W skórce są witaminy i minerały.

Berta z pobłażliwym uśmiechem podała jej serwetkę.

- Boże wielki, ale cię wzięło, co?

Holly dyskretnie wypłuła twardą skórkę w serwetkę i popiła owoc ponczem.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Niech ci będzie, słonko - wzruszyła ramionami

Berta. - Miałam trzech mężów oraz pięciu synów i wiem, na czym to polega. Trafiło cię, dziewczyno.

Berta zjadła koreczek z sera i odeszła.

Śmieszne, pomyślała Holly. Cóż z tego, że Guy jej się podoba i że ją pociąga. To nie znaczy jeszcze, że ją „wzięło”. Owszem, jeśli chodzi o Guya Blackwolfa, ucierpiała na tym trochę jej duma, ale z tym można żyć.

W przyszłym tygodniu Guy wyjeżdża. W środę człowiek z firmy ubezpieczeniowej ma oszacować straty i razem wrócić do Seattle. To oczywiste. Nie ma żadnego powodu, żeby było inaczej.

Holly ponownie zerknęła w jego stronę. Eda Burтона już z nim nie było, za to wianuszek adoratek rozrósł się do sześciu kobiet. Na pewno Guy opowiadał zajmujące historie z życia dzielnego pilota. Opisywał ze szczegółami wypadek na jeziorze i to, jak uniknął śmierci w lodowatej toni.

Rozmowa faktycznie wyglądała na ożywioną, a Holly była zła na siebie, że w ogóle ją to interesuje. Elma i Linda Thornton zawzięcie się o coś spierały, Guy z przekonaniem kręcił głową.

Mimo wewnętrznych oporów, Holly podeszła bliżej, żeby przysłuchać się rozmowie.

- Przecież uratowała mu życie - Elma przekonywała Lindę. - Gdyby nie ona, już by nie żył.

Holly cała zeszywniała. Czyżby rozmawiali o niej?

- Oczywiście, że nie - zachnęła się Linda, gestyku-

lując żarliwie. -Ale to nie znaczy, że teraz może się nad nim znęcać i deptać jego uczucia.

Nad nikim się nie znęcam, pomyślała Holly, mierząc wzrokiem szerokie plecy Guya. Co on im opowiada?

- Serce ma z kamienia - wtrącił Guy, a Holly nie wierzyła własnym uszom. - Nie ma w niej ani odrobiny kobiecego ciepła.

Holly już szykowała się do ostrej riposty, kiedy Linda powiedziała do Elmy:

- Ona go kocha. Nawet ślepy to zauważy. Dlaczego po prostu nie powie mu prawdy?

Holly zasłoniła usta ręką. Ona go nie kocha. Co się im wszystkim stało? Zauroczenie, namiętność - być może. Ale nie miłość.

Już otwierała usta, żeby to wyjaśnić, kiedy do rozmowy włączyła się Helen:

- Jakże ma teraz powiedzieć mu prawdę, kiedy wie, że nigdy nie będzie miała dzieci. On chciałby jeszcze mieć dzieci. Okłamała go, bo go kocha.

Holly była już zupełnie zbita z tropu. O czym, u diabła, oni mówią?

- Moim zdaniem - odezwał się Guy - Geraldowi nie będzie teraz łatwo. Odejdzie i nie będzie się mógł pozbierać.

- Czy on nie widzi, że Victoria go kocha? - broniła kobiety Helen. - Wyciągnęła go z płonącego budynku.

Guy pokręcił głową.

- A skąd niby Gerald ma wiedzieć, co ona myśli?

Ona musi mu powiedzieć, czego naprawdę chce, i pozwolić mu zdecydować.

Rozgorzała zażarta dyskusja. Holly przyglądała się temu w zdumieniu.

Rozmawiali o telenoweli, stwierdziła z ulgą. A więc tak spędzał popołudnia! Uśmiechnęła się do siebie, nadal nie mogąc uwierzyć. Oglądał „Cichą zatokę”. Ten człowiek jest nieprzewidywalny.

Podeszła bliżej i wsunęła mu rękę pod ramię, uśmiechając się przy tym słodko do zgromadzonych kobiet.

- Pozwolicie, że porwę go na chwilę? - zapytała.
- Guy obiecał, że zajmie się sprzedażą kart do bingo.

Kobiety głośno wyraziły swoje rozczarowanie, posyłając Guyowi tęskne spojrzenia, ale nie miały wyboru.

- Znowu uratowałaś mi życie - szepnęła jej do ucha.
- Robiło się nieciekawie.
- Nie ratowałam ciebie, tylko te kobiety.
- Co przez to rozumiesz? - Popatrzył na nią z niewinną miną.

- Mniejsza o to. - Poklepała go po ręce. - Jesteś głodny?

- Bardzo. - Zmierzył ją wzrokiem. Holly widziała już wcześniej to spojrzenie. Wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczył ją w tej sukience. Orkiestra zaczęła grać nowy utwór - wolny i sentymentalny.

- Powinniśmy temu jakoś zaradzić - powiedziała cicho Holly.

- Jestem za.

W jednej chwili porwał ją w ramiona i bez ostrzeżenia obrócił kilka razy. Nagle znaleźli się na parkiecie wśród innych tańczących par. Holly z trudem opanowywała drżenie.

- Nie mówiłam o tańcu - zauważyła, dotykając jego silnych ramion.

- Ja też nie.

Ładnie pachniał - mydłem i wodą po goleniu. Męski zapach, naturalny i świeży, jak lasy Alaski. Przyjemne ciepło przeniknęło jej skórę, gdy otarł się brodą o jej skroń. Poczula się przy nim słaba i drżąca. Budził w niej jakieś wewnętrzne pragnienie, którego nie rozumiała. Żadne znane dotąd uczucie nie mogło się z tym równać.

Dlaczego akurat teraz? myślała z rozterką. Dlaczego do tego właśnie mężczyzny? To uczucie prowadziło donikąd, co najwyżej do łóżka. Tymczasem ona miała wszystko dokładnie zaplanowane. Wiedziała, czego chce, do czego zmierza i jaką drogą. Zboczenie z tej drogi byłoby nie tylko ryzykowne, ale i niebezpieczne.

Postanowiła panować nad sobą. Potrafiła być silna, gdy zachodziła taka potrzeba. A to była właśnie taka chwila, gdy gotowa była dać się porwać uczuciom, oddać zmysłom we władanie.

- Zatem oglądasz telenowełe... - zagadnęła mimochodem.

- Po południu nie ma w telewizji ani zapasów, ani boksu - próbował się bronić. - Inna sprawa, że „Cicha

zatoka" jest zupełnie nieźle zrobiona i jasno mówi o tym, co ludźmi tak naprawdę powoduje.

- Co takiego? - zainteresowała się.

Guy uśmiechnął się i popatrzył na nią znacząco.

- Namiętność i seks, oczywiście. - Obrócił ją w tańcu i znowu przytulił. - Czy mówiłem ci już, że dziś wieczór wyglądasz szczególnie czarująco?

Holly zaśmiała się, jakby usłyszała jakiś żart. Przecież nie może takiego komplementu brać poważnie.

- Podejrzewam, że wkrótce będziesz się zaczytywał „Życiem z Marcy Pruitt”.

- No cóż, babka zupełnie do rzeczy. - Zakreślił ją znowu i poprowadził ku środkowi parkietu. Holly, zaskoczona odpowiedzią, zgubiła rytm.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że czytujesz „Życie z Marcy Pruitt”?

W tym miesięczniku były głównie przepisy kulinarne i porady dotyczące robótek i szycia. Lektura, o którą bynajmniej nie podejrzewałaby kogoś tak męskiego jak Guy.

- Nie, tego nie czytam, ale widziałem ją na zdjęciach. Ma klasę. Helena opowiadała Elmie, że w najnowszym numerze pisze o tym, jak uszyć ozdobne poduszeczki do igieł i podaje przepis na domowe kruche ciasteczka z pełnego ziarna. Od razu można się w niej zakochać.

- W Marcy Pruitt? - zapytała zdziwiona. - Czy mó-

wimy o tej samej kobiecie? Rogowe oprawki, uczesana na pazia i wygląda tak, jakby się czegoś bała?

- Tak, zgadza się. Te okulary niewątpliwie dodają jej kobiecego wdzięku.

- Nabierasz mnie.

- Tak myślisz?

Te dwa słowa powiedziane szeptem wprost do ucha, ciepło jego oddechu, sprawiły, że serce w niej zadrżało. Musiała się bardzo starać, żeby nie zamknąć oczu i nie oprzeć głowy na jego silnym ramieniu. Poczula jego dłoń nisko na plecach i krew w niej zawrzała.

Trudno powiedzieć, w którym momencie żartobliwy nastrój skończył się i zaczęła się między nimi poważna gra. Guy już się nie uśmiechał, a filuterne iskierki w jego oczach zasnuła mgiełka melancholii. Żadne z nich nie myślało już o Marcy Pruitt i ojej cudownych przepisach.

- Holly... - zaczął Guy, mocniej przyciągając ją do siebie.

- Guy Blackwolf, ty kłamczuchu!

Guy i Holly drgnęli i odwrócili się jak na komendę. Przed nimi, z założonymi rękami, stały Lois i Lilah.

- A jednak umiesz tańczyć - powiedziała z udawanym wyrzutem Lois. - Holly, pozwolisz, mam nadzieję? Rzucaliśmy z Lilah monetą i wypadło na mnie.

Holly z uprzejmym uśmiechem na twarzy uwolniła się z ramion Guya. Nie miała pewności, czy to, co czuła, było ulgą czy rozczarowaniem. Z kołoczącym sercem nachyliła się do Lois i szepnęła jej do ucha:

- Miej się na baczności. Nie panuje nad swoimi rękami.

Na takie ostrzeżenie Lois otworzyła szeroko oczy i buzię w uśmiechu. Tak gwałtownie wzięła Guya w ramiona, że o mały włos, a byłby się przewrócił. Spojrzała na Holly z błaganiem w oczach, ale ona tylko się uśmiechnęła i odeszła. Parę kroków dalej Lilah niecierpliwie czekała na swoją kolej.

Holly podeszła do orkiestry i zamówiła następny wolny utwór. Czując nagły głód, skierowała się do stołu z daniami z makaronem. Guy będzie teraz miał za swoje, myślała ze złośliwą satysfakcją.

Trzy godziny później Guy wymknął się tylnym wyjściem na zadaszone patio. Lois i Lilah nie przestawały go wypatrywać w tłumie tańczących, ale on miał już dość. Były nawet sympatyczne i zatańczył z nimi kilka razy, ale cierpliwość ma swoje granice.

Na patio panował spokój. W palenisku strzelały płomienie. W rześkim, chłodnym powietrzu wieczoru unosił się zapach żywicy i palonego drewna. Nieopodal stały niewielkie grupki mężczyzn i kobiet. Ludzie śmiiali się i rozmawiali. Niektórym był wcześniej przedstawiony, ale pozdrowił ich tylko skinieniem głowy i nie zatrzymywał się. Z sali dobiegł go okrzyk prowadzącego grę w bingo: B-4. Orkiestra grała jakiś porywający, szybki kawałek.

Strome, kamienne schodki zaprowadziły go z patio nad jezioro. Zatrzymał się pośród młodych cedrów.

Księżyc w pełni, odbity w tafli wody, połyskiwał niczym żywe srebro. Pomyślał o Holly. Zostawiła stare, bolesne wspomnienia w odległym Teksasie, aby tutaj zacząć nowe życie. A może, zastanawiał się, zabrała je ze sobą?

Zatańczyli ze sobą tylko raz. Potem przez cały wieczór skutecznie go unikała. Serwowała lasanię i makaron, uśmiechając się do wszystkich. Potem tańczyła z Keeganem, pogodna i wesoła/Wprawilo go to w ponury nastrój.

A niech to wszyscy diabli! Chciał mieć ją w swoich ramionach, pragnął, żeby uśmiechała się tylko do niego. Wyglądała dziś tak ślicznie w tej czarnej sukience, w butach na wysokich obcasach, że przepadł bez reszty. Ani przez chwilę nie przestawał o niej myśleć - o jej czerwonych wargach, o małych perełkach w uszach... Pragnął jej.

- Pięknie jest, prawda? - niespodziewanie usłyszał jej głos i spojrzał w tę stronę. Stała parę kroków dalej zapatrzona w jezioro.

- Cudownie - odparł, nie odrywając od niej oczu. Podeszła bliżej i oparła się plecami o szeroki pień cedrowego drzewa.

- Trzy lata temu, kiedy tu przyjechałam po raz pierwszy i ujrzałam to wszystko dookoła, wydawało mi się to nierealne - powiedziała cicho. - Zupełnie jak w tym filmie, którego główny bohater obraca się wśród deko-

racji i aktorów, a myśli, że to prawdziwe miasto i jego mieszkańcy.

- „Truman Show”?

Skinęła głową.

- Ale, oczywiście, to nie jest tak samo. Ci ludzie i to miejsce są jak najbardziej realni, uczciwi i szczerzy.

- Zatrzymała wzrok na małych kaczątkach, płynących jedno za drugim. - Odnalazłam tu coś bardzo ważnego.

- Co takiego?

- Siebie. - Spojrzała na niego z uśmiechem. - Samą siebie.

Podszedł do niej, zapatrzonej w jej oczy, błyszczące w srebrnym świetle księżyca.

- A któż to taki?

Wzruszyła ramionami.

- Kobieta jak inne.

- I to cię zaskoczyło? To podobieństwo?

- Tak - odparła nieco zmieszana i opuściła wzrok.

- Wiem, że to niemądre.

- Nie mówiłem, że to niemądre. - Dotknął jej twarzy i delikatnie podniósł jej podbródek do góry. - Mnie podobasz się taka, jaka jesteś.

Jej skóra była ciepła i gładka w dotyku. Z każdą chwilą napięcie, które rozpierało go od środka, było coraz większe.

- Guy... - Przymknęła oczy z westchnieniem. - Co ty ze mną robisz?

W jej głosie było, zmieszanie i pragnienie, przestrasz i oczekiwanie. Ort czuł to samo.

W oddali pobrzmiwały odgłosy zabawy, sentymentalna piosenka Nat King Cole'a, szmery rozmów, kobiecy śmiech. Ale gdy tak stali nad jeziorem pośród drzew, wydawało się, że są na jakiejś dalekiej wyspie.

- Nie zrobię niczego, czego ty sama byś nie chciała, Holly. - Poglądził ją po policzku. - A teraz zapytaj, co bym chciał z tobą robić.

Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie.

- Co. byś chciał ze mną robić?

- Wszystko. - Pochylił się nad nią i dotknął ustami jej warg. - Pragnę ciebie jak nikogo innego. Chcę się z tobą kochać.

Położyła drżącą rękę na jego piersi. Znieruchomiał z obawy, że go odepchnie, że się nie zgodzi. Czekał z mocno bijącym sercem, z ustami gotowymi do pocałunku.

Nagle zaplątała palce w jego koszuli i mocno przyciągnęła go do siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Od kilku dni Holly przekonywała samą siebie, że ten ich pierwszy pocałunek to wymysł jej nadpobudliwej wyobraźni, że to, co wtedy czuła, nie mogło być takie silne, że nie powinna przecież być taka słaba i bezbronna.

Myliła się. Od jego pocałunku mąciło się jej w głowie. Smakował jagodami. Na pewno próbował domowych babeczek Mabel Wistrom, pomyślała rozbawiona. Coraz bardziej podobał się jej ten zawrót głowy. Żyła, nareszcie naprawdę żyła!

Chłodny, orzeźwiający wiaterek owiewał jej odkryte ramiona. Powietrze pachniało sosną i cedrem, a świat wirował i wirował jak mały dziecięcy bączek.

Jęknęła na znak protestu, kiedy przestał ją całować.

- Holly... - wyszeptał zdyszany. - Musimy wracać.

- Wracać? - Przywarła ustami do jego szyi. -

Chcesz wracać na salę?

- Skądże! - zaśmiał się po cichu. - Oczywiście, że nie na salę. Do ciebie.

Przyciągnął ją i objął mocniej ramionami. Jego po-

całunek naglił, kusił i zniewalał. Całe jej ciało zdrząło przemożnym pragnieniem jego pieśczozy.

- Tutaj zaraz ktoś może przyjść - zauważył przytomnie.

Faktycznie! Prawie się zapomniala. Cudownie byłoby się kochać wśród drzew, przy delikatnym plusku fal, słysząc, jak wiatr cicho szepcze w konarach sosen. Ale nie był to najlepszy pomysł. Jakby na potwierdzenie jej obaw, na patio jacyś ludzie wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Tędy.

Wzięła go za rękę i poprowadziła pomiędzy drzewami. Szli w górę po stromych, wąskich stopniach, aż znaleźli się po drugiej stronie. Kilkoro ludzi kręciło się przed budynkiem. Guy raptownie pociągnął Holly za rękę i skryli się za żywopłotem. Zsunęła z nóg pantofle i zaczęła chichotać. Cała ta sytuacja była absurdalna. Guy zamknął jej usta namiętym pocałunkiem i za chwilę znowu biegli przed siebie, kryjąc się w cieniu pomiędzy krzewami, pniami drzew i ścianami budynków. Oboje zaśmiewali się, wbiegając po schodach prowadzących do jej mieszkania. Jeden pantofel wypadł jej z ręki i potoczył się w dół schodów.

- Zostaw - powiedział Guy, kiedy Holly chciała podnieść but. Otworzył drzwi i wciągnął ją do środka.

Natychmiast porwał ją w objęcia i obsypał gorącymi pocałunkami. Nie zdarzyło jej się jeszcze, żeby ktoś tak rozpaczliwie jej pragnął. Ogarnął ją nawet pewien ro-

dzaj lęku, ale to tylko spotęgowało przyjemność. Nieomal bez tchu poddawała się i oddawała każdą pieszczotę jego warg. Jego dłonie wędrowały po jej ciele, rozpalając ją do białości.

- Guy... - wyszeptała, łapiąc oddech. - Czy jesteś pewien...?

- Że co? - zapytał, nie przestając jej całować.
- Twoje żebra. Czy wszystko z nimi w porządku?
- Ależ tak - zaśmiał się. - Jest lepiej niż dobrze.

Nagle podniósł ją lekko do góry i zaniósł do sypialni.

Dla niego było to zaledwie kilka kroków. Dla niej - ogromny dystans, droga, z której nie będzie już odwrotu.

I znowu poczuła strach. Nie był to lęk przed uprawianiem miłości - to wydawało się naturalną kolejną rzeczą. Instykt podpowiadał jej, że chodzi tu o coś dużo głębszego niż miłosny akt. Miała oddać mu nie tylko ciało, ale i swoje serce.

Delikatnie postawił ją na podłodze koło łóżka. Podniósł jej twarz ku górze i spojrzał prosto w oczy.

- Czy jesteś pewna, że tego chcesz?
- Tak - skinęła wolno głową.

Bez wątpienia serce, które udawało jej się pieczołowicie chronić przez tyle lat, należało teraz do Guya Blackwolfa. Poddawała się miłosnemu rytuałowi.

Czy ta kobieta to nadal ja? zastanawiała się Holly, pławiąc się w intymnej pieszczocie jego rąk i warg. Odkrywała w sobie inną Holly Douglas - kusicielkę i uwodzicielkę.

- Jesteś taka słodka... - szeptał Guy, delikatnie całując ją w kąciki warg. - Jak jakaś tajemnicza czarodziejka, która rzuciła na mnie urok.

Roześmiała się na te słowa, ale i poczuła się wyjątkowo. Chciała tak się czuć. Pragnęła wierzyć, że będzie inna niż wszystkie kobiety, które znał wcześniej i które jeszcze pozna. Odpychała od siebie myśl, że nadejdzie taki moment, gdy go już przy niej nie będzie.

Ale na razie byli tu ze sobą, spleceni - tak blisko, że bliżej nie można. Cały świat przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Mogę się już nigdzie stąd nie ruszać - powiedział Guy z głębokim westchnieniem.

Holly roześmiała się. Leżała w zakolu jego ramienia. Przytulona, z jedną nogą przerzuconą przez niego. Pod swoją dłonią spoczywającą mu na piersi wyczuwała mocne uderzenia jego serca. Nie miała wątpliwości - ich serca biły tym samym rytmem.

Jak dotąd związała się tylko z jednym mężczyzną w Teksasie. Spotykali się dość długo i dobrze się z nim czuła. Ale pomimo głębokiej więzi, nie było między nimi jakiejś szalonej namiętności - strzelających fajerków, bicia w dzwony. Miłosny akt nigdy nie poruszył ziemi ani nie wstrząsnął nią do głębi.

Do tej chwili.

Wiedziała, że musi chłonąć każdą chwilę tej intymności, żeby móc o tym pamiętać, kiedy Guya już przy

niej nie będzie. Nagły ból przeszył jej ciało. Odepchnęła od siebie złe myśli. Niech ten czas, który im pozostał, będzie tylko źródłem radości. Trzy dni. Niecałe siedemdziesiąt dwie godziny. Policzy każdą minutę.

Wyprostowała się i podniosła na łokciu, żeby na niego popatrzeć. Oddychał równo z zamkniętymi oczami.

- Blackwolf, jeśli teraz zaśniesz, przysięgam, powyrwam ci wszystkie włoski na piersiach, jeden po drugim.

Otworzył jedno oko i skrzywił się.

- No, no, nigdy bym nie pomyślał, że lubisz takie zabawy. Holly Douglas, mistrzyni bólu i ziemskich rozkoszy. Nieźle brzmi, co?

- Jesteś niemożliwy - potrząsnęła głową i przeciągnęła palcami po jego torsie.

- A ty niesamowita. - Poglądził lekko palcem jej twarz.

Ten prosty odruch jego dłoni sprawił, że przeszedł ją dreszcz. Tak bardzo chciała wierzyć, że to, co się między nimi wydarzyło, znaczy dla niego równie wiele co dla niej. A może jest naiwna? Może tak bardzo chce w to wierzyć, że sama siebie oszukuje?

A może prawdziwe szczęście polega na niewiedzy? Może lepiej nie poznawać prawdy? Zdecydowała, że będzie dla nich lepiej, jeśli pozostawią sprawy takimi, jakie są.

- Blackwolf. - Poglądziła go po piersi. - Takie ładne irlandzkie nazwisko.

- Mój ojciec był Czirokezem, a matka pochodziła z Neapolu. Poznali się, kiedy służył w siłach powietrznych. Ona była kelnerką w nocnym klubie. Właściwie prawie jej nie pamiętam. Może tylko to, że była piękna i wrzeszczała na mnie: „Guitano Antonio Blackwolf, jesteś taki niegrzeczny. Niech tylko tata wróci do domu, to mu powiem!”

- Guitano Antonio? - Uśmiechnęła się. - I byłeś niegrzeczny?

- Bardzo - zamruczał i popatrzył na nią z łobuzerskim błyskiem w oku.

Przewrócił ją na plecy i zaczął ją znowu namiętnie całować. Oplotła go ramionami i poddała mu się całkowicie. Stało się to, czego tak bardzo się obawiała.

Zakochała się bez pamięci.

Kiedy cztery godziny później Guy ocknął się ze snu, Holly przy nim nie było. Usiadł, przesunął dłonią po twarzy i rozprostował kości.

Zegar na nocnym stoliku wskazywał czwartą trzydzieści trzy. Za wcześnie, żeby wstawać, przyszło mu do głowy. Była niedziela, więc Holly nie musiała otwierać sklepu. Poza tym - uśmiechnął się na wspomnienie nocnych igraszek - tak krótko spali.

Nagle spowaźniał. Jakże mógł przypuszczać, że spędzając z nią noc, pozbędzie się tego uporczywego trawienia w środku na każdą myśl o niej. Teraz, kiedy poznał dotyk jej skóry, kiedy pamiętał drżenie jej ciała,

rozchylone z rozkoszy wargi i ciemne źrenice jej oczu...

Jakże mógł mieć to wszystko w pamięci i nie pragnąć jej jeszcze bardziej?

W jej świecie nie było dla niego miejsca, podobnie jak w jego świecie brakowało miejsca dla niej. Przeważnie był w trasie, daleko od domu. Nie mógł być oparciem, facetem, który po ośmiu godzinach pracy wraca do domu na obiad. Widział ją w otoczeniu dzieci. Byłaby wspaniałą matką. A on ojcem, którego wечно nie ma. Wiedział, jak to jest, bo sam miał takiego ojca.

Westchnął ciężko i zeskoczył z łóżka. Wciągnął spodnie, które od wczoraj leżały na podłodze, przeczeszał palcami włosy i poszedł do kuchni.

Holly stała przy oknie, patrząc, jak budzi się nowy dzień. Nigdy nie wydała mu się piękniejsza niż w tym momencie. Z włosami rozrzuconymi na ramionach, z zaróżowionymi policzkami i ustami czerwonymi od jego pocałunków. Chciał natychmiast wiedzieć, o czym myśli, co czuje, ale jakoś nie miał odwagi zapytać.

Odczekał chwilę i stanął tuż za nią.

- Hej! - pozdrowił ją czule.

- Hej! - Odchyliła głowę do tyłu i oparła na jego ramieniu.

Poczuł ogromną ulgę. Już się bał, że może odwrócić się od niego, że zacznie mieć wątpliwości. Otoczył ją ramionami i stali tak w ciszy i niepewności tego, co przyniesie nowy dzień.

- Tylko raz z nim rozmawiałam - odezwała się cicho. - Jeden raz w życiu.

W jej głosie był smutek i rezygnacja. Guy wiedział, że „on” to Cameron Fortune.

- Miałam wtedy osiem lat - mówiła, wpatrując się w dal. - Moja matka piła, wydzwaniała do niego, błagała, żeby przyszedł i zobaczył się ze mną.

Guy miał ochotę jej przerwać, wziąć ją w ramiona, całować, kochać się z nią. Zrobić wszystko, żeby choć przez chwilę zapomniała o tych złych czasach. Jakimś szóstym zmysłem wyczuł jednak, że musiała mu o tym powiedzieć. Nie dla niego, a dla samej siebie.

- Klócili się - podjęła wątek po chwili. - Raz, kiedy matka się rozplakała, chwyciłam słuchawkę i błagałam go, żeby przyjechał, był moim tatusiem i zaopiekował się mną i mamą.

Odwróciła się powoli i, nie podnosząc oczu, dodała:

- Wiesz, co mi wtedy powiedział? „Powiedz swojej matce, żeby nigdy już do mnie nie dzwoniła” i odwiesił słuchawkę.

Guy zaklął pod nosem i przytulił ją najczulej, jak umiał. Gdyby ten drań jeszcze żył, oberwałby po pysku.

- Może masz rację - odezwała się cicho. - Może boję się poznać tych Fortune'ów. Tego, że oni też mogą mnie odrzucić. A może przyszedł czas, aby z tym się zmierzyć? - Podniosła na niego błyszczące oczy.

Pogładził kosmyk jej włosów za uchem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- A to - przytrzymała jego wzrok - że pojedę do Teksasu.

- Dobrze to przemyślałaś?

- Tak.

- W takim razie - westchnął - jadę z tobą.

Uśmiechnęła się pogodnie i przypomniała z lekką naganą w głosie:

- Jestem już dużą dziewczynką, Blackwolf. Nie musisz jechać ze mną.

- Tak - odparł cicho. - Muszę.

Popatrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- Dziękuję ci - powiedziała.

I po to właśnie przyjechał. Miał ją namówić do spotkania z rodziną Fortune'ow. To był jego jedyny cel. Dlaczego zatem teraz, gdy wreszcie się zgodziła, nie chce, żeby tam jechała?

Targany mieszanymi uczuciami, po prostu trzymał ją w objęciach; Obiecał sobie, że ktokolwiek z Fortune'ow spróbuje ją skrzywdzić, będzie miał z nim do czynienia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Teksas, jaki Holly znała, niewiele się zmienił w ciągu trzech lat. Wprawdzie miasteczko Gibson miało nowe centrum handlowe z wypożyczalnią kaset wideo i sklepem spożywczym Williamsa, ale wszystko inne wyglądało tak samo. Budynek stacji paliw na rogu Henley Avenue i Ford Street był wyłożony tymi samymi wyblakłymi, zielonymi panelami. Przed zakładem fryzjerskim Billy'ego nadal kołysał się czerwono-biało-niebieski znak firmowy, a nad restauracją „Pod Mustangiem” wciąż migotał neon w kształcie konia.

Jako dziecko, Holly zawsze fascynowała się tym neonem. Nogi konia błyskały światłem, co robiło wrażenie ruchu, i koń z grzywą rozwianą na wietrze biegł i biegł, i biegł. Aż któregoś dnia, niecały miesiąc po śmierci matki, Holly zapatrzyła się w ten neon i zrozumiała, że pomimo całego wysiłku, ten koń nigdy wcale się nie ruszał. Ciągle był w tym samym miejscu, tak jak chomik na swoim kółku do ćwiczeń.

Dwa dni później spakowała wszystko, co mogła po-

mieścić w swoim samochodzie, rzuciła pracę w drogerii i ruszyła na Alaskę.

I teraz znowu tu była. Stała przed małą białą przy-
czepą, w której dorastała. Nowi właściciele poprawili
niewiele jej standard. Dobudowali nieduży ganeczek. Na
niewielkim klombie od frontu rosło mnóstwo bławat-
ków i margerytek, którym prażące słońce wcale nie zda-
wało się szkodzić.

- W porządku?

Odwróciła się na dźwięk głosu Guya. Wcześniej cze-
kał na nią w czarnym taurasie, który wypożyczyli na
lotnisku godzinę temu, ale teraz stanął tuż za nią i objął
ją w pasie.

Odpowiedziała z uśmiechem:

- W porządku.

Wydawać by się mogło, że całe życie upłynęło od
wczoraj, kiedy wylatywali z Twin Pines. Lecieli z rze-
czoznawcą firmy ubezpieczeniowej, który dokonał
przeгляdu i spisał samolot Guya na straty. Noc spędzi-
li w Seattle u Guya, a wczesnym rankiem wylecieli do
San Antonio. Stąd samochodem dotarli do rodzinne-
go miasta Holly, gdzie zatrzymali się w motelu Gibson.

Jutro spotka się z Ryanem i Mirandą, ale dzisiejszy
wieczór chciała spędzić w mieście, gdzie się wychowa-
ła, gdzie mogła być blisko tego, co znajome.

I gdzie mogła być blisko Guya.

Wiedziała, że nie mają wiele czasu, ale nie chciała
sobie psuć przyjemności bycia razem. Potem, kiedy ona

odleci do Twin Pines, a on wróci do domu w Seattle, pozwoli sobie na rozpamiętywanie i nieunikniony ból rozstania. Na razie chciała pamiętać tylko o tym, co ich łączy. O momentach intymności, uczuciu bycia kochaną i przeświadczenia o tym, że się jest kochaną. Celebrowała każdą taką bezcenną chwilę.

Uśmiechnięta, oparła się o Guya i wskazała na ścianę lasu jakieś kilkadziesiąt metrów od przyczepy.

- Za tamtymi dębami i głazami jest mała rzeczka i staw. Kiedy miałam dwanaście lat, chodziłam tam pływać z Timmym Johnem i Billym Rayem.

- Timmy John i Billy Ray?

Rozbawiło ją zaskoczenie w jego głosie.

- Bracia Thompsonowie. Mieszkali trzy przyczepy dalej. Byli jedynymi dzieciakami w moim wieku na tym osiedlu. Mieszkali tu przez rok i czasami pozwalali mi się z sobą bawić.

- Tak? - Zaciekawiony uniósł brew. - Czy zrobili coś takiego, że muszę ich odnaleźć i sprać na kwaśne jabłko?

- Byli prawdziwymi dżentelmenami - podkreśliła.

- Kiedyś Billy Ray zaklął przy mnie, a Timmy John podbił mu oko i jeszcze kazał mnie przeprosić. Zakochałam się wtedy w nim na zabój i łąziłam za nim przez następne dwa miesiące. Potem się wyprowadzili i już nigdy nie spotkałam żadnego z nich.

- To dobrze. - Przytulił ją mocniej. - Jakoś nie umiem sobie wyobrazić, że nadal tu mieszkasz, z Tim-

mym Johnem u boku i gromadką TJ. juniorów uczepionych twojego fartucha.

- Doprawdy? - Spojrzała na niego przez ramię. -
A jak sobie mnie wyobrażasz?

- W czarnej jedwabnej sukni - odpowiedział i delikatnie skubnął ją zębami w ucho. - Leżącą na białych satynowych prześcieradłach, z diamentową koliań na szyi, pachnącą kosztownymi perfumami - tysiąc dolarów za uncję.

Wiedziała, że Guy żartuje, ale i tak jego słowa sprawiały jej ogromną przyjemność, podobnie jak jego wargi pieszczące jej ucho. Od pierwszej nocy, kiedy się kochali, było zupełnie jasne, że pożądamy się wzajemnie. Skończyły się gierki, udawanie, podchody. Obdarowywali się miłością otwarcie, uczciwie i szczerze.

Delikatnie musnął ją ustami po szyi. Zadrżała.

- Tysiąc dolarów za uncję? Gdzie takie sprzedają?

- W Paryżu - zamruczał jej do ucha. - Poleciała-
byś tam swoim prywatnym odrzutowcem. Śniadanie
jadłabyś w Wersalu, a po południu pojechałabyś na
zakupy.

- A wieczorem? - pytała z zamkniętymi oczami,
rozkoszując się pieszczotą jego warg. - Co miałabym
robić wieczorem?

- No cóż... - wyszeptał. - Musiałabyś być w domu
odpowiednio wcześniej, żeby przygotować kolację dla
męża i ośmiorga dzieciaków. Żeby żyć, trzeba jeść, jak
wiesz.

- Niezła wizja, Blackwolf - roześmiała się Holly, mocniej wtulając w niego plecami. - Zapomniałeś jednak, że nie umiem gotować. Może to nie mnie widziałeś w satynowej pościeli. Może fantazjowałeś o Marcy Pruitt.

- Nie. - Obrócił ją ku sobie i delikatnie pocałował w usta. - Wracajmy do motelu, Holly, a pokażę ci dokładnie, o kim i o czym fantazjowałem.

Palcami dotknęła jego twarzy.

- Dobrze.

Przekręcając klucz w drzwiach pokoju w motelu, Guy usłyszał dobiegający z wewnątrz dzwonek telefonu. Uśmiech zniknął z twarzy Holly.

- Chcesz, żebym odebrał? - zapytał Guy.

Pokręciła głową i sama podeszła do aparatu, stojącego na nocnej szafce przy ogromnym łóżu. Wahala się jeszcze chwilę. Wreszcie wzięła głęboki oddech i podniosła słuchawkę.

- Halo?

Rzuciła na Guya przestraszone spojrzenie i odwróciła się do niego plecami. Zacisnął zęby i wsunął ręce do kieszeni, żeby czasem nie dotknąć Holly. Pragnął jej jakoś pomóc. Wiedział jednak, że ona chciałaby uporać się z tym sama i że tak trzeba.

- Tak, to mi odpowiada - mówiła do słuchawki. Sięgnęła po długopis na stoliku i zanotowała coś na karteczce. - Dobrze. W takim razie do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę i przez chwilę nie ruszała się z miejsca, wpatrując się w aparat.

- Czy wszystko w porządku?

- To była Miranda, moja... - zawahała się. - Siostra mojego ojca. Powiedziała, że Ryan nadal jest w szpitalu i że już mu lepiej, ale lekarze chcą go poobserwować jeszcze przez kilka dni. Zapytała, czy mogłybyśmy się spotkać na ranczo jutro o wpół do trzeciej. Musi zająć się jakimiś sprawami Ryana.

Odwróciła się i sięgnęła po walizkę przy łóżku.

- Zapisałam, jak tam dojechać - powiedziała, siląc się na obojętność. - Nie miałam pewności, czy już tam byłęś. Podobno to ranczo robi wrażenie.

Guy przyglądał się jej, jak otwiera walizkę i przerzuca jej zawartość, nie przestając mówić.

- Wiesz, gdybyś wolał zostać tutaj, mogę wziąć samochód i na kolację będę z powrotem. Mogłabym cię też gdzieś podzucić, żebyś...

- Holly - przerwał jej, wziął ją za ramiona i spojrzał prosto w twarz.

- Co?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, ale za tą beztroską paplaniną Guy wyczuwał obawę.

- Masz prawo trochę się denerwować - zauważył.

- Nie bądź niemądry! - Zaśmiała się. - Wcale się nie denerwuję.

- Drżysz cała.

- Tak?

- Tak. Usiądź sobie.

Pokręciła głową.

- Nie mogę teraz usiąść.

- A to dlaczego?

- Bo chyba zaraz zwymiotuję.

Zaśmiał się po cichu i przygarnął ją do siebie. Była cała spięta.

- Weź głęboki oddech - powiedział i posadził ją na krawędzi łóżka.

Zaczerpnęła haust powietrza, a następnie wolno je wypuściła.

- Lepiej?

Skinęła głową.

- Pewnie myślisz, że zachowuję się jak dziecko.

- Wcale tak nie myślę. - Zatopił palce w jej włosach. - Moim zdaniem, jesteś najdzielniejszą kobietą, jaką znam.

- Akurat! - Wzniosła oczy ku niebu. - I dlatego mnie skręca w żołądku.

- To, że się boisz, nie oznacza, że jesteś tchórzem - powiedział łagodnie. - Byłabyś, gdybyś nie chciała się z tym lękiem zmierzyć. Tak jak Zachary.

- Zachary?

- Zebra Zachary - uśmiechnął się, widząc zaskoczenie na jej twarzy. - Przypadkiem byłem w pobliżu, gdy czytałaś dzieciom tę historyjkę.

- Przypadkiem? - Uniosła znacząco brew. - Niech ci będzie.

- W każdym razie... - Wziął ją za rękę. Dłonie miała zimne jak lód. - ..Byłaś fantastyczna.

- To te dzieci są fantastyczne. - Zarumieniła się, słysząc taki komplement.

Uwielbiam cię - słowa, które cisnęły mu się na usta pozostały niewypowiedziane. Takie słowa łatwo się wypowiada w żartach czy flirtując. Dla niego jednak te słowa miały prawdziwe znaczenie. Uczucie, dotąd nieznanne, nappełniało jego serce bolesnym pragnieniem. To go zaskoczyło i skłamało do myślenia.

Potem, obiecał sobie. Teraz chciał po prostu być przy niej, ogrzewać jej zziębnięte ręce i wygnać niepokój z jej oczu.

Kiedy objął ją delikatnie, oparła policzek na jego ramieniu.

- Wcale nie wydawała się taka straszna - powiedziała cicho.

- Miranda?
Skinęła głową.

- Zawsze tak o nich myślałam. O wszystkich należących do rodziny Fortune'ów, wszystkich obarczałam winą.

- Miałaś prawo być na nich zła.

Zauważył, że przestała się trząść. Całował każdy jej palec po kolei i czuł, że wraca do nich ciepło.

- Na Camerona Fortune'a tak - westchnęła. - Ale to, że założyłam sobie, że każdy w jakiś sposób z nim związany jest z gruntu zły, nie było najmądrzejsze. Kie-

dy przeprowadziłam się na Alaskę, udawałam sama przed sobą, że moje życie w Teksasie jest odległą przeszłością. Że wszelkie złośliwe uwagi- pod moim adresem, wszystkie krzywe czy pełne litości spojrzenia, znikną z mojej pamięci. Po pierwszym liście, który dotarł do mnie na Alaskę, byłam tak wściekła, że go spałam. Kolejne trzy odesłałam, nawet ich nie otwierając. Myślałam, że dadzą za wygraną i zostawią mnie w spokoju. Naprawdę tego chciałam.

Podniosła głowę i dotknęła jego policzka, patrząc mu w oczy.

- I wtedy ty się zjawileś. W okolicznościach dość dramatycznych, powiedziałabym.

- Zwróciłem na siebie uwagę, prawda? - zażartował i przyłożył usta do jej dłoni.

- O, tak - powiedziała z uśmiechem, patrząc na niego spod przymkniętych powiek, jak wędruje ustami w kierunku nadgarstka. - A wiesz, co zauważyłam tego pierwszego dnia?

- Moją czarującą osobowość - rzekł, nie przestając pieścić jej wargami. - Moje niezwykle poczucie humoru? A może to, że po męsku chlupnąłem do wody?

- Twoje stopy - roześmiała się.

Stopy? Podniósł głowę i z w niedowierzania zmarszczył brwi.

- Zauważyłaś moje stopy?

- Mhm - potwierdziła. - Kiedy w gabinecie u „do-

ktorka" zobaczyłam twoje gołe stopy, przyszło mi na myśl, że są seksowne.

Przymknawszy oczy, dodała:

- Czy mógłbyś kontynuować to, co zacząłeś?

- Co? Ach, to? - Zbliżył usta do zagłębienia na wysokości jej łokcia. - No wiesz, gdybym wiedział, że masz słabość do stóp, nie zakładałbym skarpet ani butów i chodził na rękach.

- Nie powiedziałam, że mam słabość do stóp. - Westchnęła, rozkoszując się jego pocałunkiem. - Tak się złożyło, że zauważyłam twoje.

- Co jeszcze zauważyłaś? - zapytał, prześlizgując się wargami po jej ciepłej skórze.

- Pomyślmy - powiedziała zmienionym głosem. - Ładną sylwetkę.

- Dzięki - uśmiechnął się, nie odrywając warg od miękkiej, gładkiej skóry wewnętrznej strony ramienia.

- Co jeszcze?

- Uszy. - Wstrzymała oddech, kiedy jego usta dotknęły jej piersi i palcami wczepiła się w jego gęste włosy. - Masz seksowne uszy.

- Zatem podobają ci się moje nogi, sylwetka, uszy...

- Chłonał jej zapach przez cienką bawełnianą bluzeczkę. - Pewnie mówisz to wszystkim chłopakom.

- Tylko tym, z którymi chcę iść do łóżka. - W jednej chwili podciągnął jej bluzeczkę do góry i pomógł ściągnąć ją przez głowę. - Widzę, że działa.

- O tak - zamruczał, ponownie układając ją na łóżku. - Działa, jak trzeba.

Jak wspaniale jest tak dać się ponieść, pomyślała Holly. Zamknąć oczy i pławić się w morzu zmysłów, gdzie nie ma niczego ani nikogo oprócz ich dwojga. Jego ręce prześlizgiwały się po jej ciele, usta poruszały z czułością, kusząc, smakując, a za każdym dotknięciem jakby fala obmywała jej skórę, wciąż od nowa, kojąc i podniecając zarazem.

- A ty... - Wypreżyła się, kiedy poczuła jego duże, szorstkie dłonie na swoich piersiach. - Co tobie się we mnie spodobało?

- Twoje oczy - szeptał, pieszcząc ustami jej szyję. - Przypominały mi dziki miód.

Uśmiechnęła się, odchylając głowę do tyłu. Przyjął zaproszenie i obsypał gorącymi pocałunkami jej szyję, podbródek, aż wreszcie odnalazł jej usta.

- Pragnąłem cię od pierwszej chwili - powiedział z czułością. - Naprawdę trudno mi było trzymać ręce przy sobie.

W nagłym przyływie uczuć owinęła ramiona wokół jego szyi i przyciągnęła go do siebie.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Blackwolf. Kochaj mnie, proszę.

- Kocham, najdroższa, kocham.

Pocałował ją, ale nie tak, jak się spodziewała. Pocałował ją delikatnie, czule, a słodycz tego pocałunku omal nie doprowadziła jej do płaczu. Jęknęła, przy wie-

rając do niego, pragnąc, by ta chwila się nigdy nie skończyła. Ten mężczyzna ją posiadł. Zawładnął jej sercem, ciałem i duszą.

Była mu całkowicie oddana.

Szeptala jego imię, ponaglając go, ale on nie zamierzał się spieszyć. Składał na jej ciele długie, namiętne pocałunki, delikatnie pieścił. Czuła uderzenia jego serca i słyszała pulsowanie własnej krwi.

Jego ramiona o mięśniach twardych jak stal, długie, mocne nogi. Owinęła się wokół niego, powodowana uczuciami, jakich dotychczas nie знаła.

Pożądanie porwało ich, wypełniało każdy por skóry, każdą komórkę ciała. Czuła je na jego ustach, na skórze. Słyszała w krótkim, urywanym oddechu.

Jego pocałunki stawały się coraz mniej delikatne, a coraz bardziej gorące i zachłanne. Wysła mu naprzeciw, powodowana tą samą niepohamowaną namiętnością.

- Holly - odezwał się Guy chrapliwym głosem. - Spójrz na mnie.

Chwycił jej niecierpliwe ręce i unieruchomił je nad jej głową.

- Spójrz na mnie - powtórzył, patrząc na nią z góry i z trudem łapiąc oddech.

Powoli otworzyła oczy i popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Jesteś najpiękniejszą, najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Uśmiechnęła się uwodzicielsko, przylegając do niego całym ciałem. Krew w nim wezbrała, ale chciał, żeby wiedziała, żeby rozumiała.

- Naprawdę - powiedział miękkiem głosem. - Nigdy nie znałem nikogo takiego, jak ty.

Holly długo leżała w jego ramionach, nie będąc w stanie się poruszyć. Nadal unosiła się gdzieś w przestrzeni, a miękkie pierzaste chmurki przepływały obok. W górze niebo było czyste. Powietrze świeże i przejrzyste. Czuła się tak, jak gdyby na nowo się narodziła.

- Wszystko w porządku? - usłyszała głos Guya z daleka.

Zdobyła się jedynie na skinienie głową i westchnienie. Zadowolony, zaśmiał się do siebie. Uśmiechnęła się i wtuliła głowę w zagłębienie jego ramienia. Ich zapachy przemieszały się. Ciała z wolna wracały do rzeczywistości. Guy musnął palcem jej piersi. Zadrżała.

- Holly.

Z trudem podniosła powieki i spojrzała na niego. Miał zmierzwiowane włosy i oczy ciemniejsze niż zwykle.

- Naprawdę tego nie planowałem.

Podniosła głowę i udała zdziwienie.

- Ach, tak?

- Po telefonie od Mirandy byłaś tak zdenerwowana i przygnębiona, że...

- Udało ci się. - Złożyła dłonie na jego piersi i oparła na nich podbródek. - I dobrze się stało.

- Tak? - Uśmiechnął się krzywo.
- Tak. - Delikatnie dotknęła blizny na jego skroni.

Wydawać by się mogło, że lata upłynęły, od kiedy spadł z nieba i wylądował w jej życiu. Czy, patrząc kiedyś na tę bliznę, przypomni sobie o niej?

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To, co zobaczyła Holly, wjeżdżając na ranczo Podwójna Korona, nie mieściło jej się w głowie. Gdzie okiem sięgnąć - pastwiska, a na nich pasące się bydło. W cieniu starego rozłożystego dębu przechadzało się stado koni. Wszędzie rozciągały się ogrodzenia. Scena jak z pocztówki lub książki o urokach Teksasu.

To właśnie był dom Ryana Fortune'a.

Poczuła się jak dziecko z nosem przyklejonym do szyby samochodu obserwujące każdy niezwykle szczegół mijanych miejsc. Miała ochotę ciągle wykrzykiwać: „Hej, spójrz na to!” I gdyby nie to, że pociły jej się ręce i w środku cała trzęsła się z niepokoju, pewnie by tak robiła. Przeszło jej przez głowę, że letnia sukienka w czerwone wzory byłaby bardziej odpowiednia niż bladożółty T-shirt bez rękawów i luźne spodnie khaki. Nie pasowała do tego bogactwa dookoła. Miała ochotę powiedzieć Guyowi, żeby zawrócił.

Nie. Zacisnęła mocno usta. Żadnych odwrotów. Nie teraz. Nie po tym, co przeszła. Bez względu na wszystko musi przyjrzeć się sytuacji.

- Jak nie będziesz oddychać, to zaraz zemdlejesz
- zauważył Guy.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Popatrzyła na niego z lękiem w oczach. Na pewno nie byłaby tutaj, gdyby nie on.

Dwa tygodnie temu, gdyby ktoś powiedział jej, że zakocha się po uszy w mężczyźnie, który w jej życiu jest tylko przejazdem, na którego miłość nie może liczyć i że ten mężczyzna będzie jej towarzyszył w drodze do Teksasu po to, żeby poznała rodzinę Camerona, chyba pękłaby ze śmiechu.

Tyle się wydarzyło przez te dwa tygodnie. Odwróciła wzrok od krajobrazu za oknem i popatrzyła na Guya. Miał na sobie dżinsy, czarną koszulkę polo, a na nogach kowbojki. Świetnie prowadził wóz i był zabójczo przystojny. Wspaniale radził sobie w kontaktach z ludźmi. Potrafił ją rozbawić i wzruszyć. To dzięki niemu miała coraz większy apetyt na życie.

Kiedy kochali się wczoraj i ubiegłej nocy, był tak czuły i namiętny, że aż wydawało się to nierealne. A może mógłby odwzajemnić jej uczucie? Może zechciałby zostać z nią dłużej niż parę dni czy parę tygodni? Nawet na stałe?

Niebezpiecznie jest tak myśleć. I do tego głupio. To miłość sprawia, że ludzie tak się zachowują. Robią nieładne rzeczy i myślą o głupotach.

Holly nie da się omamić żadnemu facetowi bez względu na to, czy go kocha, czy nie. Jej matka zrobiła

ten błąd i dokąd to ją zaprowadziło? Miała złamane serce, zszargane nerwy, całe życie poświęciła człowiekowi, który jej nie kochał. Trudno było porównywać Guya i Camerona Fortune'a, ale Holly w głębi duszy wiedziała, że Guy ma w sobie tę moc, która byłaby w stanie ją zniszczyć. Na to nie mogła pozwolić. Nie zmarnuje sobie życia. Nie będzie płakać, kiedy ich drogi się rozejdą. Mocno spłótła ręce na kolanach i wyprostowała plecy. Nie będzie płakać. Na dowód tego zmusiła się do myśli tylko o tej chwili -jedzie samochodem i po raz pierwszy ogląda ranczo Ryana Fortune'a.

- To wszystko jest takie niesamowite - powiedziała, wyglądając przez okno. - Tak... ogromne. Boże, to ten dom!

Dom faktycznie był ogromny, zbudowany w stylu hiszpańskiej hacjendy. W niedużej odległości od domu spostrzegła stodołę i coś, co wyglądało na zagrody. Trochę dalej znajdowały się pomieszczenia mieszkalne, prawdopodobnie dla sezonowych robotników.

To tutaj urodził się Cameron Fortune. Tutaj się wychował i mieszkał już jako dorosły człowiek. Niecałą godzinę drogi od miejsca, gdzie mieszkała ona i jej matka, a nawet raz nie przyjechał, żeby je odwiedzić. Nie czuła już dawnej złości, a raczej smutek. Szkoda jej się zrobiło człowieka, któremu tyle dano, a mimo to wiódł tak żalosne życie.

- Jesteś gotowa?

Była tak zatopiona w myślach, że nie zauważyła,

kiedy zaparkowali przed domem i że Guy wyłączył już silnik.

- Gotowa - potwierdziła.

Chwilę potem stanęli przed wielkimi drzwiami.

- Mam zapukać? - zapytał.

Pokręciła głową. Wzięła głęboki oddech i zapukała trzy razy. Otworzyła im ładna blondynka w białej bawełnianej bluzce i luźnych czarnych spodniach. Była dobrze po czterdziestce, miała niebieskie oczy i uroczy uśmiech.

- Holly - powiedziała kobieta z radością i ujęła podaną jej dłoń w obie ręce. - Jestem twoją ciocią Mirandą. Razem z wujkiem Ryanem bardzo cieszymy się z twojego przyjazdu.

- Miło mi.

Ciocia Miranda. Wujek Ryan. Jak to dziwnie obco zabrzmiało, a mimo to obudziło jakąś tęsknotę w sercu.

- A ty na pewno nazywasz się Guy - powiedziała Miranda, zwracając się do Guya. - Bardzo dziękuję, że przywiozłeś tutaj moją bratanicę. Flynn mówił o tobie w samych superlatywach. A teraz, proszę, wejdźcie do domu, zanim rozpuścicie się w tym upale.

Holly już się nieco uspokoiła. Podążając za Mirandą, zerknęła na Guya, a on puścił do niej oko i uśmiechnął się. Odpowiedziała tym samym. Czuli się pewniej, mając go przy sobie.

Miranda zaprowadziła ich do dużego salonu. Wystrój był tradycyjny: wysoki belkowany sufit, brązowe skó-

rzane kanapy i masywny kamienny kominek. Na ścianach hiszpańskie kilimy, ryciny i obrazy. Na małym stoliku pod ścianą, w kryształowym wazonie, ogromny bukiet żółtych róż rozsiewający przyjemny zapach w całym pokoju.

- Proszę, usiądźcie. - Miranda wskazała kanapę z poduszkami w indiańskie wzory i zajęła miejsce obok Holly.

Nieduża pokojówka o hiszpańskich rysach wniosła tacę z dzbankiem mrożonej herbaty, postawiła ją na stoliku przed kanapą i wyszła bez słowa.

- Twoja ciocia Lily jest teraz w szpitalu, ale poznasz ją później.

Ciocia Lily to żona Ryana, przypomniała sobie Holly. Żeby zająć ręce, chętnie przyjęła zaproszenie na herbatę, ale Guy odmówił poczęstunku.

- A jak się czuje... wujek Ryan? - zapytała Holly. Nazwanie wujkiem Ryana Fortune'a było łatwiejsze, niż myślała, zwłaszcza po tym, że Miranda nazwała ją bratanicą.

- Wydobrzeje - Miranda uśmiechnęła się i podała Holly szklaneczkę z mrożoną herbatą. - Powinien wkrótce wyjść ze szpitala.

Pomimo uśmiechu na ustach, dawało się wyczuć w jej głosie, że nie mówi całej prawdy. Holly nie chciała wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale z drugiej strony nie po to jechała taki szmat drogi, żeby traktowali ją jak kogoś obcego. Albo zaakceptują ją teraz i obdarzą za-

ufaniem, albo wraca najbliższym samolotem na Alaskę i już nigdy się z nimi nie spotka. Spojrzała Mirandzie prosto w oczy.

- Czy wolno mi zapytać, co mu jest?

Miranda zawahała się z odpowiedzią. Spoglądała wymownie to na Holly, to na Guya.

- To, co możesz powiedzieć mnie, możesz powiedzieć i jemu - zaznaczyła Holly.

Miranda skinęła głową i zdecydowała się mówić.

- Lekarze nadal przeprowadzają badania, ale mają podstawy, by sądzić, że Ryan został otruty.

- Otruty? - Holly poruszyła się, zaskoczona. - Ale dlaczego? Przez kogo?

Miranda westchnęła i pokręciła głową.

- Tego nikt nie wie. Ryan jest wpływowym, bogatym człowiekiem. Istnieje wiele powodów, dla których ktoś zazdrosny o jego pozycję mógłby to zrobić. Policja w San Antonio została poinformowana o otruciu.

Holly mocniej ścisnęła szklaneczkę.

- Policja?

- Obawiam się, że tak. Dochodzenie będzie prowadził detektyw Freddie Suarez. - Oczy Mirandy zaszyły łzami. - Przykro mi, że coś takiego musiało się stać akurat w chwili, kiedy wreszcie zdecydowałaś się nas odwiedzić. Ale niech cię to nie zniechęca.

- Bez obaw - odpowiedziała Holly. Odstawiła herbatę i przykryła dłoń Mirandy swoją.

- Och, Holly - rzekła Miranda, wyraźnie wzruszona

tym gestem. - Tak długo trwało, zanim ta rodzina mogła się wreszcie spotkać. To, że zmieniłaś zdanie i zdecydowałaś się tu przyjechać, bardzo wiele dla nas znaczy. Po tym, co Cameron zrobił tobie i twojej matce, musiała to być trudna decyzja. Mój brat był takim głupcem.

Głos Mirandy drżał z emocji. Przymknęła oczy i z westchnieniem dodała:

- Ja sama też nie jestem bez winy i tylko się modłę, żeby nie było za późno, aby to wszystko naprawić.

Holly odniosła wrażenie, że w tym „naprawianiu wszystkiego” chodzi o coś więcej niż tylko zaproszenie do rodziny córki z nieprawego łoża. Oczywiście było, że Miranda zмага się z jakimiś własnymi demonami przeszłości. Coś nie dawało jej spokoju. Coś bardzo osobistego i bolesnego zarazem.

- Ty nie zrobiłaś mi nic złego - powiedziała łagodnie Holly. - A to, co uczynił Cameron, należy już do przeszłości. Liczy się to, co jest teraz.

Miranda otworzyła oczy, pokiwała głową i uśmiechnęła się.

- Zechcesz pojechać ze mną do szpitala, żeby odwiedzić wujka? On tak bardzo chce się z tobą spotkać.

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała bez wahania Holly, ale zaraz poczuła ucisk w żołądku. To wszystko działało się tak szybko. Czy Ryan przywita się z nią równie ciepło, jak Miranda? A jeśli mu się nie spodoba? Jeszcze raz ogarnęła ją przemożna chęć ucieczki.

Przestań, przywoływała się w myślach do porządku. Nawet gdyby mnie nie polubił, to co z tego? Przeżyję i to. Dość uciekania!

- Musimy się jeszcze zameldować w hotelu w San Antonio. Może spotkamy się w szpitalu?

- W hotelu!?! - obruszyła się Miranda. - Ależ, oczywiście, zostajecie tutaj.

Holly zaczęła protestować, ale Miranda podniosła rękę.

- Lily nigdy by mi nie wybaczyła, gdybyście się tutaj nie zatrzymali. W tym domu jest bardzo dużo miejsca. A poza tym cała rodzina przychodzi dziś na kolację. Wszyscy nie mogą się doczekać spotkania z tobą.

Holly nie bardzo wiedziała, kim są ci „wszyscy”, ale i tak żołądek podchodził jej do gardła. Zerknęła na Guya, który zachęcająco kiwnął głową.

- No, dobrze. Dziękuję.

- Przepraszam, pani Mirando. - Pokojówka weszła do pokoju. - Dzwoni detektyw Suarez. Może pani odebrać telefon w gabinecie pana Ryana, jeśli sobie pani życzy.

- Przepraszam na moment. - W oczach Mirandy pojawił się niepokój. - Odbiorę telefon, a w tym czasie Luisa zaprowadzi was do waszych pokoi. Potem możemy jechać do szpitala.

Pokoi? zasmuciła się Holly. Pamiętając, że tak niewiele czasu mieli już dla siebie, nie chciała rezygnować

nawet z jednej nocy z Guyem. Ale niezręcznie byłoby w tej chwili mówić o tym, co ich łączy. Tym bardziej, że sama tego dokładnie nie wiedziała.

Po wyjściu Mirandy pokojówka poprowadziła ich przez długi hol do ich pokoi, które znajdowały się po przeciwnych stronach korytarza.

Blisko! uradowała się w myślach Holly, a kiedy Guy wyszedł po ich torby, postanowiła, że o północy go odwiedzi. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, że znowu jest w jego ramionach i że się kochają. Rzuciła okiem na zegarek i zaczęła liczyć godziny.

- Gdyby nie ta blizna na czole, to wcale nieźle wyglądasz jak na faceta, który runął samolotem do jeziora.

Flynn podał Guyowi butelkę piwa, którą przyniósł mu na patio w domu Ryana Fortune'a. W środku „cała rodzina”, jak to wcześniej określiła Miranda, świętowała z powodu przyjazdu Holly. Uściskom i całusom nie było końca. To otwarte wyrażanie szczerzej sympatii z obu stron nie tylko Guya zdumiało, ale i trochę zakłopotało. Dlatego też, pomimo że został wszystkim przedstawiony i traktowano go przyjaźnie, wolał przyglądać się ich radości zza oszklonych drzwi, oddzielających salon i patio.

- Cieszę się, że cię widzę, Flynn - powiedział Guy, szczerząc zęby w uśmiechu.

Flynn przyjechał na ten zjazd rodzinny godzinę temu. Był ze swoją nową żoną, Emmą, która w tej chwili

zajęta była karmieniem ich nowo narodzonego dziecka w jednej z sypialni.

- Musisz wiedzieć, że kobietom podobają się faceci z bliznami - dodał.

- Jednej na pewno. To widać - Flynn uśmiechnął się i spojrzał znacząco na Holly, która śmiejąc się, rozmawiała teraz z Kane'em i jego żoną, Allison. - Zechcesz mi powiedzieć, co się dzieje między wami?

- Nic się nie dzieje. - Guy pociągnął łyk z butelki, patrząc, jak mały rudzielec, którego imienia nie pamiętał, podszedł do Holly, żeby ją uściskać.

Dobrze wiedział, jakie katusze przeżywała Holly, nie mogąc się zdecydować, co na siebie włożyć dziś wieczór. Ostatecznie zdecydowała się na luźne czarne spodnie, śliczną różową jedwabną bluzkę bez rękawów i sznur pereł. Wyglądała pięknie, ale ona wyglądałaby cudownie nawet w worku na kartofle.

Flynn powędrował oczyma za jego spojrzeniem i uniósł brew.

- Rozmawiasz z Flynnem. Zechcesz jeszcze raz spróbować?

- Daj spokój, Psiarzu - zbył go Guy. - Nie jesteś w pracy.

- Ja mam oczy, chłopie. Musiałbym być ślepy, żeby nie widzieć, jak na siebie patrzycie. Jeśli jeszcze nie sypiacie ze sobą, to na pewno o niczym innym nie myślicie.

Niech to wszyscy diabli! Przez cały wieczór Guy

bardzo uważał, żeby nie zbliżyć się do Holly. Poznając swoją rodzinę, miała i tak dosyć wrażeń. Ich wzajemne relacje nie miały tu nic do rzeczy, ale powinien był wiedzieć, że Flynna nie oszuka. Za wiele razem przeszli, zbyt dobrze się znali, żeby sobie mydlić oczy. Wbił wzrok w butelkę z piwem i pokręcił głową.

- To i tak by się nie udało, Flynn. Znasz mnie przecież. Więcej czasu spędzam w powietrzu niż na ziemi. Holly zasługuje na coś więcej.

- Wydaje mi się, że to ona powinna zdecydować - zauważył Flynn. - Rozmawiałeś z nią o tym?

Guy pokręcił głową.

- Ona ma teraz swoją rodzinę i interesy w Twin Pines. Nie mogę jej ofiarować tego, czego chce, czego jej potrzeba.

- Mianowicie?

Wzruszył ramionami i znowu powiódł wzrokiem za Holly. Ogarniał go smutek, kiedy uśmiechnęta, z zaróżowionymi policzkami, żartowała ze wszystkimi dookoła. Po wizycie u wujka w szpitalu była tak rozpromieniona i podekscytowana, że mógł tylko nie wchodzić jej w drogę.

- Ona chce tego, co wszystkie kobiety - rzekł Guy z rezygnacją. - Obrączki, dzieci, stabilizacji. Mnie to wszystko przeraża.

Flynn uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Rozumiem, bracie. Tak wszyscy mówią, dopóki nie spróbują. A pewien jesteś, że to nie bogactwo cię

przestraszyło? To raczej niecodzienne wydarzenie - że-
nić się z dziewczyną wartą dziesięć milionów dolarów.
Guy zastygł w bezruchu. Dziesięć milionów dola-
rów? Na pewno się przesłyszał. Powoli, bardzo powoli
odwrócił głowę i spojrzał z niedowierzaniem na Flyn-
na.

- Co powiedziałaś?

Flynn zmarszczył czoło i zaklął pod nosem.

- Guy, przepraszam cię, ale myślałem, że wiesz.
Pewnie Holly też jeszcze o tym nie wie. Niedługo
odziedziczy dziesięć milionów dolarów.

Dziesięć milionów dolarów! Guyowi serce stanęło.
Było oczywiste, że Holly kiedyś otrzyma jakieś pienią-
dze, ale żeby aż tyle? Nie potrafił wykrztusić z siebie
ani słowa. Po prostu gapił się na Flynna.

- Do tego trzeba przywyknąć - powiedział Flynn ze
znaczącym uśmiechem. - Uwierz mi, bo ja to wiem.

- To znaczy, że i ty... - Guy z trudem odzyskiwał
oddech. - Ty i Emma. Ona też?

Flynn skinął głową.

- Wszyscy spadkobiercy, Guy.

W tym samym momencie Kane Fortune wysunął
głowę zza drzwi.

- Hej, Flynn, Allison chce zrobić rodzinne zdjęcie,
a ja mam za zadanie wszystkich pozbiierać.

- Już idę. - Flynn spojrzał na Guya i ciężko wes-
tchnął. - Słuchaj, Guy, przykro mi, że ci to powiedzia-
łem. Najprawdopodobniej Miranda i Ryan jeszcze jej

nie poinformowali, ale to nie jest żadną tajemnicą. Niebawem Holly zostanie niezwykle majątną kobietą.

Dziesięć milionów dolarów! Dobry Boże! Guy zacisnął mocniej rękę na butelce. „Niezwykle majątna” to za mało powiedziane.

- Cieszę się ze względu na nią - wykrztusił. - To wspaniała dziewczyna.

Flynn odpowiedział śmiechem i pokręcił głową.

- Wspaniała dziewczyna, co? Człowieku, naprawdę cię wzięło.

- Nic mnie nie wzięło - zaperzył się Guy. - Może tylko nie jestem całkowicie bezstronny.

- Tylko? - Flynn porozumiewawczo klepnął Guya po plecach. - No dobrze. Niech ci będzie.

- Aha, znalazłam was.

Odwrócili się obaj na dźwięk głosu Holly, dobiegającego z drugiej strony patio. Uśmiechając się radośnie, podeszła ku nim, nie spuszczać oczu z Guya.

- Ciekawiło mnie, gdzie się ukrywasz przez cały wieczór. Powinam była wiedzieć, że... - zawahała się, widząc ich spojrzenia. Uśmiech jej nieco przybladł i zaczęła się wycofywać. - Przepraszam, nie chciałam wam przeszkadzać.

- Ależ nie przeszkadzasz - zapewnił ją Flynn. - Zawsze przyjemniej jest popatrzeć na piękną kobietę niż na jakąś brzydką gębę.

Holly zawahała się i z wymuszonym uśmiechem dodała:

- Mam was obu poprosić do zdjęcia.

- Już pędzę. - Flynn podniósł butelkę i skierował ją w stronę Guya. - Do zobaczenia w środku, stary.

Nie trzeba umysłu geniusza, żeby zauważyć, że ci dwaj mężczyźni prowadzili jakąś poważną dyskusję - pomyślała Holly, odprowadzając Flynna wzrokiem. A z tego, jak Guy na nią patrzył, łatwo było zgadnąć, że tematem ich rozmowy była ona sama. Pomimo że wieczór był gorący, zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Przepraszam, jeśli w czymś przeszkodziłam. - Starła się zachować pogodny wyraz twarzy. - Na pewno ty i Flynn macie sobie wiele do powiedzenia.

- Usiedliśmy na chwilę przed kolacją. Poza tym - dodał i skinął głową w stronę oszklonych drzwi, za którymi Flynn dołączył do Emmy - jedyne, o czym obecnie mój kumpel myśli, to jego młoda żona i dziecko.

Emmę, żonę Flynna, przedstawiono Holly jako jej kuzynkę. Kuzynów i kuzynek było więcej, do tego przyrodni bracia i siostry, których jeszcze nie poznała. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach, próbując wszystkich zapamiętać.

Od kiedy poznała wujka Ryana w szpitalu, cały dzień był jak jeden wielki zawrót głowy. Każdy, kogo poznała, witał ją z otwartymi ramionami. Wszyscy byli sympatycznymi i otwartymi ludźmi. Wszelkie lęki, jakie przeżywała w związku ze spotkaniem z nimi, zupełnie się rozproszyły.

Teraz jednego tylko się bała. Ten lęk skręcał ją od środka tak, że prawie nie była w stanie oddychać. Wyraz jego oczu, napięte mięśnie twarzy mówiły same za siebie. Przez cały wieczór trzymał się od niej z daleka, konsekwentnie jej unikał. Chłód, z jakim ją przywitał, kiedy wyszła na patio, tylko potwierdzał jej podejrzenia: on wyjeżdża.

Przecież wykonał swoje zadanie, czyż nie? Przywiozł ją tutaj, żeby spotkała się z rodziną. Z jakiego powodu miałby tu dłużej zostawać?

Ale nie będzie wpadać w panikę. Nie spróbuje uciekać od prawdy. Nie będzie odkładać tego na później. Czekanie mogło tylko zwiększyć jej ból. Cokolwiek by to było, musi sobie z tym poradzić - tu i teraz.

- Nie rozmawialiście o Emmie ani o dziecku, prawda, Guy? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy. - Rozmawialiście o mnie.

Jeśli miała jeszcze jakiś strzęp nadziei, to i ten przepadł w jednej sekundzie. Z jego oczu wyczytała bezlitosną prawdę. Obawa ustąpiła miejsca przerażeniu.

- Holly, powinienem był wcześniej ci powiedzieć... - zaczął, spuszczać wzrok. - Przepraszam, że tego nie zrobiłem, ale byłaś tak bardzo zajęta...

- No to mów teraz - rzekła zduszonym głosem.

Zacisnął mocno usta, jakby nie chciał powiedzieć tego, co musiał.

- Muszę wracać do Seattle. Dzwonili dzisiaj do mnie z Pelicana. Przez dwa tygodnie mam zastępować inne-

go pilota. Mam jeszcze godzinę, żeby zdążyć na samolot.

Jedną godzinę? Wyjeżdża za godzinę i dopiero teraz jej o tym mówi. Przestała odczuwać cokolwiek i poddała się zupełnemu odrętwieniu.

- Rozumiem.

Nigdy jej niczego nie obiecywał. Żadnych obrączek, wspólnego życia, a już na pewno nie szczęśliwego zakończenia ich romansu. Powtarzała sobie, że bez względu na to, jak długo będą ze sobą, i tak się będzie z tego cieszyć, i tak będzie wdzięczna losowi. Ale wcale tak nie było. W głębi serca, w głębi duszy przekonała się, że przez cały ten czas oszukiwała się. Pragnęła tej miłości, pragnęła, żeby Guy z nią był nie przez parę dni czy parę tygodni, ale zawsze.

- Holly... - odezwał się cicho. - Pomyślałem, że będzie łatwiej właśnie tu się pożegnać. Poznajesz teraz całą swoją rodzinę, po to tu przyjechałaś. Ja już nie jestem ci potrzebny.

Co ma mu odpowiedzieć? Z trudem przełknęła ślinę, zatrzymując w gardle krzyk, który wyrwał jej się z ust. Może Guy Blackwolf nie był jej potrzebny. Może nie trzeba też oddychać, spać czy jeść...

Z drugiej strony wiedziała, że nie chciał jej sprawiać przykrości. Świadczył o tym łagodny ton jego głosu, troska w oczach. Zależało mu na niej. Mogła tego być pewna. Ale to jej nie wystarczało.

W tej chwili nienawidziła go równie mocno, jak kochała.

Zmusiła się do uśmiechu. Niezbyt radosnego, bo zdradziłby, że kłamie. I nie smutnego, bo nie chciała, żeby się nad nią litował. Uśmiechnęła się swobodnie i ciepło, jakby mówił jej „cześć” lub dotknął jej ramienia.

- Wyluzuj się, Blackwolf- powiedziała najswobodniej, jak umiała. - Nie wypłaczę oczu za tobą, jeżeli o to ci chodzi, bo wyglądasz, jakby ci gwóźdź w piętę wszedł. Podrzucić cię na lotnisko?

Zacisnął wargi i Holly przez chwilę miała nadzieję, że wyciągnie do niej rękę. Że powie, że nie jest w stanie odjechać sam, bez niej.

Zamiast tego pokręcił głową.

- Dzięki, ale honorowy gość nie może, ot tak sobie, wychodzić z przyjęcia. Flynn to załatwi. Zadzwoń, jak tylko dojadę do Seattle.

Kłamał. Oboje to wiedzieli.

- Zadzwoń.

- Holly... - Zrobił krok w jej kierunku. - Ja tylko...

- Muszę wracać do gości - szybko mu przerwała, wiedząc, że jeszcze jedna minuta przy nim, a rozpadnie się na tysiące kawałeczków. Ostatkiem sił pochyliła się ku niemu, lekko pocałowała go w usta i odsunęła się.

- Do zobaczenia, Blackwolf - rzekła ze spokojem, który ją samą zaszokował. - Następnym razem, gdy

zdecydujesz się wpaść z wizytą, uprzedź mnie. Może i ja cię zaskoczę i upiekę ciasto.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nie dała - nie zmoła dać mu - szansy. Odwróciła się na pięcie i, nie oglądając się za siebie, odeszła.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Miło było leżeć pod gorącym lipcowym słońcem na niebieskim szezlongu tuż obok basenu cioci Mirandy, sączyć herbatę z lodem i co parę chwil moczyć nogi w chłodnej wodzie. Beztrosko patrzeć, jak leniwie płynie czas.

Każda godzina. Każda minuta. Każda sekunda.

W takim właśnie ślimaczym tempie upłynęło jej ostatnie siedem dni. Kilkanaście razy była u wujka w szpitalu. Kilka razy jadła z ciotką lunch w miasteczku Red Rock. Przeważnie jednak spędzała czas, gapiąc się na bezkresne, błękitne niebo.

Od wyjazdu Guya, czyli od siedmiu dni, dwunastu godzin i - rzuciła okiem na zegarek - szesnastu minut czuła się tak, jak obiecywała sobie, że nie będzie się czuła. Chciało jej się płakać i wzruszała się przy byle okazji.

Zupełnie jak w starej piosence Lindy Ronstadt „Ach, jak mi siebie żal”.

Wyleczy się z tej miłości. Na pewno. Ciągłe ktoś komuś łamie serce, ale jakoś żyje się dalej. Niektórzy

nawet znowu się zakochują. Musi tylko upłynąć jeszcze trochę czasu, a i ona zapomni o Guyu.

Za sto lat albo coś koło tego.

Niech cię diabli, Blackwolf!

Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, jakie piekło przeżywała jej matka, kiedy Cameron ją porzucił. Ale podczas gdy jej matka wybrała butelkę i ucieczkę od życia, ją odejście Guya mogło tylko wzmocnić. Zawsze będzie go kochać, ale nie pozwoli, żeby ta miłość ją pokonała.

Chętnie pojechałaby do domu. Ciągnęło ją już na Alaskę, ale ciocia prosiła, żeby została u niej w San Antonio, dopóki wujek nie wyjdzie ze szpitala. To tylko kilka dni, więc nie miała serca jej odmówić. Poza tym w sklepie zastępowali ją Berta i Nicholas i tak naprawdę nie było powodu, żeby się spieszyć z powrotem.

W głębi serca wiedziała jednak, że świadomie odwleka swój powrót, bo boi się wracać. Było tam tyle wspomnień związanych z Guyem. Wystarczyła chwila, a już miała go przed oczyma: siedzi przy stole w kuchni, w odwróconej bejsbolówce i zajada się pizzą, albo leżąc na kanapie, ogląda głupią telenowelę, albo stoi przy kuchni w fartuszkach z falbanką. Nawet teraz nie mogła się nie uśmiechnąć na to wspomnienie.

Kiedy wspominała go w łóżku obok siebie, trzymającego ją w ramionach, kochającego się z nią, nie była już tak skora do śmiechu. Wiedziała, że noce będą najtrudniejsze. Będą długie, samotne i wypełnione pustką.

Raz jeszcze przeklęła go, ale tym razem głośno.

- Co powiedziałaś, kochanie?

- Powiedziałam, że słońce praży - odparła bez zastanowienia, mając tylko nadzieję, iż ciotka pomyśli, że ten rumieniec na twarzy to od upału. - Dość długo cię nie było. Jak sobie poradziłaś ze sprawunkami?

- W porządku. - Miranda spuściła oczy. - Wpadłam przypadkiem na starego przyjaciela i potem poszliśmy na lunch.

Holly zauważyła, że policzki cioci oblały się rumieńcem.

- Czy ten stary przyjaciel to nie jest przypadkiem Daniel Smythe?

Miranda jeszcze bardziej się zarumieniła.

- Cóż, tak, to on. A skąd wiedziałaś?

Wszyscy w rodzinie, i większość mieszkańców Red Rock, plotkowali o Mirandzie i Danielu. Któregoś dnia ten bogaty nafciarz „przypadkiem” natknął się na Mirandę i Holly, kiedy jadły lunch w Red Rock. Wyraźnie iskrzyło między nimi, chociaż Miranda nie chciała przyznać, że przydarzyło się im coś więcej niż tylko kilka niezobowiązujących spotkań.

- Po prostu zgadłam. - Holly usiadła i sięgnęła po ręcznik, - fak tu gorąco. Może wejdziemy do środka?

- Holly, kochanie... - Miranda usiadła obok na szezlongu. - Jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać. Miałam zamiar poczekać z tym, aż Ryan wyjdzie ze szpitala, ale oboje z wujkiem zdecydowaliśmy, że powinnam teraz ci to powiedzieć.

Miranda mówiła to tak poważnym tonem, że Holly spodziewała się najgorszego. Powoli wciągnęła powietrze. Może chcą, żeby wyjechała? Czy zrobiła coś, co ich zdenerwowało? Została dłużej, niż planowała, ale przecież nalegali, więc...

- Chodzi o twój spadek.

Holly zamrugała oczami, nic nie rozumiejąc. Spadek? Jaki spadek?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Jesteś członkiem rodziny Fortune'ów, Holly - powiedziała zdecydowanym tonem Miranda. - Twój ojciec może się nie popisał, ale należysz do rodziny. Twoja część spadku zostawionego przez dziadka wynosi dziesięć milionów dolarów.

Chyba się przesłyszała. Na pewno. Z wrażenia przestała oddychać. Patrzyła na ciotkę osłupiała.

- Dziesięć... milionów... dolarów?

- Tak, kochanie - uśmiechnęła się Miranda. - Dziesięć milionów.

- No, ale... - Krew uderzyła jej do głowy i musiała się przytrzymać szeszlону, żeby nie upaść. - Ale przecież nie jestem... to znaczy, jestem, ale moja matka...

Dziesięć milionów dolarów!? Odebrało jej mowę.

- Mój brat był twoim ojcem. - Miranda przykryła rękę Holly swoją dłonią. - Pamiętaj, że jesteś jedną z nas. Szkoda mi tylko tylu straconych lat.

Szczerłość jej słów i czuły dotyk ręki wzruszyły Holly do łez.

- Nie przyjechałam tutaj po pieniądze - powiedziała ze ściśniętym gardłem.

- Pieniądze i tak by się tobie należały bez względu na to, czy przyjechałabyś czy nie. - Mirandzie też łzy cisnęły się do oczu. - Ale nam naprawdę zależało na tym, żeby cię powitać w rodzinie. Jesteśmy wdzięczni, że pan Blackwolf odnalazł cię i sprowadził tu do nas.

Guy. Na samo wspomnienie o nim serce jej się ścisnęło. I to pomimo piorunującej wiadomości o spadku. Ta wiadomość była zaskakująca, wspaniała, nieprawdopodobna, ale czegoś Holly brakowało. Żadne pieniądze nie były w stanie wynagrodzić ani wypełnić pustki po nim. Emocje wezbrały w niej i, chociaż próbowała, nie zdołała powstrzymać łez.

- Holly, co się stało? - Miranda zmarszczyła czoło i objęła bratanicę ramieniem. - Przecież to dobra wiadomość. Powiedziałam coś, co cię zmartwiło?

Dobroć Mirandy tylko wzmogła potok łez. Wstydząc się tego żalosego wybuchu, ale i nie mogąc wydobyć ze ściśniętego gardła ani słowa, Holly pokręciła przecząco głową, a następnie opadła twarzą na ręcznik, który trzymała w dłoniach i zaczęła głośno łkać.

- Moja kochana - uspokajała ją Miranda. - Nie wiem, z jakiego powodu te łzy, ale wypłacz się.

I tak zrobiła. Pozwoliła, żeby przepłynęły przez nią lata rozczarowań, ból i poczucie odrzucenia, cierpienie utraconej miłości. A kiedy w końcu już nic w niej niej

zostało, oparła głowę na ramieniu ciotki i poczuła ciepło i miłość, których tak rozpaczliwie całe życie szukała.

- No dobrze, już dobrze - odezwała się cicho Miranda, zakładając kosmyk włosów Holly za ucho. - Czy chcesz mi o tym opowiedzieć?

Holly westchnęła, a następnie wyprostowała się i usiadła.

- Tak - wyszeptała, biorąc głęboki wdech.

Miranda z uśmiechem wzięła ją za rękę.

- Schowajmy się w domu przed tym słońcem - rzekła. - Usiądziemy przy herbacie i ciasteczkach i opowiesz mi wszystko po kolei.

Holly skinęła głową i, trzymając ciotkę za rękę, weszła z nią do domu. Nie była pewna, od czego zacząć, ale coś jej podpowiadało, że to właśnie o to chodzi.

Guy zdążył przylecieć do Seattle zaledwie godzinę przed ogromną letnią burzą, jaka nawiedziła to miasto. Wysadził pasażerów, pobrał czek i ruszył w drogę do domu. Przez dwa tygodnie woził trzech opasłych biznesmenów z firmy komputerowej o nazwie Fortune 500. Nasłuchał się o transferach, przelewach, podatkach i temu podobnych sprawach. Miał już tego naprawdę dosyć.

Padał ulewny deszcz, ale on wydawał się tego wcale nie widzieć. Zaparkował swojego džipa cherokee na stałym miejscu przed apartamentowcem, zgasił silnik i wysiadł z samochodu, wpadając w głęboką kałużę.

Zaklął siarczyście, sięgnął po torbę na tylnym siedzeniu, która wypadła mu z ręki. Znowu zaklął, widząc, że połowa zawartości rozsypała się na mokrym betonie. Musiał klęknąć w wodzie, żeby odzyskać opakowanie kremu do golenia, które potoczyło się pod samochód. W kałuży walały się jego dwa T-shirty, a obok nowa książka Steve'a Martiniego. Podniósł je z ziemi i, mrużąc coś groźnie pod nosem, wepchnął z powrotem do torby.

Z całą pewnością nie był to jego dobry dzień.

Żaden dzień z minionych dwóch tygodni nie był dobry. Żaden - od chwili, gdy wyjechał z Teksasu, gdy pożegnał się z Holly.

Co za idiota z niego! Jak mógł przypuszczać, że pożegnanie z nią zakończy wszystko. Spodziewał się, że będzie za nią tęsknił, że często będzie o niej myślał. Nie było w tym nic dziwnego po tym, co razem przeszli. Ale im bardziej starał się o niej nie myśleć, tym bardziej właśnie o niej myślał. Nie było minuty bez myśli o niej. Istniała w jego głowie w dzień i w nocy. Boże, kiedy w końcu udawało mu się zasnąć, obrazy stawały się gorętsze niż teksańskie lato.

Nie przewidział też, ani się nie spodziewał, jak bardzo będzie cierpiał. Jakby mu ktoś rozdzierał wewnątrz. Cały czas chodził ze ściśniętym żołądkiem, a ból w sercu nie ustawał ani na moment.

Nagle zrozumiał. Stał w deszczu, prawie nie czując wilgoci przesiąkającej mu przez ubranie. Równie i

dobrze mógł stać w samym środku śnieżycy, a i tak by niczego nie zauważył.

Był w Holly zakochany!

Przetarł twarz dłonią i zaśmiał się sam z siebie. Skąd taka niedorzeczna myśl? Nie mógł się zakochać. Nigdy nie był zakochany. Nie miał bladego pojęcia, jak to jest być zakochanym. Po prostu był przemęczony, to wszystko. Całe dwa tygodnie latał nad Zachodnim Wybrzeżem z tymi biznesmenami. A może bierze go jakaś choroba, bo chwilami kręciło mu się w głowie.

Niech to diabli! Był zakochany.

Bez pamięci, szaleńczo i ślepo zakochany w Holly.

Być idiotą to jedna rzecz, ale zachowywać się głupio, to zupełnie inna sprawa. Oczywiście, że się w niej kochał. To się najprawdopodobniej zaczęło w chwili, kiedy ją zobaczył.

Ogarnęła go panika, pulsowało mu w skroniach.

Właściwie całe życie nie wierzył, że istnieje coś takiego jak miłość. Pożądanie, miłość fizyczna - zgoda. Ale taka romantyczna miłość, z serduszkami, kwiatuśkami, pisaniem wierszy? Absolutnie!

I nagle teraz, w ulewnym deszczu, jak rażony piorunem doznał olśnienia.

Miłość nie tylko istnieje, ale jeszcze go dopadła.

Adrenalina uderzyła mu do głowy. Rozpryskując po drodze kałuże, pobiegł z powrotem do samochodu, wskoczył do środka i przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zaryczał. Za godzinę może być już w samolocie,

a za cztery w Teksasie. Może nawet za trzy, jeśli poleci specjalnym kursem.

Zawahał się. A może już jej nie ma w Teksasie? Flynn powiadomił go, że Jonas, przyrodni brat Holly, został aresztowany pod zarzutem usiłowania otrucia Ryana, ale wypuszczono go za kaucją. Nikt w rodzinie nie wierzył, że Jonas mógłby to zrobić.

Flynn nie wspomniał słowem o Holly, a Guy nie miał odwagi go zapytać.

A może jest już na Alasce? W swojej pracy? Może powróciła do swojego życia?

Jasna cholera!

Przeciągnął dłonią po mokrych włosach. Kogo chce oszukać? Przecież ona nie będzie chciała go teraz widzieć. I nie może mieć jej tego za złe. Zostawił ją. Wszyscy, na których jej zależało, sprawiali jej zawód, a on wcale nie był od nich lepszy. Bóg wie, że ona ma mnóstwo powodów, żeby z nim więcej nie zamienić słowa.

Przynajmniej dziesięć milionów.

Z pewnością dowiedziała się już o spadku. I jak on teraz może zapukać do jej drzwi? Holly, to prawda, że tak nagle odszedłem, ale skoro już masz te swoje dziesięć milionów dolarów, wróciłem. A tak na marginesie, bardzo cię kocham.

Jasne. Uwierzy mu, jak nic!

Niech to jasna cholera!

Nie przestając kląć, wyłączył silnik i wysiadł z sa-

mochodu, zatrzasnął za sobą drzwi. Upił się, postanowił, ciężkim krokiem wchodząc po schodach. Butelka whisky przetrzeźwiła ten koszmar i, choćby na krótko, pomoże mu zapomnieć, że stracił pierwszą i jedyną kobietę, którą szczerze pokochał. Dlatego, że jest kompletnym głupkiem.

Wydostał klucz z kieszeni, otworzył drzwi swojego mieszkania i zamarł.

Ktoś tam był. Wszystkie światła pozapalane, jakieś rozmowy - to telewizor i niesamowity zapach dolatujący z kuchni.

Co, u diabła...

Ostrożnie, po cichu postawił torbę na podłodze i wolno poszedł w stronę kuchni.

Holly?

Jego serce zaczęło walić jak oszalałe. Kuchnię oddzielała od salonu niska ścianka, więc widział tylko jej ramiona i głowę. Stała przy kuchence z drewnianą łyżką w ręce i z zapalem mieszała zawartość patelni. Miała na sobie kuchenny fartuch narzucony na skąpy top. Para unosiła się znad patelni, w której bulgotał sos.

- Holly?

Uniosła głowę na dźwięk jego głosu i uśmiechnęła się.

- Cześć! Jesteś w samą porę. To będzie... Boże, cały ociekasz wodą!

- Co? - Spojrzał na swoje przemoczone ubranie.

- Pada.

A to dobre! Kobieta, o której marzył, którą kochał i której miał już nigdy nie zobaczyć, niespodziewanie pojawia się w jego kuchni, a on jej mówi o pogodzie.

- Tak? - znowu skupiła uwagę na gotowaniu. - No to przebierz się. Kolacja prawie gotowa.

Już miał to zrobić, ale najpierw potrząsnął głową, żeby nieco oprzytomnieć. Z trudem przełknął ślinę i chrząknął. Dzieliło ich zaledwie parę kroków i niska ścianka. Mógłby ją przeskoczyć i pochwycić Holly w ramiona, ale był tak skołowany, że nie ruszał się z miejsca.

- Holly - odezwał się niepewnie. - Co ty tutaj robisz?

Przez sekundę zamarła z łyżką w ręku, ale zaraz znowu wprawiła ją w ruch.

- Przyrządzam kolację, to chyba widać. Mam nadzieję, że będzie ci smakowała potrawka z ryby w sosie karczochowo-paprykowym.

Pokręcił głową.

- Nie o to chodzi. Skąd się tu... - przerwał i popatrzył na nią podejrzliwie. - Ty gotujesz?

Wzruszyła gładkim, odsłoniętym ramieniem.

- A cóż w tym dziwnego? Trochę wyszłam z wprawy. Może przekąsisz babeczkę z serem, zanim się przebierzesz?

Błysnęła iskierka nadziei i Guy zaczął spokojniej oddychać. Zrobił krok w jej kierunku, patrząc jej uważnie w oczy.

- O ile pamiętam, mówiłaś, że nie umiesz gotować.

- Nie. Powiedziałaś, że nie gotuję. - Posmakowała odrobinę sosu, zmarszczyła brwi i sięgnęła po solniczkę. - A to duża różnica. Nie, nie rób tego.

Wymierzyła w niego łyżką, kiedy zrobił kolejny krok w jej stronę.

- Uciekaj z kuchni. Oboje widzieliśmy, co się stało, gdy zanadto zbliżyłeś się do kuchni.

Holly wiedziała też, co by się stało, gdyby zanadto zbliżył się do niej. Kolana by jej zmiękły i rzuciłaby mu się w ramiona. I tak serce waliło jej tak mocno, że prawie je słyszała.

Jeśli ma z tego cało wyjść, musi trzymać go na dystans. Posunęła się najdalej, jak mogła. Stąpała po samej krawędzi. Jeden jego dotyk, a upadnie głową w dół.

Kiedy Guy się zatrzymał, poczuła ogromną ulgę. Ze wszystkich sił starała się nie tylko, żeby ich rozmowa toczyła się gładko, ale żeby w ogóle była jakaś rozmowa. Chociaż przez kilka pierwszych chwil.

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe. Dziś rano poprosiłam Flynna, żeby zadzwonił do twojej firmy i dowiedział się, kiedy wracasz do domu. - Wiedziała, że mówi trochę od rzeczy, ale nie dbała o to. - No i rozmawiałam z zarządcą budynku, panem Wendallem. Przedstawiłam się jako twoja siostra z Teksasu, która przyjechała z wizytą. Zapewniłam go, że nic się nie stanie, jeśli mnie wpuści do twojego mieszkania. Jest naprawdę bardzo miły.

- Pani Wendall też tak myślała - powiedział Guy, sadowiac się na stołku. - Do czasu, gdy przyłapała go w pralni z panią Potter spod dwunastki. Ponoć pomagał jej składać ubrania.

- A cóż w tym złego? - zapytała od niechcienia, zerkaając znad kuchni.

- A to, że te ubrania najpierw z niej zdjął, jeśli wiesz, o co chodzi.

- Pan Wendall? - Holly próbowała wyobrazić sobie tego łysawego, brzuchatego mężczyznę, dokazującego w pralni. - Świat jest pełen niespodzianek.

- No właśnie. Miałaś mi powiedzieć, skąd się tutaj wzięłaś.

Serce Holly podskoczyło do gardła, kiedy znowu wbił w nią swój przenikliwy wzrok.

- Byłam w okolicy.

Podniósł z niedowierzaniem brew.

Holly wzięła głęboki oddech.

- Ja... Ja...

Ja ciebie kocham, chciała powiedzieć, ale te słowa uwięzły jej w gardle. Z trudem przełknęła ślinę.

Odezwał się sygnał czasomierza w piekarniku.

Zignorowała go. Jeśli ma to zrobić, to musi to uczynić teraz. Ale jednak trwała w bezruchu.

Nie spuszczaając z niej oczu, Guy zaczął się podnosić ze stołka.

- Chcesz, żebym to wyłączył?

- Nie! - Powstrzymała go ruchem ręki. - Zostań tam, gdzie jesteś.

Zdezorientowany, usiadł z powrotem na swoim miejscu.

Ogarnęła ją panika. To nie był dobry pomysł. Wręcz fatalny. Cóż ona sobie wyobrażała, planując to wszystko? Ale teraz jest już za późno, żeby się wycofać. A nawet gdyby mogła, nie zrobiłaby tego, bo serce podpowiadało jej co innego. Nawet jeśli zrobi z siebie skończoną idiotkę, to co z tego?

Jeszcze raz wzięła głęboki oddech i odwróciła się, żeby wyłączyć zegar.

- O Boże!

Usłyszała za sobą hałas. Odwróciła się gwałtownie i ze zdumieniem zobaczyła, że Guy leży na podłodze z nogami uwięzionymi w szczelkach stołka, z którego właśnie spadł.

- Guy! - Pochyliła się nad nim. - Nic ci nie jest?

- A co ty masz na sobie? - Wlepił w nią oczy, próbując się podnieść.

Splonęła rumieńcem i nerwowo zaczęła obciągać fartuszek, próbując zakryć czarne, koronkowe, a do tego bardzo skape majteczki.

- Przyszło mi do głowy, że mogą ci się spodobać.

- Podobać? - Z oczami okrągłymi jak talerze opadł z powrotem na podłogę. - Dobry Boże! Kobieto, czy chcesz mnie przyprowadzić o atak serca?

Teraz nie tylko policzki, ale cała twarz jej płonęła.

Co ją podkusiło, żeby włożyć buty na wysokich obcasach i czarną bieliznę pod ten fartuch? Chciałam go zaskoczyć, no to teraz mam, myślała z rozterką.

Miłość robi z człowiekiem, co chce, a z całą pewnością maści mu w głowie i zmusza do robienia niemądrych rzeczy. A ona jest największą kretynką na świecie.

Kiedy zaczął się śmiać, spojrzała na niego spod przy-mrużonych powiek i zacisnęła wargi.

- Co w tym takiego śmiesznego?

- To, że... przy... przyjechałaś tu... do mnie - wydusił z siebie, nie przestając się śmiać.

Tego już za wiele! Co innego odjechać tak sobie, a co innego naśmiewać się z niej. Obnażyła się przed nim, i ciało, i duszę, nie tylko po to, żeby dowieść mu, jak bardzo go kocha, ale też i dlatego, że była przekonana o tym, że on to uczucie odwzajemnia. No cóż, jeśli jej nie kocha, jeśli jej nie chce...

- Posłuchaj, Blackwolf... - Wyprostowała się i oparła ręce na biodrach, zbyt wściekła, żeby ją obchodziło to, że pod fartuszkim jest prawie naga. - Niewątpliwie popełniłam błąd, i to wielki. Przeleciałam pół kraju, kupiłam te śmieszne łaszki i gotowałam dla ciebie, palancie.

Guy chciał się podnieść, ale przygwoździła go obcasem i pchnęła z powrotem na podłogę.

- Następnym razem, kiedy się zakocham, najpierw upewnię się, że to nie jakiś samolubny, arogancki, zapatrzony w siebie drań...

Nie spodziewała się, że można tak szybko się poru-
szać. W jednej chwili stała nad nim, a w następnej le-
żała na podłodze pod nim.

- Boże, jaka ty jesteś piękna, kiedy się złościś.
Próbowała go walnąć, ale chwycił jej ręce i przycis-
nął je do podłogi.

- Pocałuj mnie - powiedział.
- Prędeż pocałuję samego diabła - syknęła.

Wiła się pod nim, usiłując uwolnić, ale bliski kontakt
ich ciał tylko ją podniecił, więc przestała.

- Jesteś cały mokry. Złaż ze mnie.
- Myślałem, że mnie kochasz - zamruczał i zbliżył
ku niej twarz.
- Nie, nie kocham cię.
- Ale przecież właśnie tak powiedziałaś.

Oczy mu się śmiały, co jeszcze bardziej ją rozzłości-
ło. Jeszcze raz podjęła próbę, aby się od niego uwolnić.
Tym razem prawie rozpaczliwą, bo za chwilę może go
błagać, żeby ją wziął tu i teraz, mniejsza o jej godność.

- Jeśli tak, to przestałam, więc zejdz ze mnie.
- Kochasz mnie. Sama powiedziałaś i już się nie
wykręcisz.

Zamarła w bezruchu.

- Już nie?
- Jesteś bez szans.

Jej nadzieje rosły. Rozpalały krew w żyłach, zapie-
rały dech w piersi. Nie czuła nawet, że od jego przemo-
czonego ubrania mokry był teraz jej fartuch. Spojrzała

mu w oczy i zobaczyła w nich coś, czego wcześniej nie dostrzegała. Modliła się w duchu, żeby nie okazało się, że to tylko jej pobożne życzenie.

- W moim życiu nigdy nie było nikogo takiego jak ty - powiedział cicho Guy. - Nigdy nie myślałem, że to będzie w ogóle możliwe. Musiałem o tym wiedzieć już w gabinecie u „doktorca”, kiedy otworzyłem oczy i napotkałem twoje spojrzenie. Byłem jednak zbyt cyniczny, zbyt tchórzliwy, żeby w to uwierzyć.

- Więc powiedz to, Blackwolf - rzekła Holly ze ściśniętym gardłem, bojąc się, że sama dostanie zawału, jeśli on się nie pośpieszy. - Na litość boską, po prostu to powiedz.

- Szaleję za tobą. - Dotknął ustami jej nosa i czule uśmiechnął się, patrząc na nią z góry. - Kocham cię.

Poczuła ogromną ulgę. Chłodne odrętwienie, jakie wcześniej ogarniało jej ciało i serce, ustąpiło łagodnej fali ciepła.

- Kochasz mnie?

- Tak. - Cmoknął ją w policzek, a potem w drugi.
- Kocham.

Słyszając te słowa, Holly nie posiadała się ze szczęścia, a kiedy Guy złożył na jej ustach pocałunek, od którego miękło serce, kącikiem oka uroniła łezkę. Nikt jej nigdy nie całował z taką czułością, z takim oddaniem.

Podniósł jej dłonie do swych warg i całował jej palce, a ona ze wzruszenia znów miała oczy pełne łez.

- I tak bym po ciebie przyjechał - rzekł, patrząc jej

w oczy. - Nic mnie nie obchodzą te pieniądze. Dla mnie liczysz się tylko ty, Holly. Chcę być z tobą.

- I dlatego wyjechałeś? - zapytała zdumiona. -
Z powodu pieniędzy?

- Wiem, że to niedorzeczne - wziął głęboki oddech.
- Po prostu się przestraszyłem. Boże, dziesięć milionów dolarów! Bałem się, że pomyślisz, iż to dla nich zostaję, że zawsze będziesz mnie o to podejrzewać. Ale zrzeknę się ich w umowie przedmałżeńskiej, jeśli chcesz - mówił coraz szybciej. - Pragnę, żebyś to wiedziała i nie miała wątpliwości...

Położyła mu rękę na ustach i patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Powiedziałeś: „przedmałżeńską”?

Kiwnął głową, ale mając wciąż zakryte usta, milczał.

- Guyu Blackwolf - odezwała się Holly, ledwie panując nad emocjami. - Czy mam przez to rozumieć, że prosisz mnie o rękę?

Ponownie kiwnął głową i delikatnie zsunął jej rękę ze swoich ust.

- Holly, czy wyjdiesz za mnie? - wyszeptał.

Czy wyjdzie za niego? Oszołomiona, nie mogła pozbierać myśli, nie mogła powiedzieć ani słowa. Nagle roześmiała się, zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła go do siebie.

- Ty skończony ośle, oczywiście, że za ciebie wyjdę.

Guy wydał okrzyk radości, a potem całował ją długo i namiętnie, aż jej ciało, kości, umysł stopiły się w jed-

no. W tym pocałunku była miłość, czułość i obietnica, że tak będzie zawsze.

Kiedy po chwili wolno otworzyła powieki, zapytała:

- Holly, skąd ta decyzja, żeby tu przyjechać?

- To przez Mirandę - odpowiedziała. - Powiedziała mi, że jeżeli cię kocham, nigdy nie powinnam pozwolić ci odejść, bez względu na koszty. Z jej oczu można było wyczytać, że był ktoś kiedyś w jej życiu, ktoś, kogo kochała i straciła. Była taka smutna. Patrząc na nią, zrozumiałam, że jeśli przynajmniej nie spróbuję, jeśli nie przyjadę do ciebie, to przez resztę życia będę też tak wyglądać i tak się czuć.

Ujęła jego twarz w dłonie.

- Ja też nie dbam o pieniądze, Guy. Bez ciebie nic się nie liczy. Ale będę mogła pomóc szkole w Twin Pines i postawię mój sklep na nogi - uśmiechnęła się.

- Mogę też ci kupić nowy samolot.

- Tym zajmie się moje towarzystwo ubezpieczeniowe. Ale można by założyć bazę w Twin Pines i obsługiwać tamten rejon. To Keegan podsunął mi tę myśl.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Keegan ci to zaproponował?

- Będzie sobie teraz pluł w brodę - uśmiechnął się Guy. - Ale będzie też musiał się przyzwyczaić do mojego towarzystwa. Obwożąc turystów, dowożąc towar do miejscowych sklepów, mógłbym nawet nieźle zarabiać, żeby utrzymać żonę i, powiedzmy, trójkę lub czwórkę dzieciaków.

Trójkę lub czwórkę? Zaszło jej w gardle i z trudem wyszeptała:

- Chcesz mieć dzieci?

Skinął głową.

- Od kiedy zobaczyłem cię z tymi dziećmi, którym czytałaś historyjkę o zebrze, zacząłem się zastanawiać, jak to by było mieć syna czy córkę, naszego syna lub córkę. - Zahałał się i zmarszczył czoło, widząc łzy w jej oczach. - Chcesz mieć dzieci, prawda? Jeśli nie, to w porządku. Kocham cię i jeżeli...

Przyciągnęła jego głowę do siebie i pocałowała z całej siły. Miała teraz wszystko, rodzinę, której jej tak bardzo brakowało, i mężczyznę, którego kochała. Jeśli to sen, to chciała, żeby się nigdy nie skończył.

- Tak, tak, tak - powtarzała rozmarzona z ustami przy jego ustach. - Chcę, Blackwolf. Ciebie, dzieci, domu. Wszystkiego.

Guy podniósł nagle głowę i zmarszczył brwi, nasłuchując znajomego głosu dobiegającego z salonu.

- Czy to czasami nie głos Geralda, tego z „Cichej zatoki”?

Holly uśmiechnęła się.

- Nagrałam odcinki z całych dwóch tygodni. Specjalnie dla ciebie.

- Chyba będę zbyt zajęty, żeby je wszystkie obejrzeć - zaśmiał się szelmowsko i pogładził ją po nodze. - Kobieto, czy masz pojęcie, co ty ze mną wyprawiasz?

- Wiem, czego sama chcę - powiedziała rozmarzona, kiedy jego ręka przesunęła się nieco wyżej.

Nagle otworzyła szeroko oczy, czując zapach spalenizny.

- O, nie! - Podniosła się gwałtownie i pobiegła do kuchni. - Deser!

- To i deser przyrządziłaś? A niech to! Szczęściarz ze mnie.

Podążył za nią do kuchni i patrzył, jak chwyta kuchenne rękawice i wyjmując z piekarnika swoje dzieło i stawia je na kuchni. Ciasto było z wierzchu trochę przypalone.

Zaczął się śmiać, objął ją i przytulił do siebie.

- Kolacja gotowa - wyszeptala pomiędzy pocałunkami.

- Potem. - Wyniósł ją z kuchni prosto do sypialni. Faktycznie, kolację zjedli dużo, dużo później.